BIELSK PODLASKI ROK IV NR 1-2 (17-18) STYCZEŃ-KWIECIEŃ 1995

UKRAIŃSKIE PISMO PODLASIA

НАД БУГОМ І НАРВОЮ

Miejska Biblioteka Publiczna
w Białej Podlaskiej
DZIAŁ WIEDZY O REGIONIE
ul. Warszawska 12a
21-500 Biała Podlaska
tel. 83 341 64 52
regionalia@mbp.org.pl

Весна в Мітлашах Фото Юрія Гаврилюка

Gwary ukraińskie między Bugiem i Narwią * Niepodległość w Europie
Що нового в українців на Поліссі? * Білостоцька «Маланка»
Białoruski przegląd piosenki ukraińskiej * Mniejszości narodowe - Bretończycy
Wywiady * Dyskusje * Wydarzenia

PL ISSN 1230-2759 Nr indeksu 367214 CENA 80 gr (8000 zł)

PRENUMERATA

TO NAJLEPSZY SPOSÓB ABY REGULARNIE OTRZYMYWAĆ NASZE PISMO

Wszystkich zainteresowanych regularnym otrzymywaniem „Nad Buhom i Narwoju" informujemy, iż prenumeratę numerów 1-6/1995 można zamówić wpłacając na konto redakcji 9 zł (90 tys. st. zł).
Pojedyncze egzemplarze wraz zprzesyłką kosztują 1,5 zł (15 tys. st. zł).
Prenumerata zagraniczna z przesłaniem pocztą lotniczą kosztuje 24 $ USA, przesyłką zwykłą 18 $ USA (czeki prosimy wystawiać na Związek Ukraińców Podlasia).
Konto bankowe: Związek Ukraińców Podlasia, PBK S.A. Warszawa, Oddział Bielsk Podlaski, 370419-5018-132.

Жителі міста Білостоку!

24 лютого 1995 р. в Білостоці зав'язався Батьківський комітет, який вирішив почати діяльність з метою заснування пунктів навчання рідної української мови для дітей у цьому місті. Його члени звертаються до Вас, батьків — вихідців з-під Більська, Гайнівки, Кліщель, Сім'ятич та всіх українських сел Північного Підляшшя. Якщо хочете, щоб Ваші діти зберегли мову предків, познайомилися з рідною культурою та піснею — нав'язуйте з нами контакт.
Детальні інформації можете отримати дзвонивши до голови Батьківського комітету — Івана Павлючука, тел. 619-803.

Гурток Союзу українців Підляшшя

у Білостоці повідомляє, що зустрічі членів гуртка відбуваються в кожну першу середу місяця в клубі „Мозаїка", при вул. Склодовської 16, о годині 19.00.

«Наше слово» у II кварталі 1995 року

«Наше слово» на II квартал 1995 року (ціна одного примірника 70 гр. (7000 зл.) + пересилка) можна в кожну хвилину передплатити безпосередньо в редакції, вплачуючи 15 зл. 60 гр. (156 тис. зл.) на банковий рахунок:

Redakcja Tygodnika «Nasze Słowo»
Bank Gdański S. A.
IV Oddział Warszawa, 300009-5597-131

Якщо передплачуєте не менше 3 примірників тижневика, кошти пересилки редакція бере на себе. Вплатіть тоді суму 9 зл. 10 гр. (91 тис. зл.) помножену через кількість передплачуваних примірників.

Купуйте *Dzieje konfliktów polsko-ukraińskich*

В редакції „Нашого слова" можна придбати III том книжки авторства Миколи Сивіцького.
Ціна — 85 тис. зл. (8 зл. 50 гр.) + 10 тис. зл. (1 зл.) за поштову пересилку.
Замовлення і гроші шросимо надсилати на адресу: „Nasze Słowo", ul. Nowogrodzka 15, 00-511 Warszawa.

XIV фестиваль української культури «Перемишль '95»

До уваги учасників Фестивалю

Запрошуємо українські художні ансамблі, що діють на території Польщі, до участі в XIV фестивалі української культури, який відбудеться 1 і 2 липня в Перемишлі.
Охочих взяти участь у Фестивалі просимо надіслати до **30 березня ц.р.** заяву про участь, в якій слід подати:

1) назву ансамблю та місцевість, в якій діє;
2) художній жанр ансамблю;
3) дату заснування;
4) кількість членів;
5) ім'я та прізвище художнього керівника;
6) місця концертів від липня 1993 року;
7) адресу та номер телефону;
8) інші інформації про ансамбль (відео, звукозаписи).

Просимо дотримуватися терміну надсилання заяв. Після отримання заяв кваліфікаційна комісія вирішуватиме про участь ансамблів у концертах XIV фестивалю української культури.
Заяви про участь слід надсилати на адресу:

Związek Ukraińców w Polsce
Zarząd Główny
ul. Kościeliska 7
03-614 Warszawa

Організаційний комітет
XIV фестивалю української культури

Prawo do odmienności

Trwające od wielu lat dyskusje nad potrzebą opracowania nowej konstytucji wkroczyły w nowy etap. Po długich debatach nad tym, kto ma prawo zgłaszać projekty nowej ustawy zasadniczej, do Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego jesienią zeszłego roku wpłynęło siedem projektów. Obok projektów partyjnych: SLD, PSL, UW, KPN, swoje propozycje zgłosiła „Solidarność", Senat i Prezydent. Słowem, jest z czego wybierać. Chociaż projekty są jedynie wstępem do opracowania przyszłej ustawy zasadniczej, dają już pewien obraz tego, w jaki sposób w polskich kręgach politycznych widziane są przyszłe rozwiązania poszczególnych kwestii, w tym zabezpieczenie praw obywateli innej narodowości niż polska.

W historii niepodległej Polski było już kilka konstytucji. Pierwsza — sprzed ponad dwustu lat — Konstytucja 3 Maja nigdy nie weszła w życie. Tzw. konstytucja marcowa z 1921 r. okazała się nazbyt demokratyczna, więc doprowadzono do jej zmiany. Uchwalona w jej miejsce konstytucja kwietniowa z 1935 r. z kolei w niektórych kręgach otrzymała przydomek „faszystowskiej". Owocem doskonałości i postępu miała być konstytucja PRL-u z 1952 r., w pewnej części obowiązująca do dzisiejszego dnia. Dla wielu jest ona jednakże symbolem stalinizmu i pozostałością minionej epoki. Wkrótce, wobec rozpoczęcia prac, zostanie wypracowana nowa konstytucja. Nim jednak do tego dojdzie, będziemy świadkami jeszcze wielu swarów na politycznej scenie.

Co jakiś czas docierają do nas informacje o trwających pracach komisji konstytucyjnej, o ustalaniu kolejnych artykułów i dyskusjach nad nimi. Wszystko dzieje się jednak jakby gdzieś daleko, poza społeczeństwem. Dla przeciętnego obywatela zdaje się być to rzeczą obojętną. Nie ma więc „wspaniałych" dyskusji, wieców, podpisywania petycji i zobowiązań produkcyjnych z roku 1952. Jest inaczej, spokojniej.

Konstytucja, będąc aktem jednorazowym, określa większość istotnych dla państwa kwestii, nadaje mu kształt ustrojowy, mówi o obywatelskich prawach i obowiązkach, precyzuje relacje pomiędzy państwem a obywatelem itd. W konstytucji powinien znaleźć się również zapis o mniejszościach narodowych i religijnych. A ta kwestia leży w kręgu naszych zainteresowań.

W proponowanych projektach konstytucji relacje państwo-Kościół ujmowane są w sposób nie zawsze bezdyskusyjny. Ogólnie można przedstawiane propozycje sprowadzić do mówienia o poszanowaniu i równości wszystkich Kościołów i związków wyznaniowych, o nieingerowaniu państwa w ich sprawy wewnętrzne i istnieniu dodatkowych regulacji prawnych. Zastrzeżenia budzi projekt KPN nadający Kościołowi rzymskokatolickiemu, do którego nasza społeczność praktycznie nie należy, *naczelne stanowisko pośród równych wyznań*. Mętne określenie nie jest w stanie zadowolić członków innych „równoprawnych związków". Jeśli bowiem mówimy o równości to nie powinno być mowy o uprzywilejowaniu, gdyż oba pojęcia się wykluczają.

We wszystkich zaproponowanych projektach równość obywateli traktuje się jako fakt bezsprzeczny. Wobec tego można w zasadzie spierać się, czy są potrzebne dalsze zabezpieczenia prawne dla mniejszości. W tym przypadku należy pamiętać, że

cd. na str. 2.

Зміст * Spis treści

НАШЕ СЬОГОДЕННЯ — NASZ DZIEŃ DZISIEJSZY
Roman Wysocki, *Prawo do odmienności* 1
Іван Бабенко, *Крути — урок для усієї нації* 2
„Щоб дати людям фаховий одказ."
Розмова з Олександром Ордою 3
Роман Висоцький, *Білостоцька „Маланка"* 4
Roman Wysocki, *Białoruski przegląd piosenki ukraińskiej* 5
Mikołaj Roszczenko, *O czasopismach w Ministerstwie* 6
Великі проблеми малої гміни.
Розмова з Миколою Блащуком 7
Małgorzata Kowalska, *Na przykład Rumunia* 9
Ірина Шеретуха, *Дуб'яжинська „Родина"* 10
ДИСКУСІЇ — DYSKUSJE
Юрій Гаврилюк, *Українська преса під вогнем критики* 11
Jakub Ostaszewski, *Pieśń, mowa i nadzieja* 13
Томаш Місіюк, Андрій Давидюк, *Наш лист до молодих* ... 16
НАЦІОНАЛЬНІ МЕНШИНИ В ЄВРОПІ
J. H., *Potomkowie króla Artura w jakobińskiej niewoli* 17
Dorota Misiejuk, *Szkoły DIWAN* 18
Ł. S., *„Niepodległość w Europie"* 20
ПОЛІССЯ — POLESIE
П'ята річниця створення Українського громадсько-культурного об'єднання Брестської області 21
Берестейський календар 22
Віра Мурашкевич, *Лист з Кобриня* 22
Володимир Мур., *На нашій, не своїй землі* 23
Роман Іваничук, *„Я почув виступ з Берестейщини..."* 24
Григорій Купріянович, *Співець Полісся* 25
ІСТОРІЯ — HISTORIA
Юрій Висоцький, *Соб'ятино — історія соснового хреста* 26
Юрій Гаврилюк, *Наші міста і села. Словник* 27
ЕТНОГРАФІЯ — ETNOGRAFIA
Ludwik Czarkowski, *Powiat bielski, cz. V* 29
НАША МОВА — NASZA MOWA
Michał Łesiów, *Gwary ukraińskie między Bugiem i Narwią* 32
РЕЦЕНЗІЇ — RECENZJE
Mikołaj Roszczenko, *Dwa cenne wydania ukraińskiego folkloru z Północnego Podlasia* 36
ХРОНІКА — KRONIKA
В Товаристві „Україна" 38
Wydarzenia w skrócie 39

Nad Buhom i Narwoju
Ukraińskie pismo Podlasia
Wydaje Związek Ukraińców Podlasia

Skład redakcji: Mikołaj Roszczenko (redaktor naczelny), Jerzy Hawryluk (sekretarz redakcji), Jerzy Wysocki (administrator), Grzegorz Kuprianowicz, Roman Wysocki.

Redaktorzy numeru: Jerzy Hawryluk, Roman Wysocki.

Pismo sponsorowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki.

Nie wszystkie poglądy wyrażone na łamach naszego pisma są poglądami redakcji. Materiałów nie zamówionych przysyłanych na adres redakcji nie zwracamy. Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń.

DYŻURY REDAKCYJNE: W każdy wtorek w godz. 13-16 w lokalu redakcji w Bielsku Podlaskim.

Adres redakcji: „Nad Buhom i Narwoju", ul. Widowska 4, skr. poczt. 77, 17-100 Bielsk Podlaski.
Konto: Związek Ukraińców Podlasia, PBK S.A. Warszawa, Oddział Bielsk Podlaski, 370419-5018-132.
Skład: Zakład Wydawniczy «Osnowy», ul. Pronina 44, 17-100 Bielsk Podlaski.
Druk: Orthdruk, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok.

Prawo do odmienności

cd. ze str. 1.

chodzi tu o zabezpieczenie tego, co nie jest tożsame z narodową polskością, rozumianą jako równoznaczność słowa „Polska". Jeśli więc ma być równość to powinna być ona zabezpieczona w akcie najwyższej rangi, a nie niższych. Tym bardziej, że jeszcze obecnie nasze prawa do bycia równoprawnymi współobywatelami są podważane przez niektóre kręgi. Dostęp do tego co ojczyste nie może być ograniczony tylko do tego, co jest ojczyste dla Polaków. Nie można w końcu zapominać o istnieniu w społeczeństwie polskim fobii narodowych, które przez obywateli tego samego państwa narodowości innej niż polska są przyjmowane z lękiem.

Zapisy szczegółowe odnoszące się do mniejszości narodowych w projektach konstytucji przedstawionych Komisji Konstytucyjnej, można podzielić na trzy grupy. W pierwszej, obok projektu prezydenckiego, znajduje się projekt Unii Wolności — w obu pominięto tę kwestię milczeniem.

W drugiej grupie należy umieścić projekt KPN. W krótkim zapisie mówi on jedynie o opiece ze strony Rzeczypospolitej nad obywatelami nie-polskiej narodowości.

Trzecią, największą grupę stanowią pozostałe projekty. Jednak są różnice również między nimi. W wersji peeselowskiej każdy ma prawo do zachowania tożsamości oraz ustawowo chronione są prawa mniejszości narodowych i etnicznych. W projektach Senatu i „Solidarności" są zapisy mówiące o prawie do zachowania i rozwoju własnej kultury, języka, obyczajów i tradycji oraz zakładania instytucji edukacyjnych, religijnych, kulturalnych i udziału w podejmowaniu decyzji *dotyczących uznania i ochrony ich tożsamości kulturowej*. Różnica między nimi polega na tym, że w pierwszym przypadku mówi się o mniejszościach narodowych lub językowych, w drugim zaś — narodowych lub etnicznych.

Najszerszy zapis znalazł się w projekcie SLD. Jest on literalnym powtórzeniem zapisu z projektu „Solidarności", z tym, że jest mowa o mniejszościach narodowych „i" etnicznych (w miejsce „lub"). Dodany został również drugi punkt, w którym mowa o tym, że: *Każdy może swobodnie uzewnętrzniać swą przynależność do mniejszości religijnej, etnicznej lub narodowej oraz rozwijać właściwą jej kulturę, obyczaje, tradycję*. Nie sposób więc nie zauważyć, iż w tym właśnie projekcie najpoważniej potraktowano problem zapewnienia praw mniejszościom.

Konstytucja, będąc głównym prawnym aktem dającym obraz państwa, jest również sprawdzianem jej twórców, pozwalającym wykazać dojrzałość polityczną bądź jej brak oraz poszanowanie odmienności części współobywateli. Samo jej istnienie, gdyby nawet była ona najdoskonalsza, nie zastąpi jednak dojrzałości społeczeństwa, które nie tylko powinno wiedzieć o istnieniu tego aktu, ale też przestrzegać go w całej pełni. Trudno jednak sobie wyobrazić, że w tak podstawowym akcie prawnym jak ustawa zasadnicza można pominąć — a jak widać z niektórych projektów, można — tak ważną kwestię jak prawa mniejszości. „Inni" narażeni są na nietorancję ze strony większości, więc powinni być przed nią zabezpieczeni, aby czuć, że nie są traktowani jak intruzi. Konstytucja oczywiście nie zapewnia sama z siebie równości i póki nie nauczy się otoczenia, aby nie patrzyło na odmienność jak na wrogość, nie będzie istniała szansa „odmieńca" nie tylko na zostanie prezydentem.

Roman Wysocki

Крути - урок для усієї нації

З ініціативи Всеукраїнського товариства „Просвіта" імені Тараса Шевченка, Міністерства оборони України, Всеукраїнського жіночого товариства імені Олени Теліги, Українського козацтва та інших державних і громадських організацій у Києві на Аскольдовій могилі відбулося вшанування пам'яті 300 молодих оборонців Української Народної Республіки, які 77 років тому (29.I.1918 р.) біля станції Крути, що на Чернігівщині, прийняли нерівний бій проти більшовицької навали. Тисячі людей прийшли до Аскольдової могили. Мітинг-реквієм розпочався покладанням вінків, панахидою по загиблих героях.

Виступили народний депутат України, гетьман Українського козацтва Володимир Мулява, голова Всеукраїнського товариства „Просвіта" Павло Мовчан та інші. Нащадки не забули, як київські студенти та юнаки І-ої Військової Школи з Бахмача боронили Україну. Володимир Винниченко писав: *Це, дійсно, були герої, самовіддані, одважні і послідовні до найбільшого кінця — до смерті. І нехай говорять про „трагічну поразку", про „неможливість і непотрібність боротьби", ми мусимо усвідомити: Крути — це велика духовна перемога, це живий приклад, що дає віру і надію новим поколінням.*

Битва під Крутами стала сумним, але повчальним уроком патріотизму для усієї нації, вірності Українській державі. *Треба мати могутню армію,* — сказав голова Народного Руху України В'ячеслав Чорновіл, — *бо ворог номер один — московсько-російський імперіалізм, сп'янілий від чеченської крові, — готовий на все.* Як і 1918 року, за помилки та прорахунки керівників Української держави буде розплачуватися народ. Отож маємо пам'ятати уроки Крутів.

Мітинг прийняв резолюцію-звернення до Президента України Леоніда Кучми, у якому пропонується: 29 січня відзначити як День молодого патріота України, встановити меморіальні дошки у Крутах і Києві, військову частину у місті Ніжині назвати іменем героїв Крутів, увічнити пам'ять загиблих перейменувавши вулицю Січневого повстання (повстання це викликали в Києві, у січні 1918 р., більшовики проти Української Народної Республіки).

Іван Бабенко

Фото Петра Лейка

Матеріал отриманий від Товариства „Україна", Київ.

Щоб дати людям фаховий одказ...

Розмова з Олександром Ордою, жителем села Мітлаші, головою гуртка Союзу українців Підляшшя у Орлянській гміні

Як зараз виглядає Ваше село — чи і його зустріла доля багатьох інших сіл, які з кожним роком пустіють?

Був такий час, що село було переповнене людьми, а тепер є просто пусте — самі ренцісти і кількох молодших господарів.

А як тут люди окреслюють свою національність?

Справа національності в селі є, можна сказати, занедбана. Щиро кажучи люди не знают ким вони є, тому що свого часу було так, що не інтересувалися, як за міжвоєнної, так і за Народної Польщі. Але тепер зачинають вже цікавитися звідки вони походять, звідки походить мова, обичай, польові назви. Помалу зачинають до свідомості доходити. Але не всі. Старі не інтересуються, молодший не кожний інтересується тим, але останнім часом, як я тим ділом зайнявся, більш себе люди признають русинами-українцями ніж білорусами. Кажуть — я з білорусами не маю нічого спільного, як і з поляками, бо — кажуть — наша мова зовсім інша.

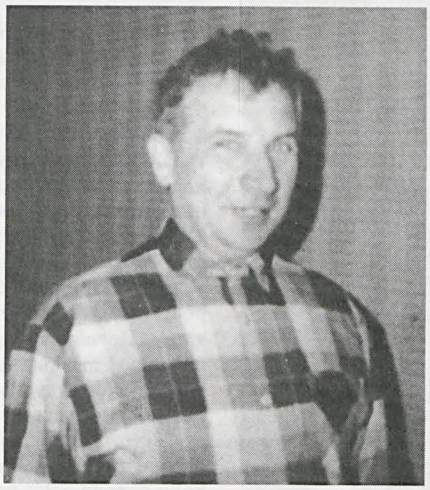

Але, як відомо, діяв тут гурток Білоруського громадсько-культурного товариства.

Гурток був, але то в літах, здається 1956-60-х, як „на ура" те все робили, то й був гурток зорганізований. Після все завмерло і до нинішнього дня ніхто тим спеціально не інтересується.

Але, чи то читаючи „Ніву", чи то слухаючи білоруської передачі в радіо, можна віднести враження, що у Орлянській гміні є великий центр білоруськості.

Залежить з якої сторони глянути і хто про те наголошує. Бо як наголошувати тільки через білоруське радіо і газету, і більш нікого на допускати до голосу то великий центр виходить, а коли йти в люди і поговорити, запитати то складається враження, що тут не так центр, як те, що то силою заставляється, щоб був той „центр" білоруськості. А люди — ніхто по просту не скаже, що він білорус, як русин швидше признається. А тепер, як я останньо бачу, то як повстала „Українська думка" то більшість слухає тієї авдиції і всього, що там говориться.

Коли в 1990 р. були вибори до ради гміни, конкурували між собою два виборчі комітети — український і білоруський. У 1994 р. всі кандидати виступали як незалежні. Як нова рада ставиться до наших національних справ?

Ті люди, які увійшли до нової ради, то у 80% прихильники нашого українського руху, нашої культури і всього, що з тим пов'язане. Серед теперішніх радних є зрештою також особи, які в раді попереднього скликання знайшлися як кандидати нашого виборчого комітету. Власне головою Ради став хлопець, який у 1990 р. був вибраний як наш український кандидат.

Останнім часом створений був жителями Орлянської гміни гурток Союзу українців Підляшшя, якого головою обрано власне Вас. Які ставите перед собою завдання?

Гурток повстав 5 лютого 1995 року. В його склад увійшли властиво самі молоді люди. Хочемо організувати людей по наших селах, в яких також повинні виникнути гуртки. Займемося й справою навчання наших дітей і молоді української мови.

Як ви думаєте поінформувати людей, що є можливість навчання у школах на території гміни української мови?

Треба буде робити зустрічі з батьками дітей. Треба буде зустрітися на „вив'ядувці" в школі й представити ситуацію. Кожний буде міг поставити запитання, ми дамо одказ чому ми так думаємо, чому ми хочемо, щоб в школі було навчання української мови. І тогди вже, думаю, будемо ширше виходити до молоді і до людей зі своєї гміни. Потрібне воно тому, що сьогодні ніхто докладно не знає чому так научається історія, чому научається мова, яка не є рідна, хто тоє започаткував, а йдуть на те все наші ж гроші. То значить, що як ми вивчаємо чужую мову і кажемо, що то є рідна мова, і робиться те за наші гроші, то значит, що ми топчемо по своїй культурі, по своїй тожсамості.

А яка є у Орлянській гміні ситуація місцевої культури? Чи на території гміни існують народні ансамблі, або чи такі ансамблі могли б заіснувати?

Існує ансамбль у Орлі, який тримається надаліше — то вже старійші люди. Але є і нові, молодші люди, які хочуть співати свою пісню, показувати й пригадувати людям свою місцеву культуру, бракує тільки людей, які би те все повели. Свого часу я хотів заснувати такий гурток у нас в селі, у Мітлашах, і були на те охочі. Є і старші, замужні жінки і їхні діти, які би хотіли виступати. Ми вже й світлицю доводимо до порядку і думаю, що першим довгом то почнем од Мітлашів. А далі то вже будемо старатися, щоб в Крив'ятичах, в Кривій — це ж велике село — навіть в Щитах, щоб скрізь повстали такі гуртки.

Які є очікування членів вашого гмінного гуртка стосовно Головної управи Союзу українців Підляшшя, якої допомоги потребуєте?

Будемо очікувати просто порад, хоч би як провести зібрання. Не раз будуть виступати якісь проблемні запитання, на які трудно буде одказату від разу. Потрібні інформаційні матеріали, бо не можна ж комусь, хто чогось не знає і дасть запитанння, будь-як відказати. Треба буде, роз'яснювавши ті справи, користати з фахових матеріалів, з фахових порад, щоб дати людям фаховий одказ на нуртуючі їх запитання.

Розмову провели Юрій Гаврилюк та Юрій Місюк

Білостоцька «Маланка»

Від декількох років в Білостоці щорічно відбувається декілька новорічних забав. Останнім часом їх організаторами, крім білоруських та ррицерковних середовищ, стали ресторани і кав'ярні. Коли б запитати, при якій музиці їх учасники зустрічають Новий рік, отримається відповідь, що передусім при українській. А діється так тому, що десятки тисяч православних мешканців Білостоку приїхало тут з-під Більська, Гайнівки або Сім'ятич, тобто з Північного Підляшшя. І хоч деякі „забувають" батьківську мову, то багато ще часу мине доки відречуться пісень при яких виростали. Це ж слова і мелодії, теплі та надзвичайно приємні, які пригадують чарівність материнського голосу, стискають груди і витискають сльози з найтвердіших навіть очей згадкою найкращих років життя.

Не ощаджувала доля підляшан, які мали бути жертвою асиміляції, а ще стали також об'єктом національних експериментів братів-білорусів, що запустивши своє національне поле прибули орати чуже. І *дурили* підляшан, мешканців околиць Більська, Гайнівки, Сім'ятич, от-же русинів-українців... білоруськістю. Чимало сьогоднішніх білосточан родом з тих підляських сел. І з цього власне середовища походять люди, які осінню минулого року заснували в Білостоці гурток Союзу українців Підляшшя та, раніше, відділ Союзу української незалежної молоді, яких члени вирішили разом влаштувати новорічний бал „Маланку".

Досі в Білостоці не було новорічної забави, про яку можна було б сказати, що вона українська. Хоч не було традиції організування „Маланки" в цьому місті, то, надіємось, її початки власне закладено, завдяки членам білостоцьких гуртків СУП і СУНМ.

13 січня, тобто 31 грудня старого стилю, у білостоцькому клубі „Мозаїка", що при вулиці Склодовської 16, о годині 8 вечора зустрілися всі, хто бажав провести вітання Нового року в громаді. У сімейній атмосфері зустріли вони не тільки Новий рік, але і ранок. І ніхто не скаже, що бал був невдалим — ні організатори, що побоювалися невдачі, ні учасники. При чудовій музиці у виконанні ансамблю „Отаман" з Венгожева, всі були собі цього вечора знайомі.

Серед учасників були не тільки підляшани, але теж і виселенці з Акції „Вісла". А єднало їх українство. І, мабуть, коли читали вони поміщені на стіні, поруч ікони Богородиці, слова Марікяна Шашкевича

Руська мати нас родила,
Руська мати нас повила,
Руська мати нас любила:
Чому ж мова ей немила?
Чом її встидатись маєм?
Чом чужую полюбляєм?..

згадували своїх знайомих, яких десятки щоденно зустрічають на вулицях Білостока, і яким ці слова треба було б прочитати.

І коли вже пора була все лишати і повертати додому, сумно було це робити, бо всі знали, що чергова „Маланка" щойно за рік.

Роман Висоцький

Białoruski przegląd piosenki ukraińskiej

Zamiłowanie naszego narodu do śpiewania jest powszechnie znane. Zmieniają się jednak czasy i nie widać już po wsiach licznej i rozśpiewanej młodzieży. Kultywowanie tradycji nieubłaganie staje się domeną starszego pokolenia. Nieustanny proces starzenia się mieszkańców wsi podlaskiej, przy ciągłym odpływie młodego pokolenia do miasta, potęguje widmo zagłady autentycznego folkloru. Czy faktycznie tak się stanie pokaże jednak przyszłość.

W krajobraz życia kulturalnego Północnego Podlasia przez dziesięciolecia próbowano wpisać przeglądy piosenki białoruskiej. Ich celem miało być, obok prezentacji dorobku kultury białoruskiej — jej podtrzymanie. Były to jednak cele przekraczające normalne możliwości tej społeczności.

O ile samo zorganizowanie przeglądu było czynnością czysto techniczną, to prezentacja miejscowej kultury białoruskiej stanowiła postulat nie do zrealizowania. Powód w zasadzie był „tylko" jeden — na terenach pomiędzy Bugiem a Narwią, poza okolicami Białowieży i Narewki, nie było ludności etnicznie białoruskiej, a więc nie mogło być białoruskiej kultury. Przez pięćdziesiąt lat można było jednak, tym bardziej, że władza państwowa dawała na to przyzwolenie, ową domniemaną białoruskość wszczepiać. Jednak przywiązanie miejscowej ludności do tradycji było silniejsze i zaszczepienie obcych wzorców kulturowych, których najbardziej ekspresywną cechą jest język, okazało się niemożliwe. Aby jednak bardziej obrazowo móc przedstawić stan „miejscowej kultury białoruskiej" i praktykę działaczy białoruskich, proponuję przyjrzeć się tegorocznemu rejonowemu przeglądowi piosenki białoruskiej w Siemiatyczach.

Zarówno ogólnopolski festiwal „Piosenka Białoruska 1995", jak i będący eliminacjami do niego rejonowy przegląd w Siemiatyczach, który miał miejsce 5 lutego br., przeszły już do historii. W pamięci pozostaną one jako rzeczywiście białoruskie. Pomijając ukraińskie elementy festiwalu w Białymstoku, pozostańmy tylko przy przeglądzie w Siemiatyczach, aby popatrzeć na jego białoruskość.

Tegoroczny przegląd piosenki białoruskiej w Siemiatyczach różnił się od ubiegłorocznego tym, że pojawiło się na nim więcej wykonawców. W części konkursowej uczestniczyło ich pięciu, zaś dodatkowo poza konkursem wystąpił zespół „Czyżowianie" z Czyż i trio z Białegostoku. Przegląd poprowadziła pani Walentyna Łaskiewicz — sekretarz Zarządu Głównego Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Otwarcia imprezy dokonał przewodniczący tejże organizacji — Jan Syczewski. Zwracając się do publiczności, nie omieszkał przywitać nie-Białorusinów, mówiąc: *Jeśli są tu na sali Polacy-katolicy bardzo serdecznie witam (...) przedstawicieli innych nacji również bardzo serdecznie witam. Dlatego, że ludzie, którzy tu przyszli interesują się białoruską piosenką. Myślę, że każda kultura — i białoruska, i rosyjska, i polska, i cygańska, i żydowska (...) stanowi niepowtarzalne bogactwo.*

Jako pierwszy na scenie wystąpił solista z Ogrodnik — pan Aleksander Gumieniak. Zgodnie ze słowami W. Łaskiewicz miał on zaśpiewać dwie piosenki białoruskie: *Dobry wieczar baby i dzieuki* i *Chadziła dzieuka pa sadoczku*. Jednak wraz rozpoczęciem występu okazało się, że nie odpowiada to do końca prawdzie. Tylko zapowiedzi były po białorusku, zaś piosenki zaśpiewano po ukraińsku. Dalsza część przeglądu pokazała, że była to normalna procedura. Po ukraińsku śpiewali więc: pracujący pod kierownictwem pani Eugenii Romańczuk przy Gminnym Ośrodku Kultury zespół z Nurca-Stacji, pani Nina Tokajuk z Mikulicz (gm. Milejczyce) i trio z Mielnika, chociaż z zapowiedzi wynikało, że mieli oni być wykonawcami nie ukraińskiego lecz białoruskiego folkloru. Trudno jednakże dziwić się takiej sytuacji, skoro artyści zaprezentowali folklor miejscowy, a ten nie jest białoruski lecz ukraiński. Spośród pięciu wykonawców siemiatyckiego przeglądu tylko jeden odpowiadał jego wymogom językowym. Był nim Józef Karpiuk z Siemiatycz. Zaśpiewane przez niego dwie piosenki w języku białoruskim, jak się później okazało, były jego autorstwa. Trudno jest więc w tym przypadku mówić o miejscowym folklorze.

Część konkursowa przeglądu zakończyła się ogłoszeniem, że wszyscy wykonawcy zostali zakwalifikowani do eliminacji centralnych. Nie wiadomo jednak jak wyglądało to od strony formalnej, gdyż w trakcie całego przeglądu nie napomknięto nawet o istnieniu jakiegokolwiek jury.

W części pozakonkursowej występowali artyści z Białegostoku i Czyż. Być może jednym z ich zadań miało być stworzenie atmosfery białoruskości tej imprezy, lecz jeśli tak miało być, to niebyt dobrze wywiązali się oni z powierzonego im zadania. Wśród zaśpiewanych przez nich piosenek trochę mniej niż połowa była śpiewana po ukraińsku. A gdyby tak doliczyć jeszcze te, które były „żywcem" tłumaczone z ukraińskiego na białoruski, bilans okazałby się o wiele bardziej niekorzystny.

W trakcie całego przeglądu ani razu nie padło słowo **ukraiński**. Trudno jest wierzyć, że był to przypadek, bo przecież nie raz już tak było. Interesująca jest zatem przyczyna owego nagłego „zamilknięcia" w momencie, gdy śpiewa się po ukraińsku.

Konsekwentne negowanie prawdy dosięgnęło w tym wypadku poziomu absurdu. Poza już przytoczonym fragmentem wypowiedzi pana Syczewskiego, warto wspomnieć np. wypowiedź W. Łaskiewicz, która przedstawiając publiczności zespół z Mielnika powiedziała: *uczestniczył w wielu imprezach, nie tylko białoruskich, ale także organizowanych przez Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku. I zawsze występuje bardzo dobrze.* Wiara w „białoruski interes narodowy" nie pozwoliła w tym momencie pani sekretarz na wspomnienie, a cóż do dopiero wyszczególnienie, ukraińskich imprez kulturalnych, w których uczestniczył zespół z Mielnika. Nie można bowiem siemiatyckiej publiczności mówić, że odbywały się one nie tylko w Sopocie, ale i w Bielsku, a nawet w samym Mielniku. Przecież ktoś mógłby zapytać, dlaczego tak się dzieje, a na takie pytanie białoruscy działacze nie chcieliby odpowiadać. Prawda bowiem w oczy kole, ciężko więc jest przyznać, że w tych okolicach zamieszkuje ludność nie białoruska lecz ukraińska.

Dla nikogo nie jest tajemnicą, że język i folklor z okolic Gródka czy Krynek jest zupełnie inny, niż ten z okolic Hajnówki, Bielska Podlaskiego, czy też Siemiatycz. A jest tak dlatego, że zamieszkują tam dwa, wprawdzie bliskie, ale odrębne narody — białoruski i ukraiński.

Artyści rządzą się własnymi prawami. To oni decydują jaki jest ich repertuar, w jakim języku śpiewają i gdzie chcą występować. Od organizatorów zależy zaś kto zostanie zakwalifikowany do udziału w danej imprezie. Jeśli na przeglądzie piosenki białoruskiej można śpiewać po ukraińsku (oczywiście piosenki ukraińskie), jest to sprawa wyłącznie organizatorów. W ten sposób organizują oni przegląd zupełnie czego innego, niż oficjalnie deklarują. Mamy bowiem na Północnym Podlasiu do czynienia z przeglądami piosenki nawet nie białorusko-ukraińskiej lecz ukraińsko-białoruskiej. Daleki jednak jestem od twierdzenia, iż działacze białoruscy w ten sposób „dbają" o kulturę ukraińską. Mamy tu raczej do czynienia z praktyką nie nazywania prawdy po imieniu.

Roman Wysocki

O czasopismach w Ministerstwie

9 lutego br. w Ministerstwie Kultury i Sztuki odbyło się spotkanie redaktorów naczelnych czasopism mniejszości narodowych, sponsorowanych przez to ministerstwo. W spotkaniu uczestniczył wiceminister Michał Jagiełło wraz z pracownikami Biura ds. Mniejszości Narodowych oraz poseł Jacek Kuroń, przewodniczący Komisji Sejmowej ds. Mniejszości Narodowych i Etnicznych. Obecny był także poseł Mirosław Czech, członek tejże Komisji i jednocześnie redaktor naczelny ukraińskiego tygodnika „Nasze Słowo". Na spotkanie przybyło kilkunastu redaktorów reprezentujących czasopisma takich mniejszości jak Białorusini, Czesi i Słowacy, Litwini, Niemcy, Romowie, Tatarzy, Ukraińcy, Żydzi, a także Łemkowie (Łemkowie to ukraińska grupa etniczna zamieszkująca w Beskidach, spośród której wyłoniła się w ostatnim okresie grupa osób uważająca się za odrębny naród i wydająca w nakładzie 400-500 egz. własne pismo „Besida").

Minister M. Jagiełło we wprowadzeniu do dyskusji zarysował główne założenia polityki państwa wobec mniejszości narodowych i poinformował o wielkości dotacji Ministerstwa Kultury i Sztuki dla poszczególnych mniejszości na działalność kulturalną, w tym i wydawniczą. Stwierdził on. że Polska uznaje zasadę narodowego samookreślenia się jednostki, tzn. każdy jest tym, za kogo się uważa. Ponieważ w ankietach statystycznych nie ma rubryk określających narodowość, wobec tego liczebność poszczególnych mniejszości określa się jedynie szacunkowo. Rząd oczywiście rozumie, że ma pewne zobowiązania wobec mniejszości narodowych, głównie tzw. „historycznych", to znaczy tych, które od wieków zamieszkują na ziemiach wchodzących w skład państwa polskiego. Państwo polskie, zgodnie zresztą z podpisanymi porozumieniami międzynarodowymi, pragnie zapewnić tym mniejszościom swobodny rozwój ich kultury oraz nauczania języka ojczystego. Oczywiście wymaga to określonych funduszy.

Na działalność kulturalną i wydawniczą mniejszości narodowych MKiSz zaplanowało na 1995 r. około 17 mld starych złotych, z tego po 4,5 mld zł dla Białorusinów i Ukraińców. Na dofinansowanie prasy mniejszościowej wydatkowano w ubiegłym roku około 8 mld zł, co stanowiło 13% całości dotacji rządowej dla prasy w Polsce. Oczywiście dotowana jest jedynie niewielka cząstka tej prasy. Ministerstwo nie zawsze dzieli fundusze proporcjonalnie do szacunkowego potencjału ludnościowego danej mniejszości, ponieważ uwzględnia możliwości uzyskania wsparcia finansowego od zagranicznych sponsorów, dotyczy to jednak głównie mniejszości niemieckiej, dla której dotacje rządowe są proporcjonalnie mniejsze. Z kolei tradycyjnie funkcjonujące już takie instytucje, jak Teatr Żydowski, czy Żydowski Instytut Historyczny, wymagają dodatkowego wsparcia finansowego ze strony państwa. Inne mniejszości narodowe starają się również o powołanie własnych instytucji kulturalnych i naukowych, i o państwową opiekę nad nimi. Obecnie rysuje się realna możliwość powołania w 1996 roku Ukraińskiego Instytutu Naukowego oraz wydzielenie funduszy na zapewnienie funkcjonowania Muzeum Białoruskiego w Hajnówce. Znaczne sumy MKiSz przeznacza również na wsparcie działań integracyjnych oraz na rzecz wielokulturowości. W 1994 roku wydatkowano na ten cel 21 mld zł, z tego większość przeznaczono na konserwację zabytków sakralnych, w tym głównie należących do Cerkwi prawosławnej.

Biuro ds. Mniejszości Narodowych zajmuje się jedynie sprawami kultury mniejszości, natomiast brak jest struktury rządowej, która całościowo zajmowała by się sprawami istotnymi dla mniejszości. Wobec tego planuje się powołanie Komitetu ds. Mniejszości Narodowych, podporządkowanego, być może, wicepremierowi, ażeby nadać mu odpowiednią rangę. Bardzo istotny dla mniejszości jest również fakt, iż nastąpi nowelizacja dekretu o języku urzędowym w Polsce, która da mniejszościom prawo używania języka ojczystego w życiu publicznym (w instytucjach i urzędach) oraz dwujęzycznych tablic nazw miejscowości. Rząd jest zobowiązany zagwarantować te prawa, ponieważ Polska, wraz z 20 innymi państwami członkowskimi Rady Europy, podpisała na początku lutego br. konwencję o ochronie praw mniejszości narodowych. Nie została ona jednak jeszcze ratyfikowana, więc na razie nie obowiązuje.

Podczas dyskusji poszczególni redaktorzy poruszali głównie problemy związane z kłopotami finansowymi ich redakcji i stowarzyszeń mniejszościowych. Brak zagwarantowanych dotacji rodzi coroczną niepewność oraz nie sprzyja stabilizacji pracy poszczególnych redakcji. Wskazywano również na to, że społeczeństwo polskie bardzo mało wie o prasie mniejszości narodowych, więc warto by ją spopularyzować, chociażby poprzez programy publicystyczne (dyskusje) w radiu czy telewizji. Zwrócono również uwagę obecnych na narastanie procesów polonizacyjnych wśród ludności prawosławnej w woj. białostockim.

Minister M. Jagiełło stwierdził, iż rozumie, że dotacje państwowe są zbyt skromne, ażeby można było wesprzeć wszystkie zasługujące na to inicjatywy kulturalne poszczególnych mniejszości, jednak wynika to nie z braku chęci ich wsparcia, a jedynie z ograniczeń budżetowych. Zresztą minister nie szczędził komplementów odnośnie poziomu wielu z tych czasopism i, tu pochwalimy się, wspomniał również o *tak znakomitych inicjatywach wydawniczych, jak „Czasopis" i „Nad Buhom i Narwoju"*. Wyraził jednak ubolewanie, iż czasopisma mniejszościowe mają z reguły bardzo niski nakład, co świadczy o tym, że raczej nie potrafią skutecznie walczyć o potencjalnych czytelników.

W drugiej części spotkania uczestniczyło także kilkunastu dziennikarzy z prasy, radia i telewizji. Interesowali się oni głównie polityką państwa wobec mniejszości narodowych, ich stanem prawnym, uczestnictwem w życiu publicznym i możliwością reprezentacji poszczególnych mniejszości w parlamencie. Pytano również o wielkość dotacji rządowych dla mniejszości. Odpowiadając, poseł Jacek Kuroń scharakteryzował działalność Komisji Sejmowej ds. Mniejszości Narodowych i próby pewnych inicjatyw ustawodawczych dotyczących mniejszości, które jak na razie nie zakończyły się pomyślnie. Natomiast o finansowej pomocy państwa dla organizacji mniejszości narodowych dosyć szczegółowych informacji udzielił minister M. Jagiełło. Niestety, sami redaktorzy czasopism mniejszościowych zainteresowania u dziennikarzy nie wywołali, jako że pytań do nich w zasadzie nie było.

Mikołaj Roszczenko

Великі проблеми малої гміни

З Миколою Блащуком, війтом гміни Мілейчиці, розмовляє Роман Висоцький

Дозвольте мені, від імені редакції „Над Бугом і Нарвою", скласти побажання в зв'язку з вибором на пост війта гміни Мілейчиці — щоб в цій відповідальній праці зустрічали Ви передусім успіхи та щоб приносила вона багато добра цій невеликій суспільності.

Щиро дякую за теплі слова. Надіюся, що бажання, які Ви склали від імені редакції нашого часопису, будуть у великій мірі сповнені.

Чи могли б Ви представити нашим читачам свою особу?

Пережив я досі півстоліття — це і мало, і багато. Світ тепер дуже швидко змінюється. Змінюються обставини життя, змінюється ментальність моїх сусідів, сусідів по мові і вірі. Чуже пхається дверима і вікнами, а це болить і дає багато і сумних і добрих висновків.

Трійка моїх дітей вже майже доросла, а то вимагає більшого змагання зі швидко наступаючими перемінами. Літ прибуває, а з тим і проблем. Моя професія педагогічна. На цій ниві пропрацював я більше тридцяти років. Старався виховати дітей у тому, що рідне, а також приготувати їх до дальшої науки і праці.

Декілька років працював я на Мазурах, в таких місцевостях як Завади, Кешки і Вігура біля Бань Мазурських, в українському середовищі. Вчив я там української мови і математики. Після військової служби повернувався на Підляшшя. Вчив у початковій школі в Рогачах, а після одруження у Мілейчицях. Після політичних перемін, які сталися у 1989 р. чотири роки був заступником війта, а зараз обрано мене на пост війта гміни Мілейчиці.

Одним з епізодів Вашого життя є це, що доля завела Вас до Бартошиць до українського Педагогічного ліцею. Через те можна Вас зарахувати до нечисленної громади уродженців Підляшшя, які одержували освіту на рідній мові.

Так, це мабуть є моє велике щастя, що потрапив я до Бартошиць, бо хочу сказати, що перші мої слова, які я вимовляв, це були слова в українській говірці. І коли я довідався, що створено український ліцей у Бартошицях, завдяки моїй вчительці, склав я там документи. Після п'яти років навчання закінчив цей ліцей успішно і став пропагатором рідної української мови серед наших людей вивезених на Вармію і Мазури.

Останніми десятиріччями молодь залишає свої рідні села і, з надією на влаштування кращого життя, приїжджає до міст. По селах залишаються лише їхні батьки. Яка майбутність такої гміни?..

Так, це правда, що село вимирає. Оперативніша молодь виїхала або виїжджає за кращим життям у міста, або навіть у інші регіони та за кордон. Це болить, а ще більш болить, що східні села нашої гміни, як Гогачі, Боровики, Левоші вже майже цілком вимирають. Коли я там вчив було майже 300 дітей, а зараз немає навіть 30 — все це сталося протягом двадцяти років мого навчання на цій території. Але думаю, що тепер може більше молоді залишиться, тому що ми є при кордоні з Білоруссю. Може зрушиться з місця торгівля, обслуговування, може повстануть підприємства... Я запрошую всіх, які мають трохи грошей, є винахідливими, щоб приїжджали у нашу гміну, а ми з нашої сторони дамо землю, або якусь іншу допомогу.

Гміна бідна і весь її загальний образ явиться перед нами в досить чорних кольорах. Але що можна назвати найбільшою її бідою?

Гміна бідна, але на так вже й страшно бідна. Є ще гміни бідніші. Але не можна з заложеними руками ждати, аж хтось приїде і зробить. Вже минув час, коли за нас думала вища влада. Тепер ми, самоврядники, мусимо думати як справитися з цими біжучими проблемами та як щось у перспективі зробити. Нас тепер особливо займають дороги, довезення дітей до школи. Вже маємо багато проблем зі шкільництвом, з екологією і з комунальним господарством. Адже в нас багато є післяєврейських домів, які мусить утримувати гміна, що при нашому бюджеті може забрати біля п'ятдесяти відсотків наших прибутків. Прибуток цей є невеликий, тому що господарства підупадають, а ще й земля в нас низьких класів, за які взагалі не платиться податків для гміни. Але можна шукати інших джерел утримання. Якщо є оперативні молоді люди можна отримати субвенції з Агентства реструктуризації рільництва.

Зараз хочемо будувати водопроводи. Проблема однак в тому, що найбільше зацікавлені є Рогачі, Медвежики, села на сході гміни, а там мало людей. Села є віддалені одне від одного, а через це треба багато власних засобів. Треба викласти 75% коштів, щоб бракуючі 25% доклало Агентство реструктуризації рільництва. Не знаю, чи наші люди витримають, бо треба буде внести майже 30 мільйонів доплати. Якщо гміна справиться — дещо доложить...

Проблемою є довезення дітей до школи. Маємо велику гміну, з розкиненими селами, а дітей мало. І часом треба їхати по одне, двоє дітей, щоб довезти до школи, яка одна на всю гміну, а це в'яжеться з великими витратами. Не знаю як цю проблему будемо розв'язувати далі, але відомо мені, що інші гміни закинули довоження дітей з деяких місцевостей. Ми ще довозимо всі діти.

Справа екології — це також дуже складна проблема. Наші ліси є засмічувані, але щоб побудувати справжній смітник то на те не хватить цілого бюджету нашої гміни з десяти років. Крім того, мусимо утримати адміністрацію, оплатити освітлення вулиць тощо. Проблем буде більше якщо від 1 січня 1996 року переймемо школу. Бачимо, що кураторія тепер виплачує заробітну платню вчителям, а все ж декапіталізується, нищиться без ремонту. Доходить до того, що діти не мають на чому сидіти, не говоривши вже про те, що штукатурка відпадає від стін, які треба також малювати, що треба подбати про каналізацію, про центральне опалення, кухню і багато інших справ, пов'язаних зі школою.

Але чи невеликий бюджет Мілейчицької гміни дозволить на забезпечення щоденних потреб школи та дозволить на її розвиток?

Без стопроцентної субвенції від держави наша гміна школи не утримає. Вже раніше куратор намовляв, щоб перейняти школу, але ми підрахували, що держава покриє тільки 60% того, щоб утримати школу. Думаю, що як ця

На Мілейчицькій вулиці Фото Ю. Висоцького

політика уряду не зміниться, то наша гміна не зможе забезпечити основних потреб школи, не говоривши вже про її розвиток.

Загадали Ви про водопроводи. Чи в ситуації, коли в віддалених від себе селах проживає передусім похила віком людність, взагалі є потреба прокладання водопроводів?

Є кілька сільських староств, де треба було б закласти водопроводи. Тому, що, по-перше, можливе, що тепер затримається відплив населення до міст, бо в містах також невесело, а по-друге, ситуація до цього змушує, бо в деяких селах висихає вже вода в колодязях. Думаю, що як буде підтримка населення цих сіл, то з нашої сторони будемо підтримувати такі інвестиції. Поки що будемо старатися закласти водопроводи в трьох сільських староствах. Однак багато буде залежати від прибутків гміни, від бюджету і від активності комітетів побудови водопроводів.

Дехто вважає, що проблема доріг не найважливіша, однак коли приїдемо до гміни Мілейчиці навесні або осінню то побачимо дуже знищені дороги. Через це населенню важко доїхати до крамниць, до Гмінного уряду, важко довозити діти до школи...

Дороги я вважаю одною з найважливіших проблем нашої гміни. Є вони як кровні артерії, які поєднують села з гмінним центром. Як не будемо консервувати доріг, то не довеземо дітей, а це був би скандал не тільки на цілу гміну. Тому приділяємо велику увагу дорогам та плануємо розбудовувати їх. Мабуть у цьому році вдасться побудувати гравійну дорогу поміж Рогачами і Боровиками. Хочемо щоб шкільний автобус доїжджав аж до Боровиків. Найгірша є весна, коли після зими гравійні дороги розмиваються та треба їх ремонтувати й довозити гравію. Але думаю, що цю проблему, хоч у задовільному ступені, зможемо розв'язати.

В селах проживають старі люди, для яких проблемою стає купівля основних продуктів. Раніше в кожному більшому селі були крамниці, зараз стає їх все менше. Як ця проблема виглядає у Вашій гміні?

Так, це велика проблема старих людей, які часом мусять їхати по п'ять і більше кілометрів, щоб дістатися до крамниці. Однак тут відіграє значення, як кажуть, бізнес. Ніхто не буде утримувати крамниці, якщо не буде мати від неї прибутків. Наш GS „Samopomoc Chłopska" також вже ледве животіє та дивиться, як утриматися на поверхні, і не буде утримувати крамниць там, де дає це втрати. Цю проблему легше розв'язати там де є оперативні люди. Знаю такі гміни, де і в маленьких селах є крамниці і їх власникам це самоокупне. У нас, на жаль, цього не завважається.

Вирішенням проблеми була б розвізна торгівля. Таку діяльність веде одна особа з нашої гміни, але бачу, що він їздить більше поза нашу гміну, а людей по наших селах відвідує рідко.

Кожний, хто приїжджає до Мілейчиць, має змогу побачити новий будинок пошти. Отже ззовні виглядає все гарно, але власники телефонів не дочекалися й досі автоматизації. Чи є надія на вирішення цієї проблеми в найближчому періоді?

Справді — будинок маємо хороший, але телефони на корбку. Думаю, що коли буде спокій і політика уряду відносно цієї проблеми не поміняється, тоді через 2-3 роки проведеться в нас автоматизацію телефонної станції. Говорили ми вже серед наших радних про цю справу і як буде треба, думаю, полишимо інші питання, а будемо підтримувати телефонізацію — також і фінансово. Багато не зможемо додати, але завжди дещо з нашої сторони будемо могли виділити на підмогу цій ініціативі. Провів я вже вступні розмови з дирекцією Телекомунікації. З отриманих інформацій виникає, що телефонізування нашої гміни передбачене через 2-3 роки.

Як бачимо, все пов'язане з бюджетом. Від нього залежить також доля культури. Як взагалі виглядає ситуація культури на території гміни, а зокрема питання заспокоєння культурних потреб українського населення, яке є тут більшістю?

Сумно говорити. Якщо йдеться про культуру, то в нас не було і традицій, і не було щастя до людей, які могли б піднести культурний рівень. І тепер ситуація виглядає так, що в нашій гміні немає жодного творчого колективу, чи то українського, чи то польського, яким могли б ми гордитися перед іншими. А навіть коли приїджають якісь ансамблі ззовні то людей на концерти приходить дуже мало. Не знаю чи всі замикаються тепер вдома й оглядають виключно телебачення, чи мають інші справи, чи просто не розбуджена в них потреба участі в культурному житті. Хочу однак, доки буду війтом, старатися цю справу рушити, буду старатися, щоб хоч заснувати один гурток та спопуляризувати його. Маємо гмінну світлицю, але там нічого не діється, крім танцювальних забав і оглядання телебачення.

Пост війта займаєте ще недовго, але з цілою певністю, зробили Ви вже перші кроки, щоб покращати ситуацію гміни і її населення?

Почали ми співпрацю з Агентством реструктуризації рільництва. Крім цього, разом з іншими гмінами, створили ми об'єднання надбужанських гмін. Делегація нашого об'єднання їздила до східних ландів Німеччини. Надіємося, що ці нові контакти допоможуть нам у розв'язанні наших проблем.

Щиро дякую Вам за розмову і бажаю успіхів у Вашій професійній праці.

Na przykład Rumunia

Na problemy lokalne, choćby i o zasięgu ogólnokrajowym, dobrze czasem spojrzeć z perspektywy doświadczeń i kłopotów innego kraju. Od kilku lat ukochanym punktem odniesienia analityków „polskiego piekła" są tzw. dojrzałe demokracje zachodnie, często nieprzyzwoicie wprost idealizowane (żeby kontrast między tamtejszą kulturą a naszym barbarzyństwem był, nieprawdaż, bardziej malowniczy). Wszelako nawet jeśli na Zachód spojrzeć bez złudzeń oraz ideologicznych okularów, porównanie go z rodzimymi realiami wywołuje na ogół frustrację. Poczynając od wyglądu miast i wsi, poprzez stan gospodarki do stanu kultury politycznej (obejmującej także stosunek do mniejszości narodowych), wszystko — w porównaniu — wydaje się u nas dość żałosne. Nic, ino westchnąć smętnie: kudy nam do Europy...!

Psychologicznie bardziej komfortowe jest zatem porównywanie się z innymi eks-demoludami. Z porównań tego rodzaju Polacy zwykli czerpać nie tylko pociechę, ale także iluzoryczny tytuł do kulturowej wyższości. Zakompleksieni wobec Zachodu, tym skwapliwiej próbują swoje kompleksy odreagować poprzez pogardliwy stosunek do sąsiadów wschodnich. Postawa to wprawdzie zrozumiała, ale dość obrzydliwa i wspominam o niej wyłącznie po to, by — na wszelki wypadek — zaznaczyć, iż, jak sądzę, nie mam z nią nic wspólnego.

Niemniej pozostaje faktem, że przynajmniej w niektórych krajach postkomunistycznych sytuacja jest dziś obiektywnie dużo trudniejsza niż w Polsce. Taki jest, między innymi, przypadek Rumunii, w której zdarzyło mi się ostatnio spędzić parę dni w związku z pewną międzynarodową konferencją.

Choć na własne oczy udało mi się zobaczyć niewiele (czas pobytu był stanowczo za krótki na systematyczne rozejrzenie się w sytuacji), dużo o rumuńskich realiach usłyszałam od ludzi, w znajomość rzeczy których nie mam powodów wątpić.

W zakresie tzw. transformacji ustrojowej, zarówno w płaszczyźnie gospodarczej, jak czysto politycznej, Rumunia nie zrobiła, póki co, istotnych postępów. Krajem rządzi koalicja komunistyczno-nacjonalistyczna z prezydentem Iliescu na czele. Po upadku socjal-liberalnego rządu premiera Petre Romana i rozpadzie niegdysiejszego Frontu Ocalenia Narodowego, w otoczeniu prezydenta pojawili się ludzie jawnie odwołujący się do spuścizny politycznej nieboszczyka Ceaucescu. Jeśli wierzyć przedstawicielom opozycji — w tym liberalnej części ex-komunistów — obecny rząd jest nie tylko nieudolny i niechętny wobec koniecznych reform, ale też gruntownie skorumpowany. Populistyczne hasła o wydźwięku nacjonalistycznym, dzięki którym koalicja utrzymuje się przy władzy, są rodzajem zasłony dymnej, za którą toczy się brutalna walka o pozycję zarówno polityczną, jak finansową. Zarządy nowo powstających spółek są praktycznie zmonopolizowane przez nacjonal-komunistów, w tym, jak twierdzą niektórzy, przez funkcjonariuszy niegdysiejszej „Securitate".

Tymczasem większość kraju pogrążona jest w nędzy, której skala nieporównanie przekracza polską biedę, a jej skrajne przejawy — widoczne zwłaszcza wśród najmniej wykształconej części ludności: Cyganów oraz mieszkańców wsi — są dla przeciętnego Polaka niewyobrażalne.

Jak mi powiedziano, przeciętna rumuńska pensja stanowi równowartość ok. 60 dolarów, podczas gdy ceny — jedyny bodaj widoczny efekt „przekształceń rynkowych" — są w Rumunii wybitnie światowe, w porywach wyższe niż gdziekolwiek w Europie Zachodniej (np. ceny mieszkań), o Polsce nie wspominając. Jeśli dodać do tego niemały odsetek ludzi nie mających stałych dochodów, obraz nędzy i rozpaczy staje się kompletny. Bezdomność i żebractwo zataczają szerokie kręgi. Nawet parudniowy turysta, ulokowany w przyzwoitym hotelu i obwożony po co ładniejszych zakątkach, nie może tych zjawisk nie zauważyć. Rumuńska bieda — choć wystawy niektórych stołecznych sklepów stały się „paryskie" — po prostu bije w oczy.

A przecież mógłby to być piękny kraj! Ciepłe morze, wspaniałe góry, specyficzna stara architektura — tu i ówdzie jeszcze zachowana, pomimo horrendalnych ambicji Ceaucescu, zamierzającego wyburzyć „starocie" i zastąpić je betonowymi pomnikami komunizmu. Na olbrzymim placu w centrum Bukaresztu wznosi się monumentalny i monstrualny, wciąż niedokończony pałac, jaki dyktator postanowił wznieść ku chwale swojej i sobie podobnym. Turyści przychodzą tu obowiązkowo, by westchnąć ze zgrozą. Jak bodaj wszyscy sławni tyrani, Ceaucescu był, ani chybi, na pół obłąkany.

Ale czy tylko obłędem — jednostki lub doktryny — tłumaczyć można nieszczęścia tego kraju?

Są strony świata, nad którymi zdaje się ciążyć przekleństwo historii. Rumunia nigdy nie była zamożna i nigdy chyba nie zaznała sprawiedliwych rządów. Władcy zmieniali historyczne kostiumy raczej niż realne formy rządzenia. Jeżeli polską tradycję demokratyczną można słusznie uznać za wątłą, o rumuńskiej należałoby powiedzieć, że nie istnieje wcale.

Jeden z uczestników konferencji, Słoweniec (a warto dodać na marginesie, że Słowenia, choć mikroskopijna, bardzo dobrze sobie dziś radzi), wyznał w kuluarach, iż nie widzi przed Rumunią żadnych szans. Bardziej jeszcze niż kraje b. ZSRR czy Bułgaria, byłaby ona krajem skazanym na nędzę i niesprawiedliwość. Albowiem historycznych zaszłości nie da się odrobić — zwłaszcza w świecie bezlitosnej konkurencji, gdzie słabszym nikt nie pomaga bezinteresownie.

Osobiście nie jestem taką pesymistką. Przede wszystkim dlatego, że koleiny, jakimi porusza się dziś tzw. cywilizowany świat, nie wydają mi się ostatecznie ukształtowane i potrafię sobie wyobrazić, że dzisiejsi szczęśliwcy sami popadną w kłopoty, których rozwiązaniem będzie mogła być tylko jakaś transformacja globalna, obejmująca zarówno Rumunię, jak, dajmy na to, Francję czy Niemcy. Zamiast beznadziejnie „gonić Europę", kraje wschodniej i centralnej części kontynentu uzyskają być może szansę istotnego współdecydowania o tym, czym owa Europa — wielka Europa, nie ograniczona do swojej zachodniej części — ma być, aby w ogóle przetrwać. Kontynent zjednoczony geograficznie, ale rozdarty na obszary dostatku i nędzy stanowi zagrożenie dla wszystkich; zagrożenie, z którym Europa XXI wieku będzie musiała się zmierzyć i z którym — chcę wierzyć — potrafi się jakoś uporać. To zaś znaczy przede wszystkim, że bieguny bogactwa i nędzy na zjednoczonym kontynencie będą musiały zatracić swoją ostrość.

Ale ważniejszym jeszcze powodem, skłaniającym mnie do ostrożnego optymizmu w sprawie przyszłości Rumunii, jest fakt, że spotkałam w tym kraju ludzi nie tylko świadomych dramatyzmu sytuacji, ale też wytrwale poszukujących sposobu pozwalającego tę sytuację zmienić. Mówię tu o obecnych na konferencji przedstawicielach dwóch rumuńskich partii socjaldemokratycznych, pozostających w opozycji do obecnego rządu. Konferencja, poświęcona „Perspektywom socjaldemokracji w Europie Środkowej i Wschodniej", a sponsorowana przez Europejskie Forum na rzecz Demokracji i Solidarności, od strony merytorycznej była w znacznej mierze dziełem tych właśnie ludzi. W ciągu dwóch dni oficjalnych obrad przedstawiciele Rumuńskiej Partii Socjaldemokratycznej oraz Partii Demokratycznej (z ex-premierem Petre Romanem) wygłosili kilka referatów, bogatych w treść i świadczących o usilnym poszukiwaniu rozwiązań, które zadecydowałyby o przyszłości nie tyle samej socjaldemokracji, co całej Rumunii i krajów jej podobnych.

O szczegółach tych wystąpień oraz związanych z nimi dyskusji siła by pisać. Powiedzmy w największym skrócie, że jądrem koncepcji, formułowanych przez rumuńskich socjaldemokratów, była idea syntezy rozmaitych

wartości, często postrzeganych jako wzajemnie wykluczające się, w istocie zaś raczej dopełniających się, a nawet nawzajem się warunkujących. Chodziłoby tu zarówno o syntezę wartości socjalnych (sprawiedliwość, solidarność społeczna) i ekonomicznych (wydajność, konkurencyjność), jak o syntezę tradycji i nowoczesności oraz tradycji narodowej i uniwersalizmu, w tym „europejskości". Nie podobna, twierdzili rumuńscy socjaldemokraci, wyciągnąć kraju z kryzysu (który jest także kryzysem moralnym) odwołując się w teorii i w praktyce tylko do jednej gamy wartości — np. tylko narodowych lub tylko „europejskich". Trzeba grać jakby na kilku instrumentach jednocześnie, mobilizując ludzi do wysiłku, próbując z każdej tradycji wyłuskać to, co najlepsze, a zarazem unikając wszelkich skrajności.

Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić. Od najsłuszniejszych haseł do efektywnej praktyki droga jest bez wątpienia daleka. Niemniej, dopóki istnieją ludzie szukający rozwiązań, dopóty istnieje nadzieja.

Obrazu Rumunii nie należy zresztą przeczerniać. Jest to niewątpliwie kraj o dużym potencjale, zarówno gospodarczym, jak kulturalnym. Inny uczestnik konferencji, Bułgar, posunął się nawet do stwierdzenia, że w porównaniu np. z Bułgarią Rumunia jest krajem bogatym. Posiada rozmaite cenne złoża (w tym ropy naftowej), jest dość silnie uprzemysłowiona, a w dodatku — wskutek drakońskiej polityki Ceaucescu — zdołała spłacić wszystkie długi zagraniczne, co z punktu widzenia jej ekonomicznej wiarygodności w świecie nie jest bez znaczenia.

Ponadto, ze względu na swoją specyfikę kulturową jest Rumunia krajem, który jak żaden inny w Europie ma szansę na twórcze pogodzenie tradycji Wschodu i Zachodu. Pod względem religijnym kraj należy raczej do kultury wschodniej: większość Rumunów jest wyznania prawosławnego. Parę cerkwi, jakie udało mi się zobaczyć, pozwoliły mi poczuć się w Rumunii niemal jak na naszym Podlasiu, nawet jeżeli ich architektura i wystrój — piękny! — odbiegają nieco od form, do jakich jesteśmy przyzwyczajeni. Jednocześnie mamy tu do czynienia z krajem o wyraźnych korzeniach łacińskich: język rumuński należy do tej samej rodziny, co włoski czy francuski. Do związków z cywilizacją zachodnią odwoływał się nawet Ceaucescu, zrywając z Moskwą. Jednym z efektów tego nastawienia jest fakt, że znaczna część Rumunów włada, gorzej-lepiej, językiem francuskim (obowiązkowym w szkołach), a nierzadko również angielskim. Nie jest to fakt obojętny dla zainteresowania Rumunią na Zachodzie. Zwłaszcza Francja żywi dla Rumunii sentyment, który — bywa — przekłada się na różne formy pomocy. (Sama znam Francuza, skądinąd zażartego socjalistę, który spędził w Rumunii ostatnie dwa lata, kształcąc tam kadry samorządowe w ramach programu PHARE.)

Przyszłość Rumunii rysuje się oczywiście niepewnie. W sumie nie wydaje się jednak uzasadnione postrzeganie jej w jednoznacznie ciemnych barwach. Rzecz znacząca — sami Rumuni są o wiele mniej skłonni do biadolenia i pesymizmu niż np. Polacy. Jak wyczytałam w ostatnim numerze „Gazety Wyborczej", 31% spośród nich jest mimo wszystko zadowolonych z obecnej demokracji, a aż 71% obiecuje sobie poprawę losu po reformach wolnorynkowych (w Polsce, odpowiednio, tylko 23% i 49%). Chciałoby się powiedzieć, że wszystko zależy od punktu odniesienia. Za czasów Ceaucescu Rumuni zaznali takiego koszmaru, że teraźniejszość, a zwłaszcza przyszłość pozostaje im witać z nadzieją. Gorzej niż było być już nie może, a zatem musi być lepiej. Skoro musi, to chyba będzie?

Trzymam kciuki za Rumunię. Po pierwsze dlatego, że zdążyłam ten kraj polubić i zwyczajnie z nim współczuję w jego rozlicznych problemach. Po drugie zaś dlatego, że jeżeli uda się tam, uda się i u nas: w Polsce, ale także na Ukrainie i, szerzej, w byłych republikach oraz satelitach b. ZSRR. Pomimo rozmaitych różnic lokalnych nasze losy są przecież ściśle ze sobą związane.

Szanowny Czytelniku! Spotykając w okolicach rynku żebrzącą rumuńską Cygankę, nie posądzaj jej z góry o cwaniactwo. Pomyśl raczej o kraju, z którego przybywa i zdobądź się na odruch solidarności.

Małgorzata Kowalska

Дуб'яжинська «Родина»

Ансамбль пісні „Родина" з Дуб'яжина за недовгий час свого існування досягнув великих успіхів. Щоб розказати про найважливіші успіхи цього колективу, треба відповісти на запитання — як дійшло до заснування „Родини"?

Дуб'яжин — це перш за все дуже співуче село з гарними традиціями. Весною 1992 р. з Інституту культури в Рівному на Україні приїхав Василь Павлюк і запропонував створення ансамблю, який співав би пісні — перш за все свого регіону. Мешканці Дуб'яжина з великою охотою приходили на перші репетиції. Крім старших, дуже багато молоді виявило бажання співати в новоствореному ансамблі. Початок не був легким, але перші успішні результати прийшли дуже швидко. Вже в травні 1992 р. „Родина" виступила в Луцьку на Україні, де відбувався фестиваль „Берегиня". В червні 1992 р. ансамбль виступив в лемківському селі Зиндранова на фестивалі „Од Русаля до Івана".

Склад колективу трохи мінявся, прибув новий диригент і в червні 1993 р. „Родина", вже під новим керівництвом Степана Ярмоли, виступила на фестивалі у Сопоті. В серпні, вже з новою програмою, ансамбль виступив на сцені Фольклорного ярмарку у Венгожеві, де презентував фольклор Підляшшя.

В репертуарі „Родини" переважають пісні рідного села, а крім цього загальновідомі українські, а навіть білоруські і польські пісні. На мою думку великим плюсом колективу є те, що його учасники навчились також грати на різних інструментах.

Ще в липні 1993 р. відбулись хрестини ансамблю, якого хресним батьком став війт Більської гміни Юрій Ігнатюк. Хоч дуже часто є перерви в праці керівників ансамблю, його члени самі збираються в довгі, зимові вечорі і повторюють свій репертуар.

Думаю, що таких колективів повинно бути на Підляшші більше, а співакам з Дуб'яжина залишається побажати великих успіхів на великих та малих сценах і всього найкращого в щоденній праці.

Ірина Шеретуха

Молодіжна частина „Родини" на сцені XIII фестивалю української культури в Сопоті, 1993 р. Фото Ю. Висоцький

Українська преса під вогнем критики

Кожний, хто обсервував українську періодику у Польщі в останньому десятилітті, мусить признати, що заголовків її було немало. Очевидно, не всі вони пережили етап народжування й значна частина відійшла у пам'ять.

Можна тут згадати цілу низку публікацій, які з'являлися перед 1990, тобто в т.зв. „другому обігові" — без контролю цензури: гданський „Листок мирян", краківський „Мирянин", люблінське „Свічадо", лемківський „Голос Ватры", варшавська „Відрижка", в якій можна було знайти все, що могло шокувати старих „вапняків", здається у Вроцлаві виходила сатирична „Голка", в Ольштині „Жорна", а може були й інші. Легально виходили студентські „Зустрічі".

На Підляшші мали ми українськомовні „Основи" (1987-1989), польськомовний „Krąg" (1989-1990), яких продовженням, від 1991 р. став квартальник, а зараз двомісячник, „Над Бугом і Нарвою". З підпілля щше до сьогодні не вийшов періодик (одноліток „Основ"), який початково звався „Пудляше", пізніше „Вісті Українського Національного Руху Підляшшя", ще пізніше „Українець", а зараз з'являється час від часу як „Українець Пудляша". В 1990 р. при нагоді виборів до самоуправ з'явилися одноразові видання „Над Бугом і Нарвою" та „Більщанин". Підляські літературні досягнення від 1983 р. презентував щорічний альманах „Наш голос".

Зараз інформаційно-культурні потреби української громади у Польщі заспокоює декілька періодичних видань. Найстаршим і найбільш відомим є очевидно „Наше слово", яке в наступному році буде святкувати своє сорокаріччя. Інші це лемківська „Ватра", греко-католицький „Благовіст", „Перемиські дзвони", краківський щорічний альманах „Між сусідами" (незабаром мають також з'явитися „Краківські обрії"), вроцлавський лемківський „Лем кус" та закерзонський „Соні мисль". В середині минулого року з'явився двотижневик „Гомін", який однак, з фінансових причин, завісив свій вихід у світ з початком 1995 р. Можна сподіватися, що є також інші, але точних інформацій брак — може це тому, що кожна редакція хватає сама для себе й неспеціально цікавиться присутностю і проблемами інших.

Власне проблемами існування декількох українських видань у Польщі зайнявся Богдан Гук у статті *Преса особливого призначення?*, надрукованій на сторінках „Нашого слова" (№ 4-5/95). Зайнявся він однак не матеріальною стороною, про що пишеться найчастіше, але, так би сказати, ідейно-філософською основою їхнього функціонування в українському суспільно-культурному просторі — не пошкодував слів гострої критики, вже на самому початкові давши дуже сувору оцінку: *Від кількох років наша преса так само як й інші часописи, що появляються в Польщі, користується необмеженим доступом до інформації та можливістю поширювати її в умовах свободи слова. Проте ці можливості такі ще не означають того, що наші пресові видання повністю їх використовують, маючи на увазі добро нашої громади....*

В своїому аналізі Б. Гук сконцентрувався на п'яти заголовках, які поширюються по всій країні між її українськими мешканцями: „Нашому слові", „Гомоні", „Благовісті", „Над Бугом і Нарвою" та „Перемиських дзвонах". Зараз на Підляшші з-поміж них присутнє є, крім „Над Бугом і Нарвою", лише „Наше слово", тому також наведемо тут опінії автора щодо цих двох періодиків. Почнім від їх загальної характеристики, даної автором:

„Наше слово" появляється як понадкофесійна газета, видавана найбільшою українською організацією, Об'єднанням українців у Польщі. Має за собою довгу традицію виключності на читацькому ринку, створену обставинами її виникнення в половині 50-х років. Вона читається як греко-католиками, так і православними, поширюється від Перемишля по Щецін, ставлячи собі завданням репрезентувати інтереси всіх українців.

„Над Бугом і Нарвою" — північнопідляське видання, офіціоз нашого модерного національного руху околиць Більська Підляського, Гайнівки і Сім'ятич, зосереджується на відродженні українства на цих землях, показуючи як предковічну їх національну традицію, так і зв'язок з православ'ям, проблеми якого постійно присутні на сторінках часопису. Наклад часопису йде переважно на Підляшшя, проте редакція докладає значних зусиль, щоб „НБіН" купували також українці в інших регіонах країни, де переважають греко-католики.

Що ж — редактори й кореспонденти пишуть, часописи виходять (зсумувавши їх тираж отримаємо найменше 10 тисяч), люди їх читають — в чому тоді проблема?

Проблем Богдан Гук назвав і схарактеризував кілька. Перша з них це *виключність*, тобто такий стан, *коли кожного місяця поточного року виходило десь 8 номерів різних видань, у кожному з них (крім „Нашого слова") майже не згадувалися інші газети, коли між редакціями тих газет нема нормальних контактів, нема передруків, нема посилань, нема дискусій, коли редактори однієї газети не публікуються в інших, нема, отже спільного обігу інформації, спільних, хоч по-різному висвітлюваних тем, відчуття, що працюють для однієї громади, яка має спільну долю й спільні завдання.* (...)

Що означає така виключність для громади, які несе втрати й небезпеки? Обіг інформації охоплює не лише перелік подій та фактів. (...) Самими датами, особами, подіями не зв'яжемо нашої громади в одне ціле. Потрібно, щоб вони були між собою чимось пов'язані, щоб були в них спільні проблеми. Отут і найбільша біда нашої преси: безпроблемність, яка виникає значною мірою із недобачання їх, не знати чим зародженого відчуття вдоволення з добре виконуваних обов'язків, браку здатності тлумачити події як прояви якихось ширших триваліших явищ, невміння видобути контекст або створити його, пов'язати факти, показати їх різновимірність.

Чи спорудження пам'ятника в Грушовичах — це такий собі один окремий факт, який можна описати в одній газеті? Чи „Молодіжний ярмарок" — це тільки забава групи молоді? Початкова школа в Перемишлі — місце, куди приходять і звідки відходять доти у відповідному віці?

Чи будова церкви на Грабарці нічим не пов'язана з будовою церкви в Білому Борі?

При цій нагоді слова критики дістались й нашому часописові: *Не знати чому „Над Бугом і Нарвою" трактує Підляшшя як „особливий ревір" і не старається подолати найбільшу проблему підляшуків — ізольованість від життя решти українців у країні. Адже Підляшшя, його нинішній стан — це ж результат вікового відставання від процесів, що відбувалися на інших українських землях. Правда, редакція „Над Бугом і Нарвою" дала один-два передруки з інших видань, але ж про справи, що відносяться знову тільки до Підляшшя.*

Дуже важливим недоліком української преси є відсутність проблемних статей, публіцистики. У випадку „Нашого слова" є це наслідком того, що доки існували цензура і нагляд Міністерства внутрішніх справ, не могло воно стати форумом для розвитку незалежної української публіцистики: *„Наше слово" мало за завдання недобачати й не старатися подати способи розв'язання проблем українців у Польщі. Нашеслівська дійсність мала бути проста, щаслива, безтурботна: виступи художніх колективів та чергові звітно-виборчі збори УСКТ, велике будівництво в УРСР. Довгі роки редакція виробляла свій неповторний стиль браку інформації або намагання втиснути її між рядки. За основу прийнято допис, який стверджував якийсь факт, або подію, проте не аналізував їх.*

Така ситуація не сприяла як сформуванню активних і прискіпливих журналістів, так і відданого газеті гурту читачів. Останніх п'ять років словободи писання небагато змінило цей образ української преси і її читачів. Немає цензурних обмежень, „безпека" не викликає редакторів на „консультування лінії", але люди дальше тримають себе за горло — щоб не написати чогось, що „пошкодить громаді", або когось „образить": *Браком доброї публіцистики хибують нині всі наші газети, попри те, що своїм типом вони всі якраз для неї повинні бути дуже відкриті. Публіцистика — це той тип письма, який найскоріше ловить ідеї, найскоріше перетворює їх, а потім — посилає далі, використовуючи тут легкість і розкутість своїх форм. Перевагу здобули собі „історики", вони дають великі статті про минуле, не завжди й дбаючи про те, щоб подати його в сучасному прочитанні. Безпроблемний допис та довга історична стаття — це найчастіші зразки праці наших журналістів, натомість проблемні статті про сьогодення і майбутність, сперті на конкретний життєвий матеріал, підперті доброю базою — це рідкісні випадки, що не дають основ до стверджування наявності якоїсь школи мислення серед нашого журналістичного світу.*

Тим часом відбуваються різні важливі процеси, які не висвітлюються на сторінках нашої преси, от хоча б полонізація, не піддаються критичному розглядові такі важливі явища, як хоча б тип відносин між нашими конфесіями та його результати для життя громади.

Повністю зникла потреба полеміки. Чи хтось міг би мені показати цікаву й на середньому принаймні рівні полеміку в „Нашому слові"? Журналісти й читачі не лише відвикли від писання про свої відмінні погляди на дану квестію, але й бояться це робити, пояснюючи добром української справи. Бояться обміну поглядами, тому що яка-небудь розбіжність у поглядах, виявлена на сторінках преси, зводиться дуже швидко до проблем, пов'язаних радше з емоціями автора, ніж суттю проблеми. Аналіз деяких непублікованих полемічних дописів до „НС" показує, що полемісти є в нас переважно на віросповідній ниві (чия правда правдивіша: православна чи греко-католицька) або вузькоособисто трактованих проблем минулого.

Редакційні колективи недобачають також (!) залежності між тим, наскільки жвава ведеться про щось дискусія в їхніх виданнях, і кількістю передплатників. А наші часописи дуже культурні й спокійні, що треба назвати по-іншому: надто обережні й без нормального підходу до проблем, за чим стоїть засада нерозсварювання громади. А що громада розпадається від глибоких процесів, не підданих аналізові на письмі — це не береться до уваги. І хто сьогодні, після кількадесяти років чинності цього принципу скаже, що він що-небудь розв'язав, що громада має менше гризні всередині? Навпаки! Нуртують старі нерозв'язані проблеми (от хоча б оцінка УСКТ), плекаються міфи й стереотипи, постійно чуються нарікання на брак висвітлення справжньої ролі тієї чи іншої постаті в даній справі, тривають кволі бої навколо інтерпретації минулого і сьогодення.

Що, на думку Б. Гука, треба і можна в тій ситуації зробити, щоб врешті позбутися цього „хвоста"?

Треба ж нарешті покласти край недобаченню один одного та почати старатися про відмінний стиль писання, який мав би бути насамперед більш проблемний, відкритий, відважніший, але заразом і відповідальний.

На мій погляд, наша преса повинна вийти поза свою дивну ексклюзивність, яка означає недобачання добра читача й громади, хоч неодмінно посилається на її інтереси й добро. Доконче потрібно вийти насамперед поза ті промовчувані справи, яких тягар відчуваємо найбільше: спадщина минулого п'ятдесятиліття, перспективи виживання й способи боротьби за нього. Журналісти повинні мати відвагу писати про проблеми, не ображатися на полеміста, так само мусить підходити до інформації читач. Інформація — це не привід до сварки, а чинник єднання. Так усвідомлюваної інформації наша преса не повинна боятися.

Почати треба від установлення критеріїв, насамперед від того, що є спільним добром українців у тій країні.

Поняття спільного добра — його мусимо добитися, воно має бути виразне й дійове, даючи тим самим певні підстави всякій дискусії, підстави та межі.

Як не оцінювати наведених міркувань Б. Гука, треба сказати одне — на Підляшші, особливо на Підляшші, проблем, які повинні бути обговорені на сторінках „Над Бугом і Нарвою", є надзвичайно багато. Треба ж нам розрахуватися не тільки з останнім п'ятдесятиріччям, але й сягнути глибше. Політику масової денаціоналізації українського населення на Підляшші почала не „народня" й не „санаційна" Польща, а царська Росія, защіплюючи тут „малоросійську" ментальність, яка є одною з основних причин нашої теперішньої національної розгубленості. Теба ж врешті дати нашу, українську, оцінку сучасної підляської дійсності — не лише питання полонізації, але й цілого комплексу справ пов'язаних з „білоруською проблемою", як антиукраїнська пропаганда в білоруських виданнях, навчання дітей з українськомовних середовищ білоруської мови як „роднай" тощо.

А основна проблема — треба вкінці з'ясувати, що це значить бути свідомим українцем на Підляшшя, які з цього випливають обов'язки і які це може принести нашій суспільності користі.

Юрій Гаврилюк

Pieśń, mowa i nadzieja...

І диво дивнеє
Стає: бадьорію, коли з померлих літер
Схопиться й повіє
Вітер.

Ostatnie chwile pobytu w Kożynie przeszły nam jak we śnie. Drogą przez wieś idą dwaj chłopcy, kłócą się, śpiewają, popijają z flaszki — wszystko robią „po swojemu", nie tak jak ci z wysiedlenia. Ich zachowanie zaprzecza wszystkiemu: nie było wysiedlenia, asymilacji, zagubienia w polskim morzu, wszystko jest tu normalne. To my jesteśmy nienormalni.

Spotkanie w Bielsku. Dużo znajomych, wspaniała atmosfera, wspomnienia... Jest bardzo przyjemnie, mieszają się łemkowskie i podlaskie pieśni, mieszają się gwary.

* * *

Przytoczone na wstępie słowa pochodzą z *SZCZODENNYKA I ZYMOWOHO POCHODU ZAKERZONNIA*, który został opublikowany w piśmie „Nad Buhom i Narwoju" (nr 6/94). Jest to dziennik podróży kilku młodych Ukraińców mieszkających w Polsce, lecz na obczyźnie, w miejscowościach, do których wysiedlono ich dziadów i ojców.

Uczestnicy podróży po Podlasiu byli na wigilijnej wieczerzy pod Milejczycami, wspólnię ze swymi nowymi i starymi znajomymi śpiewali kolędy, modlili się na Św. Górze Grabarce, zwiedzili Mielnik, Siemiatycze i dolinę Bugu. Opis ich pożegnania z Podlasiem jest dla mnie wstrząsającym dokumentem. W jednej chwili zobaczyłem straszny czarno-biały film o Golgocie i poniewierce ludzi wyrzuconych na zawsze z rodzinnej ziemi, pozbawionych nagle wszystkiego, co było najważniejsze w życiu człowieka. Uświadomiłem sobie jak ciężkie było bytowanie na obczyźnie: lęk przed samym sobą, żeby nie zdradzić swojej inności, nie wywołać odruchu niechęci, lekceważenia, agresji. Ich dzieci i wnukowie zwiedzający Podlasie są — jak można przypuszczać — dobrze wykształceni i urządzeni w życiu. Zazdroszczą jednak chłopcom z Kożyna komfortu i luksusu dla nich niedostępnego: bycia sobą, u siebie, wśród swoich w każdej życiowej sytuacji.

Moje Podlasie

Місяця червоний окіст на небесній бантині
Знов нагадує про згублені під стріхою там дні.
Знову крізь щілину спопелілих відшумілих літ
Бачу, космосом зеленим розростається мій світ.

To było w odległym 1961 roku. W ostatnie wakacje przed podjęciem pracy w Białymstoku wyruszyłem samotnie kajakiem Narewką z Białowieży do stacji kolejowej w Strabli.

Z impetem młodości i pokorą w sercu wobec potęgi natury pokonywałem wszystkie trudności samotnego rejsu kajakiem przez Puszczę Białowieską. W wielu miejscach nurt rzeki przegradzały zwalone drzewa, w innych zaś trzeba było ciągnąć łódkę za sobą przez łany trzcin i gęstwinę wierzbowych zarośli. Spuchnięty od ukąszeń komarów i gzów, od których nie było ratunku, z poobijanymi do krwi nogami, wylądowałem we wsi Binduha, położonej już nad Narwią, tuż przy ujściu Narewki.

Вечір нечутно зайшов у наш двір,
На углі чорним пухом він влігся,
А маревом білим закутався бір,
Потекла Тростяницею пісня Полісся.

Narew wynagrodziła mnie za wszystkie trudy pierwszych dni spływu. Na szerokiej wodnej drodze nie było żadnych przeszkód. Nurt był dość szybki. Całymi godzinami prawie nie wiosłowałem, tylko sterowałem kajakiem.

Był koniec sierpnia, bociany przygotowywały się już do odlotu. Kołowały w ogromnym stadzie nad doliną Narwi. Nad łąkami było sporo ludzi, wozów, koni. Gospodarze śpieszyli się, żeby zebrać drugi pokos. Niektórzy wracali już po pracy do domu. I wtedy usłyszałem pieśń

Oj, puojdu ja ponad łuhom
Tam muoj miły ore płuhom
Oj, wuon ore wołykamy
A ja płaczu slozońkamy

Неньці, батькові, сусідам я велике шлю спасибі,
Виорали глибоко в душі моїй Ви рідну скибу.

Napisać tylko tyle, że byłem oczarowany śpiewem wracających po pracy nie mogę. Była to pieśń znana mi doskonale od pierwszego do ostatniego słowa i dźwięku. Nauczyłem się jej od Matki, która przywiozła ją z Polesia do Polski razem ze mną. Było to w roku 1939, miałem wtedy trzy lata.

Przestałem wiosłować zasłuchany i olśniony pieśnią znad Prypeci, która odnalazła mnie tu, nad Narwią, na Podlasiu.

Płynąłem za pieśnią. Rzeka doprowadziła mnie do miejsca, w którym potężne wierzby i topole przeglądały się w bystrym nurcie. A dalej na brzegu stały rzędem drewniane, kryte strzechą chaty z gniazdami bocianów. Za wsią cerkiewka — tuż nad wodą. W tym pamiętnym dla mnie dniu znów spróbowałem chleba pachnącego jak moje szczęśliwe dzieciństwo. To były Koźliki. Dwa kilometry od Kożyna, dokąd dotarli młodzi Ukraińcy z diaspory w swej podróży na Podlasie.

* * *

Potocznego języka ukraińskiego nauczyłem się będąc w 1959 roku na półrocznej praktyce studenckiej w rolniczym zakładzie doświadczalnym koło Białej Cerkwi — 80 kilometrów na południowy zachód od Kijowa.

Z podlaskim dialektem języka ukraińskiego zapoznałem się bardzo dokładnie już podczas pamiętnego dla mnie samotnego rejsu kajakiem po Narwi. Po pierwszej lekcji w Koźlikach nastąpiły dalsze. W Ploskach, Rybołach i Wojszkach. I w maleńkiej wiosce Łyse, tuż przy stacji kolejowej w Strabli.

Tako rzecze Profesor

Gdyby uznać to (odrębny język gwarowy — dop. Ost.) *za podstawę tworzenia się odłamu narodowego ukraińskiego w woj. białostockim, to substrat językowy* (tu i dalej podkreślenie moje — Ost.) *obejmuje zdecydowaną większość ludności obecnie traktowanej jako białoruska, ponieważ dotyczy obszaru gwar północno-ukraińskich.*

Naukowe badania gwar Podlasia w zasadzie potwierdzają istnienie gwar północno-ukraińskich na obszarze województwa.

Tak napisał prof. Andrzej Sadowski w swej pracy *Narody wielkie i małe. Białorusini w Polsce*, wydanej w roku 1991 w Krakowie.

W roku 1992 prof. Sadowski w artykule *Skład wyznaniowy i narodowościowy mieszkańców północno-wschodniej Polski (obszaru „Zielone Płuca Polski")* stwierdza, że *ukraiński ruch odrodzeniowy na Białostoczyźnie zapewne skończy się uzyskaniem dla siebie miejsca na mapie narodowościowej kosztem dotychczasowego białoruskiego substratu etnicznego.*

Jak to należy rozumieć? Niech Pan się zdecyduje Panie Profesorze i powie jednoznacznie, jaki jest ten substrat językowy i etniczny na południowo-wschodnich terenach woj. białostockiego.

W cytowanej wyżej pracy *Narody wielkie i małe...* Profesor pisze dalej: *Mam na myśli przede wszystkim fenomen pojawienia się w obrębie ludności prawosławnej województwa białostockiego nowej formacji etniczno-naro-*

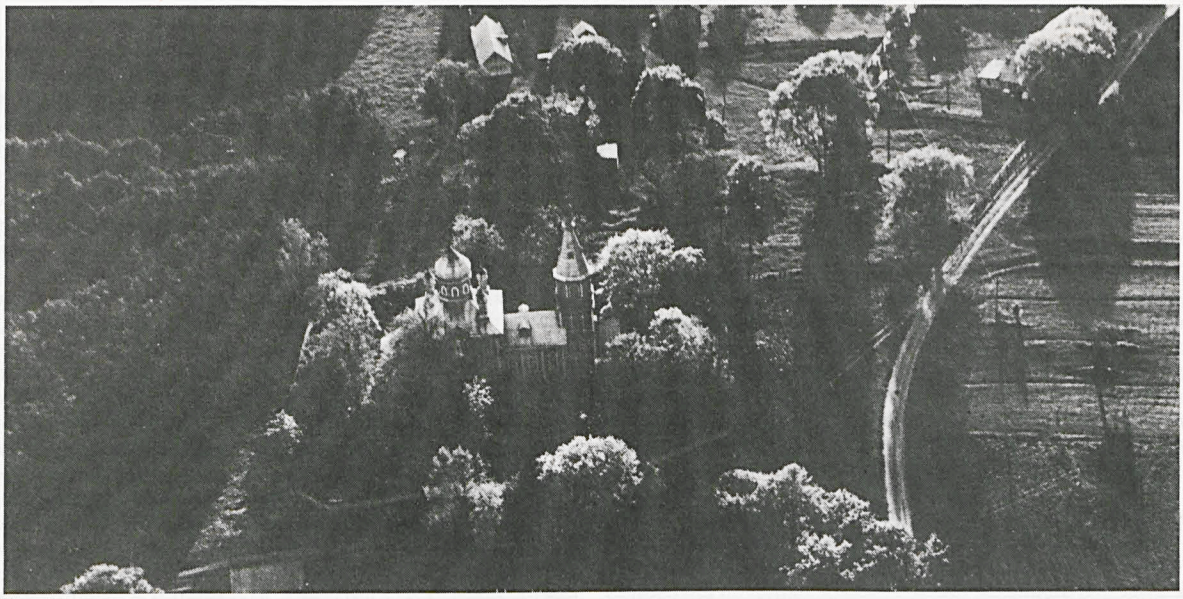

Cerkiew w Puchłach nad Narwią.

Fot. Wiktor Wołkow

dowej — odłamu narodu ukraińskiego. Rzeczywiście jest to pojawienie się nowego naturalnego eksperymentu socjologicznego oznaczającego powstawanie świadomości narodowej ukraińskiej na gruncie odrębnego języka oraz historycznie odrębnego pochodzenia etnicznego mieszkańców.

I znów po przewertowaniu słowników wyrazów obcych mam zasadnicze zastrzeżenia do użytych w tym naukowym tekście terminów. Tak, odrodzenie się narodowego ruchu ukraińskiego w Polsce, na Północnym Podlasiu pod koniec XX wieku jest rzeczywiście fenomenem na skalę europejską. A co się tyczy eksperymentów socjologicznych, to ich czas skończył się w Polsce dosyć dawno, na długo przed ostateczną klęską pewnej doktryny, której wyznawcy przeprowadzali eksperymenty zabójcze dla rozwoju życia społecznego i kulturalnego wielu wspólnot narodowych i mniejszości etnicznych w Europie.

Rozdwojenie procesu kształtowania się tożsamości narodowej wśród kategorii prawosławnych osłabi procesy narodowego odrodzenia, wprowadzi długie i nieefektywne procesy walki o „ducha narodowego" prawosławnych, dojdzie do tworzenia uzasadnień w postaci odwoływania się do różnych tradycji, historii, struktur politycznych, a być może i religii...

Zacytowałem powyższe zdanie z pracy prof. Sadowskiego *Skład wyznaniowy i narodowościowy mieszkańców północno-wschodniej Polski...*, bo nie mogę darować naukowego terminu, który podkreśliłem: *kategoria prawosławnych* — pięknie napisane. Gratuluję i życzę dalszej owocnej pracy w zakresie socjologicznego słowotwórstwa.

Jeśli wczytać się uważnie w dalsze naukowe wywody prof. Sadowskiego („Nad Buhom i Narwoju", nr 6/94), to okazuje się, że nie ma żadnej nadziei na odrodzenie się na Białostoczczyźnie życia narodowego Białorusinów i Ukraińców. Profesor pisze, że w najbliższej przyszłości: *społeczności prawosławne zostaną zasymilowane przez większość polską.*

Najlepiej sens tej naukowej prognozy oddaje pointa ludowej przypowiastki o dwóch takich, co wpadli do wody. Jeden próbuje się ratować, na to drugi z filozoficznym spokojem tłumaczy mu: *ne trat'te kume czasu, spuskajtesia na dno...*

Wielka przemiana

Kiedy wykładowca błysnął wiedzą o realiach samorządowych (typu: „naczelnik, burmistrz czy wójt to tylko zmiana w nazwie", „jak o gminie cicho, nie dostanie ona dotacji od wojewody") bardziej nerwowi słuchacze zaczęli opuszczać salę obrad.

Zdarzenie to miało miejsce na zorganizowanym przez Fundację Demokracji Lokalnej w Nowogrodzie nad Narwią seminarium dla wójtów i burmistrzów, w którym uczestniczyli również gospodarze gmin z Północnego Podlasia, o czym doniosła „Gazeta Wyborcza" z dnia 16 stycznia 1995 roku.

Zaspokoję ciekawość Czytelników. Wykładowcą, który błysnął wiedzą o samorządowych realiach był poproszony o wygłoszenie pogadanki na temat współpracy gmin z prasą, radiem i tv — dziennikarz, prezenter Telewizyjnego Kuriera Kresowego.

Okazuje się, że można oglądać świat przez wszędobylskie oko telewizyjnej kamery i nie wiedzieć, że już od czterech lat nie urzędują naczelnicy gmin przywiezieni w teczkach przez swoich towarzyszy lub kolegów i posadzeni za biurkiem urzędu gminy. Redaktor TV nie zauważył, że mieszkańcy gmin i miast wybierali swoich przedstawicieli już dwa razy, że rada gminy stanowi gminny parlament, zarząd gminy jest rządem, zaś wójt lub burmistrz jest premierem tego demokratycznie wybranego rządu.

W roku 1990 nastąpiły w Polsce zasadnicze zmiany ustrojowe, które zainicjowała ustawa z dnia 8 marca 1990 roku o samorządzie terytorialnym.

Zasadniczym założeniem ustawy o samorządzie terytorialnym jest generalne ustalenie, że mieszkańcy gminy stanowią wspólnotę, która ma osobowość prawną i wykonuje zadania publiczne we własnym imieniu, na własną odpowiedzialność i na własny rachunek.

Zwróćmy uwagę na fakt, że w odróżnieniu od miast-gmin, gminy wiejskie stanowią nie tylko wspólnotę terytorialną, lecz również wspólnotę produkcyjną, na którą składają się gospodarstwa rolników-producentów oraz wszystkie gminne instytucje zajmujące się skupem, przetwórstwem produktów rolnych (mleczarnie, GS, SKR, spółdzielnie ogrodnicze).

Ustawa o samorządzie terytorialnym zapoczątkowała praktycznie tę wielką przemianę ustrojową oraz pozwoliła na wejście Polski do grona państw europejskich, w których respektowane są wszystkie prawa człowieka, obowiązują demokratyczne, samorządowe regulacje, zasady i standardy życia społecznego.

Nasz człowiek w gminie Pieterlen

Paweł O. z Bielska Podlaskiego, absolwent SGGW, był na praktyce studenckiej w Szwajcarii w wiejskiej gminie Pieterlen w kantonie Bern. Oto jego obserwacje z kraju, gdzie demokratyczne i samorządowe tradycje sięgają setek lat.

Szwajcaria słynie na całym świecie nie tylko z doskonałych zegarków, lecz jest również przykładem zgodnego współżycia wspólnot narodowych różnego pochodzenia i kultury. W użyciu są tam cztery różne języki urzędowe: niemiecki, francuski, włoski i retoromański. Tym ostatnim językiem wywodzącym się z łaciny posługują się mieszkańcy jednego kantonu — Graubünden. W gminie Pieterlen, która należy do kantonu Bern, językiem urzędowym jest język niemiecki. Jednak w codziennym użyciu jest język miejscowy, zwany *szwyc-dycz* (schweiz deutch), którego prawie nie rozumiałem. W języku *szwyc-dycz* wydawane są regionalne gazety i czasopisma, uczą się go również dzieci w szkołach podstawowych.

Mój gospodarz zajmował się chowem bydła, miał ponad 50 krów dojnych. Nie odwoził mleka do mleczarni. Do jego gospodarstwa dwa razy dziennie przyjeżdżał po mleko z dokładnością szwajcarskiego zegarka samochód-cysterna ze spółdzielczej mleczarni. Gminna spółdzielnia zajmująca się handlem dostarczała mu na telefoniczne zamówienie wszystkie niezbędne pasze i nawozy. Pracownicy spółdzielczej rzeźni sami odbierali bydło wprost z pastwiska. W gminie Pieterlen działa również założone w XIX wieku towarzystwo oszczędnościowo-kredytowe oraz związek hodowców bydła.

Mojego gospodarza prawie zupełnie nie obchodziły sprawy wielkiej polityki, nie interesował się, co się dzieje w stolicy kantonu, ani w Bernie, w ministerstwie rolnictwa. Tłumaczył mi, że najważniejsze są dla niego sprawy gminnej polityki, żeby Gemeinderat (rada gminy) wybrała właściwą osobę na wójta, żeby w gminnych spółdzielniach, mleczarni, rzeźni, spółdzielni handlowej, towarzystwie oszczędnościowo-kredytowym pracowali dobrzy fachowcy. Gospodarz członkiem wszystkich tych spółdzielczych organizacji, bo zapewniają mu one nie tylko usługi, lecz również udział w zyskach — dywidendy.

We wszystkich gminach kantonu Bern bardzo uroczyście organizuje się wyjście wiosną bydła na górskie pastwiska. U górali tatrzańskich w Polsce taka uroczystość nazywa się *redyk*, a u Hucułów i Bojków na Ukrainie — *połonyńskyj chid*. W tym dniu wszyscy mieszkańcy gminy Pieterlen oglądają z chodników, okien i tarasów przy domach niezwykłe widowisko. Wszyscy gospodarze przeprowadzają główną ulicą miasteczka swoje stada. Na czele stada kroczy gospodarz w odświętnym ludowym stroju, na szyjach krow dźwięczą dzwonki, grają alpejskie rogi, trzaskają pasterskie bicze...

Po owocach poznacie ich

Choć przymusowo w czasie studiów „przechodziłem" materializm dialektyczny i ekonomię polityczną socjalizmu, to z całej tej długoletniej nauki została mi w głowie tylko jedna jak najbardziej słuszna i oczywista prawda: byt kształtuje świadomość. I o dziwo, jej dalsze rozwinięcie znalazłem w książce *Innowacja i przedsiębiorczość. Praktyka i zasady* nieznanego dotychczas w Polsce autora, amerykańskiego profesora Petera F. Druckera, specjalisty z zakresu „technologii, zarządzania i organizacji."

Peter F. Drucker w następujący sposób uzasadnia potrzebę wnikliwej analizy rzeczywistych potrzeb użytkowników innowacji, a więc np. klientów, przedstawicieli różnych grup społecznych: *Za niezgodnością między istniejącą i postrzeganą rzeczywistością zawsze ukrywa się element intelektualnej arogancji, sztywności i dogmatyzmu. Japoński przemysłowiec stwierdził: „To ja wiem na co biedni ludzie mogą sobie pozwolić, a nie oni." Chruszczow dał do zrozumienia, że „ludzie zawsze kierują się racjonalnymi przesłankami ekonomicznymi, o tym wie każdy prawdziwy marksista." To wyjaśnia dlaczego takie niezgodności są z taką swobodą wykorzystywane przez nowatorów — daje im się spokój i pozostawia samym sobie.*

I teraz jesteśmy już w domu. Mieszkańcy gminy wiejskiej Bielsk Podlaski za pośrednictwem swych radnych po raz drugi wybrali na wójta tego samego człowieka, nie tylko dlatego, że programowo, publicznie i otwarcie potwierdza, że jest Ukraińcem, członkiem Związku Ukraińców Podlasia. Podobnie Rada Gminy w Milejczycach nie kierowała się przy wyborze wójta tym, że nowy kandydat na wójta jest członkiem ZUP i ładnie mówi po ukraińsku. Radni z Bielska i Milejczyc dobrze wiedzieli, czego oczekują od nich i od wójtów mieszkańcy wsi, którzy ich wybrali: żeby do każdej wsi i kolonii był dobry dojazd, żeby woda w ich gospodarstwach była nie ze studni, lecz z wodociągu, żeby w kuchni był gaz, a telefon nie tylko u sołtysa.

Przestańmy pisać i mówić o „mużyckich" i „chachłackich" kompleksach, bo to nie ma sensu. Najczęstszym źródłem kompleksów i codziennych frustracji rolników i mieszkańców wsi jest fakt, że często w porównaniu z mieszkańcami miast nie mieszkają w wygodnych, dobrze urządzonych domach, dużo i ciężko pracują, i nie starcza im pieniędzy na utrzymanie rodziny. Wielu mieszkańców Bielska, Hajnówki, Siemiatycz, którzy na pewno pozbyli się już wiejskich kompleksów, przeżywa jeszcze większe frustracje, bo nie mogą znaleźć pracy, o co mają uzasadnione pretensje do władz miejskich, ich samorządowej wspólnoty.

Reprezentanci interesów rolników — radni z gmin Bielsk i Milejczyce bezbłędnie rozpoznali, co z kim da się zrobić i kto potrafi rozwiązać najważniejsze problemy codziennego życia. I dlatego wybrali na swoich przywódców, liderów i menedżerów ludzi, którzy wiedzą gdzie znaleźć pieniądze dla gminy. I nie tylko potrafią rozpocząć budowę, ale również i ją zakończyć. A także przekonać innych do wspólnych działań dla wspólnego dobra.

Przyczyną codziennych frustracji rolników są przede wszystkim kłopoty finansowe, bo za mleko znów „urwali", bo trzeba było sprzedać za bezcen ziemniaki „prywaciarzowi", który tylko za to, że przewiózł je 50 km dalej do Białegostoku zarobił na każdym kwintalu dwa albo trzy razy więcej niż rolnik. Taka sytuacja rolników jest nie do pomyślenia w żadnym z zachodnioeuropejskich krajów. Jak wynika z relacji Pawła O., ze szwajcarskiej gminy Pieterlen, w tym kraju wszystkie problemy związane z obsługą techniczną rolników i ochroną ich interesów ekonomicznych załatwiają spółdzielnie. A u nas, proszę bardzo, nie ma już Spółdzielni Ogrodniczej w Bielsku Podlaskim, jest już nowy właściciel spółdzielczego majątku — prywaciarz, *który będzie dyktował ceny rolnikom takie, jakie zechce.*

Czy to znaczy, że namawiam samorządy gmin, radnych, wójtów, żeby zajęli się reformowaniem wiejskich spółdzielni na Północnym Podlasiu? Tak, namawiam, bo ich stan jest fatalny. Te trudne problemy można również rozwiązać wspólnie, przecież nie gdzie indziej, tylko w pobliskim Białymstoku mieści się, finansowany przez Bank Światowy, Regionalny Ośrodek Usług Spółdzielczych Fundacji Spółdzielczości Wiejskiej. Zaś nieco dalej w Suwałkach — Regionalny Ośrodek Fundacji Pomocy dla Rolnictwa (FAPA).

Moja ukraińskość to moje bogactwo

І птах надії буйної в очеретах
Чи на стерні дитинства босоногого
В недолі кігтях крикнув
І крильми обурення струснув ганьбу
На прадідів одвірок

Gdy w odległym 1961 roku po raz pierwszy wybierałem się do Bielska i Hajnówki, kolega z pracy trochę żartem, a trochę poważnie ostrzegł mnie: *tylko pamiętaj, nie zaczepiaj mniejszości, bo tam ich większość.* Zrozumiałem sens jego przestrogi, gdy w Bielsku na dworcu otoczył mnie i już nie odstępował ani na ulicy, ani w sklepach, ani na rynku rój

słów i dźwięków podlaskiej, ukraińskiej mowy. Zrozumiałem, gdzie się znajduję i kim są mieszkańcy Bielska, Hajnówki i całego Północnego Podlasia.

Od tego czasu wiele się zmieniło. Rozrosły się nie do poznania miasta — Bielsk i Hajnówka, ubyło ludzi na wsiach. Zmieniło się w Czyżach, Narwi, Bońkach, Kleszczelach i gdzie indziej.

Nie możemy mieć pretensji do dzieci i młodych ludzi, że rozmawiają ze starszymi po polsku. A jak mają mówić, jeśli uczyli się i przygotowywali do życia tylko po polsku. Jeśli o wszystkim, co dla nich nowe i ważne dowiadują się z gazet, telewizji i książek w tym samym języku. Tak, to prawda, że w wielu kręgach społecznych, szczególnie w miastach nie ma już językowej wspólnoty młodszego i starszego pokolenia. Pokolenia te — pradziadów, dziadów, ojców i dzieci — łączy dalej wspólnota pochodzenia, wiary, kultury duchowej.

Po roku 1990 w wyniku przemian ustrojowych gminy — wspólnoty terytorialne stały się podmiotem prawa i, jak napisałem o tym już wyżej, wykonują zadania publiczne we własnym imieniu, na własną odpowiedzialność i rachunek. Dla zwartych terytorialnie i prawie jednolitych pod względem pochodzenia, religii i kultury duchowej ukraińskich wspólnot Północnego Podlasia oznacza to, że uzyskały one wszystkie warunki stabilnego i zrównoważonego rozwoju nie tylko gospodarczego, lecz i narodowego. Powstały warunki i możliwości kształtowania i wyłaniania własnych elit politycznych — władz samorządów gminnych — obrońców tradycji kulturowych i języka.

Він розбивав доби тверді окови,
Дитям збагнув вже волелюбний зміст
Пісень своїх дідів. Він кинув міст
Із рабства до висот, де рідна мова

Moja ukraińskość to moje bogactwo — tak wszystkim oświadczył z ekranu telewizora młody człowiek z Gdańska w reportażu o pracy Ośrodka Kultury Mniejszości Narodowych. Występujący przed nim drugi młody człowiek stwierdził, że jego największym życiowym osiągnięciem jest to, że jako dorosły nauczył się literackiego języka ukraińskiego.

Nie ma innej drogi powrotu do korzeni, korzystania ze skarbów i bogactw narodowej kultury ukraińskiej — o światowym znaczeniu — bez znajomości języka. Dlatego fakt zainicjowania nauki języka ukraińskiego w jednej ze szkół podstawowych Bielska uważam za przełomowy moment w historii wspólnoty narodowej Ukraińców Podlasia. Rozumiem, że strategicznym celem działań Związku Ukraińców Podlasia jest organizacja punktów nauczania języka ukraińskiego w miastach i wszystkich ośrodkach gminnych Północnego Podlasia. Dla realizacji tego zadania niezbędne są pieniądze i efektywne metody działania. Proponuję powołanie przy ZUP Fundacji Szkolnej, której statutowym zadaniem będzie gromadzenie środków i organizacja punktów nauczania języka ukraińskiego na Północnym Podlasiu.

Я таки схилю свою журбу,
Творитиму рядок свій найдивніший,
Де крізь вікна
Довге полум'я зорі
Промерзлу стародавню тишу
Нагрівало з ночі.
Де я «Кобзаря», мов хліб,
З рук батькових узяв уперше.

Poznanie języka ukraińskiego było również ważnym życiowym osiągnięciem niżej podpisanego. Dzięki temu mogłem na marginesie tej publikacji zapoznać Czytelników „Nad Buhom i Narwoju" z wyjątkami wierszy *Winok*, *Na Tarasa*, *Kobzarewi* i *Zemli mojij*, które napisał poeta i nauczyciel Ostap Łapski.

Wełyke Wam spasybi za wse, szczo napysały. Mnohaja, mnohaja lita...

Jakub Ostaszewski

Наш лист до молодих

Шановна Редакціе!

Читаємо Ваш часопис від самого початку. Щиро можемо сказати, що знаходимо в ньому все, що нас інтересує. Однак ми, молоді читачі, переглядаючи „Над Бугом і Нарвою", не натрапляємо на матеріали, які торкаються проблем молоді. Думаємо, що це велика втрата для українського відродження на Підляшші, адже — майбутнє це молодь. Тому зі своєї сторони хочемо запропонувати співпрацю. Ми передовсім студенти білостоцьких вищих шкіл. Нас не є забагато, але з кожним роком хтось долучається. Крім підляшуків є також пару молодих українців з Мазур. Наша дотеперішня діяльність це передусім поїздки на популярні українські імпрези на Підляшші і за його межами — зустрічі в Мельнику, „Пудляська осень", фестиваль в Сопоті, „Лемківська ватра", „Артистичні маневри" в Мриглодах. Всі ці зустрічі дають нам можливість познайомитися з українцями, які не стидаються своєї національної тотожності — такого підходу до справи бракує у нас на Підляшші.

Атмосферу наших літніх мандрівок стараємося перенести на Підляшшя. Тут, під вітряком у Козликах над Нарвою, або в Біловежі, при вогнищі пригадуємо минуле, спі-ваємо при гітарі пісні і добре бавимося.

Надіємося, що серед наших ровесників знайдуться такі, які не перейдуть байдуже поруч нашої спільної культури і традиції, нашої тотожності і не покинуть їх для чужого та вшанують пам'ять наших предків. Тому від себе хочемо запропонувати усім, хто хоче познайомитися, щиру співпрацю та спільну забаву.

Томаш Місюк
Андрій Давидюк

П.С.: Всі зацікавлені особи можуть телефонічно контактуватися з А. Давидюком — Білосток, тел. (8) 42-62-64.

Запрошуємо на рейд!

Білостоцький відділ Союзу української незалежної молоді відновлює традиційний рейд „Підляшшя", пропонуючи у цьому році познайомитися з північним пограниччям українського Підляшшя.

Запрошуємо на спільну мандрівку на велосипедах по наднарвянських селах від 14 по 18 квітня. Початок рейду 14 квітня в Білостоці, 14-15 — нічліг у скансені в Козликах, 16-17 — нічліг у скансені підляського села в Біловежі.

Детальні інформації можна отримати в Білостоці під номером телефону 42-62-64.

Potomkowie króla Artura w jakobińskiej niewoli

Współcześni Bretończycy wywodzą się z plemion celtyckich, które wypierane z Brytanii przez inwazję anglosaską w VI w. p.n.e. schroniły się na wcinającym się daleko w ocean skrawku współczesnej Francji (inne narody celtyckie to Walijczycy, Irlandczycy i Szkoci). Warunki geograficzne Bretanii (możliwe było wyłącznie zasiedlenie wybrzeży przy niedostępności wnętrza półwyspu) umacniały odrębność tej, zwróconej ku morzu, krainy wobec kontynentu.

W średniowieczu Bretania zasłynęła z „cyklu bretońskiego", pieśni opowiadających o przygodach króla Artura i Ginewry, Lancelota, Iwenta i Percewala. Ballady te odznaczały się niezwykłą fantastyką, bogactwem motywów i płomiennym romantyzmem. Tej bujnej twórczości literackiej mieszkańców Bretanii towarzyszyło ubóstwo życia codziennego, powodowanego przez skąpą ilość ziemi uprawnej i jej nieurodzajność, przez co poziom życia miejscowej szlachty i chłopstwa niewiele się od siebie różniły.

Politycznia niezależność kraju wygasła w 1532 r., kiedy przez małżeństwo Księstwo Bretońskie stało się częścią Francji. Dwa i pół wieku później Rewolucja Francuska zniosła autonomię regionalną, z własnym zgromadzeniem stanów. Tępienie bretońskiego języka i kultury, przede wszystkim zaś ucisk ekonomiczny i pobór do wojska, prowadzone przez jakobinów i Cesarstwo, sprowokowały bunt gen. Georges'a Cadoudala w 1804 r., który kosztował go głowę, a na ludność sprowadził zwiększony ucisk. Powstało wówczas Stowarzyszenie Bretońskie, które domagało się przywrócenia dawnych swobód politycznych i kulturalnych. Po różnych perypetiach władze rozwiązały je ostatecznie w 1863 r. Wówczas to dzieciom przyłapanym na posługiwaniu się mową ojczystą kazano zlizywać brud z podłóg w klasach, a napisy w miejscach publicznych głosiły: *Nie pluć i nie rozmawiać po bretońsku.*

Bretania zawsze była biedniejsza od sąsiednich regionów Francji, lecz kontrast ten zaostrzył się znacznie u schyłku XIX w., gdy dystans rozwoju gospodarczego między Bretanią a resztą Francji osiągnął co najmniej 50 lat. Powstał wówczas pierwszy ruch regionalny o charakterze społecznym, kierowany przez księży, jedyną warstwę wykształconą, którzy założyli Stowarzyszenie Chrześcijańskiej Demokracji. Wkrótce pojawił się też radykalny ruch związkowy. Towarzyszyła temu narastająca emigracja młodzieży, której nie mogło wchłonąć miejscowe rolnictwo i słabo rozwinięty przemysł przetwórczy.

Wywołany kryzysem gospodarczym ruch protestacyjny nabrał wkrótce zdecydowanych barw narodowych. W 1898 r. drobni przemysłowcy utworzyli Regionalną Unię Bretońska (URB), zaś siedem lat później powstał związek katolicki Bluen-Burg (Kwiat Wrzosu), który kontynuował dzieło Stowarzyszenia Bretońskiego. Jednak ruch separatystyczny we właściwym znaczeniu datuje się od 1911 r., kiedy to młodzi liberałowie z kręgów pisarsko-dziennikarskich, przeciwstawiając się konserwatywnemu i umiarkowanemu programowi URB, założyła partię Strollad Broadel Breiz (Bretońska Partia Nacjonalistyczna). Domagała się ona zerwania wszelkich więzów z Francją i utworzenia niezawisłego państwa. Petycja przedłożona przez delegację partii prezydentowi Wilsonowi na paryskiej konferencji pokojowej, w powołaniu się na zasadę samostanowienia i historyczną niepodległość Bretanii domagała się uznania jej pełnej suwerenności. Petycję podpisało ośmiuset notabli, w tym posłowie i senatorowie, radcy departamentów, a nawet pięciu biskupów.

Rozwój ruchu bretońskiego po I wojnie światowej doprowadził do powstania mającej szersze zaplecze społeczne Autonomicznej Partii Bretońskiej (PAB), która kilka lat później, wraz ze wzrostem tendencji separatystycznych, zmieniła nazwę na Bretońską Partię Narodową. Równocześnie powstało tajne stowarzyszenie Gwenn Ha Du (Białe i Czarne — od bretońskich barw narodowych), wzorowane na irlandzkiej organizacji Sinn Fein, które rozpoczęło w 1932 r. działania terrorystyczne.

Klęska Francji w 1940 r. stworzyła nowe warunki działania dla uwolnionych z więzień separatystów bretońskich. Powołali oni do życia Bretońską Radę Narodową, działalność ożywiła również Partia Narodowa, która wyszła ze stanu półkonspiracji. Chcąc pozyskać przychylność Bretończyków niemieckie władze okupacyjne zezwoliły na nauczanie w szkołach historii i języka bretońskiego oraz używanie go w audycjach radiowych, a także na powołanie do życia Instytutu Celtyckiego i szeregu stowarzyszeń kulturalnych.

Po wyzwoleniu Francji władze centralne nie tylko represjonowały osoby ściśle współdziałające z Niemcami, ale przystąpiły do intensywnego zwalczania wszelkich odcieni ruchu bretońskiego. Wkrótce jednak ruch bretoński zaczął ponownie się odradzać, tym bardziej, iż Bretania pod względem gospodarczym nadal pozostawała znacznie w tyle za regionami etnicznie francuskimi. W sytuacji rosnącego niezadowolenia z polityki gospodarczej i społeczno kulturalnej rządu francuskiego wobec Bretanii, powstawały nowe organizacje: zachowawczy Ruch na rzecz Organizacji Bretanii oraz radykalny Front Wyzwolenia Bretanii, który w połowie lat 70-ch liczył około tysiąca aktywistów, jednakże cieszył się powszechnym poparciem ludności, która tłumnie uczestniczyła w podejmowanych przezeń akcjach protestacyjnych.

W atmosferze studenckiej kontestacji 1968 roku powstała młodzieżowa organizacja Sav Breiz (Powstań Bretanio), która uciekała się do działań terrorystycznych. Pod jej wpływem również Front Wyzwolenia stworzył własne bojówki — Bretońską Armię Rewolucyjną, sam zaś w 1974 r. przeszedł do konspiracji, utrzymując ścisłą łączność z Irlandzką Armią Republikańską i separatystami baskijskimi. Oczywiście działania ekstremistów bretońskich były raczej dość skromne, niejako ginąc w porównaniu z krwawymi aktami terroru w wykonaniu takich organizacji jak IRA czy baskijska ETA. Legalnymi lewicowymi partiami bretońskimi są też Bretońska Unia Demokratyczna i Komunistyczna Partia Bretanii.

Obecna sytuacja społeczności bretońskiej jest następstwem nie do końca jeszcze przezwyciężonej jakobińskiej centralistyczno-nacjonalistycznej wizji państwa francuskiego, narzucającego swym obywatelom francuską przynależność narodową. Przykładowo, jeszcze w latach 1956-1963 urzędy w Bretanii odmawiały rejestracji dzieci, których rodzice pragnęli nadać im celtyckie imiona, powołując się przy tym na jakobińską ustawę z XI roku rewolucji. W ostatnim zaś dwudziestoleciu działacze bretońscy musieli stoczyć długotrwałą batalię o rzecz zdawałoby się tak dla wszystkich oczywistą — nauczanie w szkołach publicznych dzieci bretońskich w języku ojczystym.

Narzucana przez państwo dominacja kultury francuskiej nad bretońską i forsowana asymilacja nie wykorzeniły jednak poczucia bretońskiej tożsamości. Sondaże przeprowadzone w połowie lat 70-ch wykazały bowiem, iż co drugi mieszkaniec regionu w równym stopniu uważał się za Bretończyka i za Francuza, zaś co czwarty — przede wszystkim za Bretończyka.

J. H.

Szkoły DIWAN

Skończyłem — Roland — skończyłem. Stephan właśnie skończył ćwiczenie w języku bretońskim i informuje o tym swojego nauczyciela, który jest zajęty analizowaniem opowiadania z innymi uczniami. Jak we wszystkich klasach o zróżnicowanym poziomie, nauczyciel musi przechodzić z jednego poziomu na drugi. Do tego trzeba na zmianę używać dwóch języków — bretońskiego i francuskiego. *Prawdziwa łamigłówka, ale warto* — mówi Roland Lavant, nauczyciel. *Nie tylko ze względu na dzieci (chociaż przede wszystkim), ale także dla własnej satysfakcji. Trzeba być bardzo zorganizowanym, uważnym i to jest bardzo dobre ćwiczenie intelektualne.*

Na podwórku w szkole DIWAN mówi sie dwoma językami tak samo często. Dzieci nie od razu mówią po bretońsku, choć to przecież Bretończycy. Trzeba kilku lat by dzieci zaaprobowały język bretoński jako swój język ojczysty i upewniły się, że też może służyć do wyrażania własnych myśli i uczuć, do przekazywania informacji.

Język bretoński był językiem zakazanym w szkole. Władze francuskie wychodziły z założenia, że jest mało przydatny i należy go zaniechać w imię integracji i umożliwienia kształcenia dzieci bretońskich w szkołach francuskich. W efekcie język bretoński nie przechodził z jednego pokolenia na drugie, rodzice jak najwcześniej starali się nauczyć swoje dzieci języka francuskiego. Niektórzy jednak oparli się procesom asymilacyjnym walcząc o szkołę bretońską, laicką i bezpłatną.

Psychiatrzy mówią o „traumatyźmie" o niechęci wobec konieczności przyswajania w wieku szkolnym języka innego niż język ojczysty. Sytuacja, gdy w pierwszych latach szkoły dziecko spotyka się z innym językiem niż język używany na co dzień w domu i najbliższym otoczeniu, a co za tym idzie innym sposobem wyrażania świata, innym systemem wartości — burzy jego poczucie własnej wartości, zaburza w sferze emocjonalnego poczucia tożsamości. Dziecko nie potrafi znaleźć odpowiedzi na podstawowe pytania, nie umie zrozumieć swojej sytuacji. Pyta samo siebie: *Dlaczego w szkole nie uczę się tego samego co w domu? Dlaczego pani na lekcji nigdy nie używa tego samego języka co babcia i mama, kiedy ze sobą rozmawiają? Ja pewnie jestem jakaś inna, nie taka jak wszystkie dzieci* (my dorośli wiemy, że należy to odczytać jako gorsza).

Małe dziecko ma dualny obraz świata. W jego sposobie myślenia nie ma miejsca na wyjątki, specjalne okoliczności, wybór trzeciej drogi. Albo coś jest dobre, albo coś jest złe. Jeżeli ktoś jest inny z jakiegoś powodu, to jest tym samym gorszy. W efekcie takich spekulacji mogą się pojawić trudności w karierze szkolnej dziecka. Ktoś, kto myśli o sobie tak źle, nie ma przecież prawa być dobrym uczniem — spekuluje prawdopodobnie dziecko.

Rodzice, świadomi tych procesów, chcąc umożliwić dzieciom karierę szkolną godzili się z polityką językową państwa. Starali się jak najwcześniej stworzyć dziecku świat francuskojęzyczny. Język bretoński, wobec tego powinien był zniknąć.

Tracąc swoją legalność oraz wartość socjalną i moralną zachował jedynie znaczenie emocjonalne. Ukrywanie, nieraz nawet przed własnymi dziećmi, swojej tożsamości, swego języka i kultury powodowało poczucie wstydu. Wstyd przyczyniał się do tego, że zjawisko nabierało znaczenia traumatycznego (urazu psychicznego). Stereotypy i uprzedzenia większości były przyswajane przez mniejszość, której dotyczyły.

W tak skonstruowanej sytuacji emocjonalnej nauka języka bretońskiego stała się luksusem dla dzieci elity intelektualnej, ludzi świadomych własnej tożsamości i kultury, umiejących racjonalnie spojrzeć na stereotypy dotyczące ich grupy, przeciwstawić się uprzedzeniom.

Stowarzyszenie DIWAN, które organizuje szkolnictwo dla mniejszości bretońskiej założone zostało w 1977 roku i w tymże roku otworzyło swoją pierwszą szkołę. Reprezentuje ono ruch rodziców i nauczycieli mający na celu umożliwienie istnienia swej kultury lub też jej wskrzeszenia poprzez szkołę, która jest jednym z nośników kultury, oraz za pomocą języka jako narzędzia myśli, ekspresji i komunikowania się. Szkoła DIWAN jest konkretnym sposobem stworzenia możliwości wyboru kultury i wpływa na dynamikę procesów integracji i asymilacji. Zajmuje określone miejsce w procesie upodmiatawiania i wyzwalania kultury bretońskiej spod dominacji kultury francuskiej, stwarzając tym samym możliwości wzajemnego wzbogacania się.

Negocjacje dotyczące zintegrowania propozycji DIWAN i narodowego szkolnictwa francuskiego trwały wiele lat i przebiegały ze zmiennym szczęściem. Poprzez zintegrowanie należy rozumieć uzyskanie praw szkół publicznych przez szkoły DIWAN i traktowanie nauczycieli tam uczących jako urzędników państwowych. Główną przyczyną niezgody była dwujęzyczność szkół bretońskich.

Administracja i władza polityczna długi czas nie mogły pojąć potrzeby innego systemu pedagogicznego dla dzieci bretońskich. Pierwszym, który podał pomocną dłoń Bretończykom był Francois Mitterand. Zagwarantował on integrację systemu szkolnego DIWAN i narodowej szkoły francuskiej, oraz nauczanie w języku regionalnym. Ministerstwo Edukacji Narodowej było temu jednak nieprzychylne i DIWAN potrzebowało jeszcze dwóch lat negocjacji, aby osiągnąć porozumienie i móc podpisać plan integracji. Opierał się on o statut eksperymentalny. Mianowanych zostało 31 nauczycieli na trzy lata. Plan ten dawał owym nauczycielom prawo do nauczania w zwykłych szkołach i uwzględniał jednocześnie metody pedagogiczne DIWAN. Niestety plan ten realnie nigdy nie wszedł w życie. Został zerwany przez Radę Konstytucyjną z uwagi na względy formalne. Nie przewidziano w budżecie zatrudnienia nowych nauczycieli.

Dla Bretończyków oznaczało to, że wszystko należy zacząć od początku. W 1984 roku DIWAN zorganizowało marsz pod hasłem równości języków od Carhaix do Pól Elizejskich. Później Yann Erwan Haspot i Tangi Louarn rozpoczynają strajk głodowy. Trwał on 15 dni.

Trochę później zaproponowano Bretończykom nowy protokół porozumienia. Nie był on już tak korzystny jak poprzednio, jednak dawał pewne szanse. W 1987 roku nastąpił kryzys negocjacji. Wstrzymano wszystkie wypłaty dla nauczycieli. Jednak dzięki darowiznom i przedpłatom nauczyciele kontynuowali swoją pracę i dzieci nie musiały przerywać nauki.

Rodzice uczniów niestrudzenie ponawiali swoje argumenty. Nowy minister zdawał się je lepiej rozumieć. Wypracowany

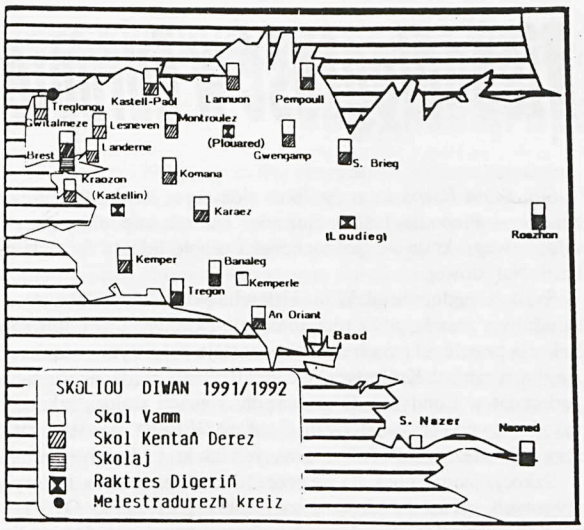

Szkoły stowarzyszenia DIWAN z językiem bretońskim.
Skol Vamm – przedszkola; Skol Kenta Derez – szkoły podstawowe (klasy niższe); Skolaj – szkoły podstawowe (klasy wyższe)

został zarys porozumienia. 17 listopada 1989 roku podpisano porozumienie, na podstawie którego do dzisiaj funkcjonuje sieć szkół bretońskich.

DIWAN rozpoczynając działalność pedagogiczną opracowało swój projekt pedagogiczny. Szkoła DIWAN jest dostępna dla wszystkich dzieci pochodzących z rodzin bretońskich, jak również z innych rodzin utożsamiających się z celami szkoły DIWAN, bez rozróżniania pochodzenia, rasy, religii, języka.

W pkt. 3 projektu pedagogicznego zauważa się, że DIWAN jest niezależne od wszelkich formacji filozoficznych, wyznaniowych, politycznych, związkowych. W związku z tym DIWAN oświadcza, że powinny być respektowane przekonania polityczne, religijne i filozoficzne wszystkich jego członków, o ile nie są one sprzeczne z Deklaracją Praw Człowieka. Ta nieodzowna tolerancja prowadzi DIWAN do obrony świeckości w swoim nauczaniu oraz czyni DIWAN gwarantem wolności myśli każdego człowieka. W punkcie 7 natomiast mówi się, że stosownie do „Niezbywalnych Praw" narodów do wyrażania siebie przez własną kulturę DIWAN wzywa wszystkich ludzi „opanowanych" przez demokrację, bretońskie organizacje kulturalne, w szczególności nauczycielskie, do wspólnej walki o sprawiedliwość, przeciwko wszelkim formom dominacji kulturalnej. W punkcie 8 swojego projektu DIWAN deklaruje solidarność ze wszystkimi narodami, które walczą o swoją tożsamość kulturową, włączając w to robotników imigracyjnych oraz oświadcza, że ich różnorodność wzbogaca spuściznę rodzaju ludzkiego.

Cele DIWAN to przede wszystkim podtrzymywanie i rozwój poczucia przynależności kulturowej i zakorzenienia kulturowego, kreowanie animatorów kultury bretońskiej, nakłanianie dzieci do opanowania języka bretońskiego i języka francuskiego.

Szkoły DIWAN pracują wg koncepcji szkoły sukcesu, gdzie zakłada się pozytywną relację dorosły-dziecko. Jest to reguła nauczania i kontaktów w szkole nie tylko z nauczycielami, ale także z personelem szkolnym. Dorosły szanuje dziecko. Błędy dziecka traktowane są jako niezbędne doświadczenia w jego rozwoju. Rozwój każdego dziecka jest oceniany. W przypadku niepowodzenia jest ono wspierane i zachęcane do pokonywania trudności. Drugą koncepcją wyznaczającą kierunek pracy pedagogicznej w szkole DIWAN jest tzw. „metoda naturalna" — dziecko nie jest pasywne. Jego rozwój wynika z tego kim ono jest, jak żyje, jakie są jego motywacje, jego spontaniczne działania. Tak więc nauczyciel wykorzystuje przeżycia dzieci, ich doświadczenia i obserwacje, wnosząc do tego niezbędne dopełnienia.

Językiem dominującym w środowisku szkolnym jest język bretoński jako równowaga dla języka francuskiego, który dominuje w środowisku pozaszkolnym. W nauczaniu języka bretońskiego stosuje się metodę „immersji" — dzieci bretońskojęzyczne zastępują nauczyciela w tworzeniu atmosfery, w której „zanurzają się" pozostałe dzieci.

Dzieci bretońskie, przychodząc do szkoły, w większości nie znają języka bretońskiego. Wspierając się na swoich kolegach bretońskojęzycznych poznają ten język w sposób naturalny, kontekstualnie — a to oznacza, że poza znaczeniem danego słowa czy zwrotu dziecko absorbuje także ładunek emocjonalny tam zawarty. Dzieci uczą się języka bretońskiego jako drugiego języka ojczystego (matczynego). Język bretoński poza funkcją prostego narzędzia komunikacji, staje się instrumentem poznania. Jakkolwiek od oceny nauczyciela i konkretnej sytuacji zależy czy nauczyciel będzie się zwracał do dziecka po francusku, to kładzie się nacisk na jak najszersze i jak najczęstsze używanie języka bretońskiego w kontaktach szkolnych i pozaszkolnych.

„Immersja" nie jest oryginalnym pomysłem Bretończyków. Została stworzona i jest z powodzeniem wykorzystywana do nauki języka francuskiego dla anglofonów w Ontario (Kanada). Potem w swojej szkole wykorzystywali ją Baskowie. Obecnie na założeniach tej metody przygotowywane są programy nauczania języka ukraińskiego dla mniejszości ukraińskiej w Kanadzie.

Dwujęzyczność w szkole funkcjonuje od najwcześniejszych klas. Nauczanie wszystkich przedmiotów jednocześnie w dwóch językach wywoływało wiele głosów przeciwnych. Sporo z nich pochodziło od samych Bretończyków: *w głowie jest miejsce tylko na jeden język, język bretoński nie jest do niczego potrzebny, nasze małe dzieci nie będą dobrze umiały mówić po francusku.* Tymczasem okazało się, że metoda „immersji" nie ogranicza poznania dzieci, a wręcz odwrotnie — poszerza pole i możliwości poznania. Tam gdzie jednojęzyczność przynosi tylko informację, dwujęzyczność otwiera umysł. Posługując się w szkole dwoma językami dzieci widzą możliwości wyrażania własnych myśli, nazywania rzeczywistości na wiele sposobów. Okazuje się bardzo wcześnie, że świat nie jest jednoznaczny. Dwujęzyczność pomaga dzieciom szybciej przekroczyć główną barierę w rozwoju myślenia abstrakcyjnego — wszechobecną dychotomię na poziomie myślenia konkretno-obrazowego.

Lingwiści i psycholodzy pytani o „szok" wczesnej dwujęzyczności zgadzali się co do jej pozytywnego wpływu na rozwój umysłowy i adaptację szkolną. Wczesne opanowanie drugiego języka nie ogranicza przyswajania języka ojczystego, lecz pomaga uporządkować jego struktury i jednocześnie ułatwia opanowanie innych języków. Jedynym warunkiem, który powinien być spełniony jest prawidłowe opanowanie języka ojczystego. Należy przy tym pamiętać, że u dziecka każde nauczanie wymaga funkcjonalnego wymiaru oraz waloryzacji uczuciowej.

Wychodząc z dobrze zakorzenionego nauczania dwujęzycznego bardzo szybko dochodzi się do trójjęzyczności. W początkowej fazie nauki języka angielskiego, który jest nauczany jako trzeci, jedynym celem jest rozumienie. Dzieci nie mówią po angielsku. Uczą się tego języka pół godziny dziennie metodą audiowizualną.

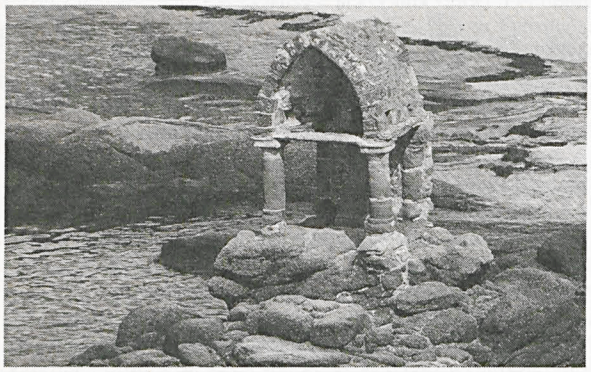

Bretania to kraj zwrócony ku morzu

Dzieci uczą się w szkołach DIWAN wg klasycznego programu francuskiej szkoły podstawowej. Odstępstwa od tej reguły występują w nauczaniu historii i geografii. Szerzej wykładana jest historia Celtów. Nie przedstawia się jej na tle historii Rzymu, lecz naucza się historii Celtów, w której pewnego dnia zjawiają się Rzymianie.

Szkoła DIWAN bierze pod uwagę aspekt kulturowy środowiska. Zmienia swoje otoczenie i skupia wokół siebie dzieci i dorosłych. Aby to robić nauczyciel powinien znać język bretoński lokalny (dialekt). Tworząc swoistą sieć bretońskości wokół szkoły nauczyciele stwarzają przychylną atmosferę dla Bretończyków w ich najbliższym otoczeniu. Jak wypowiadają się uczniowie bretońskiego gimnazjum w Raparz Hemon:

Na początku wszyscy myśleli, że to jakiś żargon, kiedy mówiliśmy po bretońsku. Wyśmiewali nas i oskarżali o przynależność do bliżej niezidentyfikowanej subkultury młodzieżowej. Teraz pytają nas czy jesteśmy z DIWAN.

Szczególnie młodzi ludzie wyśmiewali się z nas. Myślą, że udajemy. Myślą, że mówimy po bretońsku tak jak po angielsku, że jest to dla nas język obcy. Jeśli jednak poświęcą trochę czasu aby nas zrozumieć zaczynają nas szanować.

Szkoła dla Bretanii oznacza więc zakorzenienie się w środowisku oraz uczestnictwo na zasadach partnerskich w szeroko rozumianej zbiorowości ludzkiej. Dwujęzyczność w szkole, choć dzisiaj obecna, aprobowana i ciężko wywalczona, jest jednak tylko środkiem dla osiągnięcia pewnego celu. Tym celem jest „bretonizacja" życia na nowo, odzyskanie w całej rozciągłości i całym bogactwie wartości i tradycji kulturowych. Język ojczysty bowiem jest realnością, to twardy rdzeń tożsamości kulturowej.

I choć często jeszcze można usłyszeć prowokujące pytanie o cel zachowania takiego języka jak bretoński — języka, który nie ma znaczenia narzędzia komunikowania się na poziomie ogólnoświatowym — to coraz więcej Bretończyków umie odpowiedzieć na to pytanie.

Dorota Misiejuk

Źródła:

Pourquoi DIWAN — materiały propagandowe stowarzyszenia DIWAN.
DIWAN evit ar skolion brezhoneg (Chart de DIWAN) — statut DIWAN.
Osvita, Ucrainian Bilingual Education, red. Manoly R. Lupul, Edmonton 1985.
Informacje uzyskane od uczniów gimnazjum w Raparz Hemon dn. 28.10.93 r.

Niepodległość w Europie

San roinn Eorpa to w gaeliku, ojczystym języku Szkotów, znaczy — niepodległość w Europie. Tak właśnie widzą przyszłość swego kraju w zjednoczonej Europie liderzy Szkockiej Partii Narodowej.

Szkocja, podobnie jak Walia i Irlandia około 2,5 tys. lat wstecz zaludniona została przez plemiona celtyckie. W chwili obecnej Szkocja prawie od trzech stuleci pozostaje w ścisłym związku z Anglią, w ramach Królestwa Wielkiej Brytanii, rządzonego przez parlament w Londynie. O zmianę tej sytuacji walczą szkoccy narodowcy pod przywództwem Gordona Wilsona, stawiający na zerwanie więzów od 1707 r. łączących ich kraj z Londynem.

Szkocja jednak nie stała się przez to sceną zamachów terrorystycznych, ani też narodowowyzwoleńczej partyzantki. O osiągnięcie swych celów narodowych walczy się tutaj metodami politycznymi — przy urnach wyborczych. Perspektywę niepodległej Szkocji, związanej z Anglią jedynie wspólną walutą, popiera wg sondaży jedna trzecia Szkotów. Szkocka Partia Narodowa może liczyć na czynne poparcie 20% wyborców. Jest to więc jedynie połowa wymaganych 40% głosów szkockich, umożliwiających zgłoszenie w parlamencie londyńskim wniosku o przyznanie Szkocji autonomii.

Idea szkockiej odrębności jest jednak mocna i żywotna — mimo iż pod względem języka kraj ten prawie całkowicie ujednolicił się z Anglią, gaelik przetrwał bowiem jedynie na odludnych północnych wysepkach i wysoko w górach. Powszechne jest jednak poczucie, że przed zjednoczeniem z Anglią Szkocja była tysiącletnim niezależnym królestwem.

Chociaż więc Zachodnia Europa postrzegana jest ogólnie jako region państw jednolitych narodowo i tutaj widzimy ruch „małych narodów" ku odzyskiwaniu swej podmiotowości. Nie bez znaczenia jest też fakt, iż po zapoczątkowanej przez Rewolucję Francuską epoce ujednolicania społeczeństw w ramach poszczególnych państw narodowych, nastąpiła epoka integracji ogólnoeuropejskiej.

W chwili obecnej nie walczy się tu już o suwerenność państwową, zaś główną ideą przewodnią życia społecznego staje się zachowanie praw człowieka. A więc ogólny klimat coraz bardziej sprzyja manifestowaniu swej odrębności.

Światli Europejczycy chętnie mówią o wielokulturowości — zasadzie równoprawnego współistnienia wielu wspólnot etnicznych — jako szansie cywilizowanego wzbogacenia kraju-kontynentu. Sprzyja jej zyskująca ostatnio na popularności idea samodzielności regionów, z jakich składa się każde z dużych państw europejskich. Centralizacja, która wyprowadziła Europę z feudalizmu stała się w chwili obecnej przeżytkiem, także w sferze polityki narodowej. Wszyscy więc mają szansę na swą narodową *niepodległość w Europie*.

Europejskie wiatry docierają i na Podlasie. Polska dąży usilnie do pełnej integracji ze Wspólnotą Europejską. A zatem czas zacząć myśleć o *podlaskiej drodze do Europy*. Z tą Europą musimy nawiązać przecież kontakt bezpośredni. Jeśli bowiem zdamy się na biurokratów w stolicy czy „województwie", to możemy dla siebie liczyć co najwyżej na *zaścianek pod Białymstokiem*.

Ł. S.

П'ята річниця створення Українського громадсько-культурного об'єднання Брестської області

18 лютого 1990 року на Берестейщині сталася знаменна подія — відбулись установчі збори, на яких було створено Українське громадсько-культурне об'єднання Брестської області (УГКО БО). На цих зборах був прийнятий статут, обрані керівні органи — створено організацію.

До 1935 року на Берестейщині успішно діяла українська культурно-освітницька організація „Просвіта", але вона була не до вподоби польським владам, які намагалися швидше полонізувати „креси всходнє", тому її й закрили. Через 55 років після заборони „Просвіти", зі створення УГКО БО, на Берестейщині знов почала діяти українська культурно-освітницька організація. Основні цілі та завдання які поставило УГКО БО це:

1. Зберегти та далі розвивати мову, культуру, народні традиції серед українського населення Берестейщини.

2. Підтримувати демократизацію суспільства, налагоджувати співпрацю з демократичними організаціями та рухами.

3. Сприяти дружнім відносинам між Білоруссю та Україною.

Як вдалось нам за 5 років реалізувати ті цілі та завдання — вам видніше, дорогі наші земляки, прихильники та однодумці, й просимо дати свою оцінку.

Принагідно висловлюємо щиру, сердечну подяку всім, хто нас підтримував і зараз підтримує морально й матеріально.

Особливо важливий внесок у цій благородній справі зробили наші дорогі земляки, походженням з Берестейщини, які зараз проживають: у США — Микола Базилюк, Андрій Андріюк; в Австралії — Іван Ющук, св. п. Олексій Комар, Наталля Тиравська, А. Козак, Володимир Буштедт, Люба Жогальська, Аркадій Новицький; на Україні — Віктор Калютич, Анатолій Корнелюк, Аркадій Завгородній, Володимир Леонюк та багато інших.

Без такої підтримки й допомоги з боку земляків, друзів, прихильників та однодумців наша діяльність була б неможливою.

Ще раз усім вам, дорогі друзі, щире братнє спасибі!

Відомо, що діяльність УГКО БО проходить на території колишнього СРСР, де більше 50 років (починаючи з 1939 р.) лютував тоталітарний режим ленінсько-сталінського зразку, що наклало значний негативний відбиток на всі сторони життя людей, на їх мисленні, на поведінці, на їх громадській позиції. На жаль, матеріальний базис цього режиму, тобто колгоспи та радгоспи на селі й державна власність у промисловості, залишається поки що недоторканим як у Білорусі, так і в Україні. Це негативно впливає на світопогляд людей, їх дії, гальмує розвиток рухів демократичного та національно-культурного напрямків.

УГКО БО підтримує радикальні ринкові реформи й покладає на них надію на поліпшення добробуту нашого багатостраждального народу.

Не зважаючи на існуючі на нашому шляху труднощі, як морального, так і матеріального характеру, на перспективу в діяльності УГКО БО ми дивимось з оптимізмом.

Надіємось, що цілі та завдання УГКО БО будуть знаходити все більше зрозуміння й підтримку серед населення Берестейщини, а здійснення справжніх радикальних ринкових реформ, які починають проводитись у Білорусі та Україні, приведе до значного поліпшення добробуту народу.

Дорогі земляки берестівчани, наші прихильники й однодумці! Поздоровляємо вас з нагоди 5-ої річниці УГКО БО, зичимо вам добра, щастя, здоров'я та кращої долі, якої ви заслуговуєте!

Правління Українського громадсько-культурного об'єднання Брестської області (УГКО БО)

Українське громадсько-культурне об'єднання Брестської області проводить інформаційну акцію на вулиці Берестя. 14.01.1991 р.

Берестейський календар

У листопаді 1994 року минуло 120 років з дня смерті українського письменника Олекси Стороженка (1805-1874). Останні роки його життя минули на хуторі Тришин коло Берестя. Тут, в повітовому містечку, яким було тоді Берестя, йому було довірено обов'язки *предводітеля* повітової шляхти і голови з'їзду мирових посередників-суддів. У коло його клопотів входило також проведення рекрутського набору в армію, піклування про побут духовенства, зустріч сановних і коронованих осіб, що проїздили через Берестя. У вільний час займався садівництвом, любив полювати і рибалити. Грав на віолончелі, малював, ліпив, був навіть нагороджений медаллю Академії мистецтв. А ще листувався з друзями, працював над романом. Надсилав свої твори видавцям і редакторам та чекав їх публікації.

Помер 6 листопада 1874 року. Поховано Олексу Стороженка на Тришинському цвинтарі.

„Голос Берестейщини", Берестя, № 1 (13), лютий 1995 р.

На фотографії: Дім О. Стороженка в Тришині.

* * *

2 лютого ц.р. сповнилося 70 років одному з найактивніших діячів українського національного відродження на Берестейщині — Миколі Козловському. У лютому 1990 року Микола Козловський організував та очолив Українське громадсько-культурне об'єднання Брестської області. Незважаючи на вік, Микола Козловський проводить велику й різноманітну організаційну, видавничу (є головним редактором „Голосу Берестейщини"), науково-просвітницьку діяль-ність, виступає із статтями (переважно на історичні теми) як у місцевій, так і загальноукраїнській пресі. Великої уваги й визнання заслуговують його історичні розвідки. Часто йому доводиться вступати в боротьбу з тими, хто, використовуючи владу, чинить усілякі перешкоди розгортанню культурно-просвітницької роботи.

Микола Козловський свідомо присвятив себе служінню рід-ному краєві, хоч обставини ой як не сприяли цьому: народився і дитячі роки провів у селі недалеко від Берестя, до 1939 року вчився у польській школі, потім гімназії, за радянського часу в російськомовному технікумі, в 1957 році закінчив з відзнакою Ленінградський інститут інженерів залізничного транспорту і працював у цьому місті, з 1965 року проживає в Бересті.

„Українське слово", Київ, № 5, 2 лютого 1995 р.

Лист з Кобриня

Вельмишановний Союзе українців Підляшшя!

З великою вдячністю сприйняли ми, виражену у Вашому листі, зацікавленість нашим кобринським Товариством української мови ім. Тараса Шевченка „Просвіта", котре на сьогодні являється єдиним не тільки на Берестейщині, а й на всю Білорусь. Товариство по численності невелике, за те поставило перед собою досить великі і актуальні завдання — відродження української мови та боротьбу за національну свідомість нашого полішука, яка з кожним дньом все більш і більш ішла на занедап. Протягом усієї історії ніякі окупанти нашого поліського краю не ставились до його етносу доброзичливо. Його мову, культуру, традиції старались приглушити, коли не розтоптати зовсім. Поляки ополячували, москалі русифікували, а теперішня панівна влада прикладає сили, щоб нас обілорусити. (...)

І видихався наш народ, зневірився в цій нерівній боротьбі з окупантами різної масті, та своїми ренегатами перевертнями. Байдужість до свого рідного оволоділа його єством душі, до того й матеріальний стан полішукового сьогодення відіграє немалу роль. Суджу хоча б по цьому, що при школах міста і Кобринського району 1992 р. існувало організованих „Просвітою" 14 груп учнів, які в гуртках вивчали українську мову, а на сьогодні залишилося усього шість. Негативну роль в цьому зіграли місцеві заправили освіти, в чиїх руках кошти для оплати української мови, пропаганда і горезвісна печать під іменем „табу".

Правда, я додала б ще, що немалу роль в заохочуванні наших дітей до вивчення своєї мови зіграла б реклама, тобто, коли б друкувалась в газетах, журналах інформація про те хто ми, то не тільки гуртки навчання мови під напливом бажаючих (а цей наплив безперечно був би) можна було б утворити, але й завести її викладання як предмет, рівносильний мові російській чи англійській. Була у нас така газета „Полішукове слово", на яку коштів вистарчило усього на 5 номерів. Вийшов був 1 номер газети „Українець Білорусії". В них то і писалось і про наші школи, і про те, хто ми, бо в паспортах ми майже всі поголовно силоміць записані білорусами! (...)

Окрім шкіл ми провели шість святкувань і, сказала б, деякі з них досить гучно і удачно, це в 1992, 1993, 1994 роках — святкування днів народження Тараса Шевченка та Дмитра Левчука-Фалькіївського, нашого земляка, поета Кобринщини, який в 1934 р. був розстріляний. В 1992 р. вулицею на якій жив Фалькіївський, з його портретом під синьо-жовтими прапорами, досить численна група приїжджих гостей, наших просвітян та місцевого люду прийшла до його хати, під якою хор виконував національні пісні та молитву *Боже великий, єдиний*. Декламували його вірші, а після всього відбувся в домі культури концерт.

В 1994 р. гарно відсвяткували в березні день народження Тараса Шевченка. Спочатку в домі культури, а після переїхали в село Кустовичі, де в 1829 р. перебував зі своїм паном Енгельгардом, в маєтку його тестя, малий Тарас. Посадили алею дружби між Україною і Берестейщиною. А щоб краще йшла робота, в оточенні кількохсот селян тріо бандуристок Волинської обласної філармонії, співом під бандуру показувало свій хист.

Але щоб провести кожне святкування, потрібно було затратити незлічену кількість нервових потрясінь. Дорого воно обходилось для нашого здоров'я, але нагородою за все була радість з досягнення задуманого...

Віра Мурашкевич
Голова Товариства „Просвіта" в Кобрині

Кобринь 27.12.1994 р.

На нашій, не своїй землі

Концерт з нагоди 180 річниці з дня народження Тараса Шевченка відкриває голова „Просвіти" в Кобрині Віра Мурашкевич.

Не завжди, як хотілося б, сприяють умови відсвяткувати день народження Тараса Шевченка 9 березня, а тим більше за межами України. Так було і цього року. 180 річницю з дня його народження на Кобринщині, що в Берестейській області, святкували з запізненням, тільки 20 березня 1994 р., у неділю.

На запрошення „Просвіти" Кобринь навідали художні колективи України. Київ вислав бандуристів з журналістами, очолених Тетяною Рудаковою, представницею Товариства „Україна" по східній діаспорі. Три художні колективи накерувала сусідня Волинь, два художні колективи, з репертуаром українських пісень, були місцеві, а що вже гостей було і запрошених, і без запрошення, то і підрахувати годі.

Прибули на святкування колишні вояки Української Повстанської Армії, у військовій формі, з головою Конгресу українських націоналістів Волинської області Мелетієм Семенюком, які в роки німецько-більшовицького лихоліття, на Берестейщині, зі зброєю в руках, складали свій тяжкий труд в скарбницю волі України.

Були присутні гості з Мінська, з президентом Асіоціації українців Білорусі „Ватра" та з Пинська, Дорогичина (поліського), Антополя, Малорити. Берестя накерувало сорок осіб — членів Українського громадсько-культурного об'єднання, а також групу студентів Педагогічного інституту вивчаючих українську мову з доцентом Лідією Дорошко та інших викладачів цього інституту.

Вкрай заповнений зал і не менша тіснота за кулісами сцени. І ось, коли на годиннику дві стрілки збіглися на цифрі 12, здригнулась і почала в дві сторони розповзатись занавіса. В глибині сцени, з портрета герой свята Тарас Шевченко, чуть прижмуривши око, споглядав на зал, немов би хотів вимовити: а що, не вмирає дума наша, не вмирає воля!? По обі сторони портрета державні прапори України і Білорусі. Поволі на сцену піднімається літня жінка — голова „Просвіти" Віра Мурашкевич — багатолітній в'язень більшовицько-московських тюрм і північних таборів. Появу її зал зустрічає гучними оплесками, і, коли вони затихають, з гучномовців в залі її чистий звучний контальто вітає присутніх з святом 180 річниці з дня народження генія з всесвітньою славою, Тараса Шевченка.

— Шановні добродії, друзі, — продовжує вона, — в кого в серці теплиться хоч маленька іскорка любові до свого, з діда-прадіда, рідного, святого, повинен бути в цю мить гордий з того, що на нашій, хоч не своїй землі, як сказав великий Тарас, ми, українськомовні полішуки, зібрались тут щоб пом'янути його не злим тихим словом, пом'янути на землі Кобринщини, по якій колись ступала його нога. Вітаю вас від імені „Просвіти", бажаю вам всього якнайкращого, а саме щире вам моє побажання: не забувати чиїх батьків ви діти, не цуратись своєї мови, вона не є мовою колгоспників, як дехто з недругів її знецінює. Вона — це душа нашого полішука, вона — мова великої нації, мова держави ім'я якій — Україна.

Поки вона говорила, за її плечима розташувались бандуристки і тільки-но відзвучав її голос, як брязнули струни бандур і вирвалася з дівочих грудей свята серцю кожного щирого українця пісня *Реве та стогне Дніпр широкий*. І так протягом чотирьох годин жила сцена. Співи чергувались з декламуванням, танцями. Окрім художніх колективів виступали діти з кобринських шкіл, які вивчають українську мову, вивчаючі українську мову студенти Берестейського педінституту.

Вдячний зал в подяку винагороджував усіх щирими, довготривалими оплесками. Тричі піднімались і завмирали в мовчанці затаївши подих, особливо зворушливою була сцена як в національних костюмах діти 9-10 років на колінах, з свічками в одній простягали другу ручку співаючи молитву прохання до Діви Марії про мир і добробут нашому багатостраждальному народові, та коли одна з бандуристок виконувала, під звуки бандур, зложивши молитвенно руки, *Боже великий єдиний, нам Україну храни*. Плакали люди в залі.

Поруч мене сивоволосий дідусь. Він вже не витирав сліз, вони збігали і збігали з покарбованого морщинами лиця і під враженням молитви і плачучого дідуся мені самому пробігав по спині мороз. В такі хвилини людина, не задумуючись, може піти голими грудьми на ворожий багнет.

Чотири години майнули блискавкою і рівно о 16 зал спорожнів. Всі приїжджі поспішили до своїх автобусів. Перед нами була поїздка в село Кустовичі, де у 1829 році, в маєтку тестя свого пана, якийсь час перебував Тарас Шевченко. Шість битком набитих автобусів і з півтора десятка таксівок рушили на північ.

Володимир Мур.

Я почув виступ з Берестейщини...

На Першому Конгресі українців східної діаспори, що відбувався у Києві наприкінці січня 1992 року, я почув виступ однієї українки з Берестейщини, який мене дощенту пригнобив, і я не відразу повірив у правдивість її слів: білоруси утискують права українців, не реєструють їхнього національно-культурного товариства, забороняють відкривати українські школи, радіо- і телепрограми та газети.

Як це могло трапитися? Невже білоруси, які так солідарно з нами перетерпіли один і той же московський гніт, самі заразилися імперською отрутою і, не ставши ще на ноги у своїй незалежній державі, користуються рецептами колишніх гнобителів?

А втім відомо, хто сіє розбрат між народами і серед народів і кому це часто й непогано вдається зробити. Хіба ж я міг був коли-небудь припустити, що монолітна Західна Україна роздереться у чварах на міжконфесійному грунті? А роздерлася — і б'ються люди, обдурені попами-кагебістськими агентами, на церковних майданах.

Але ворожнеча між білорусами і українцями — то таки парадокс!

За своє літературне життя мені випало знайомитися і навіть дружити з письменниками з різних країн. Жили в моєму світі болгарський перекладач Петко Атанасов, славний польський письменник Єжи Єнджеєвич, польський україніст Флоріан Неуважний, чеський україніст Вацлав Жидліцький — і до кожного я ставився з певною резервою, бо вони все ж таки були чужинцями, а Неуважний навіть якось насмілився при мені сказати, що синьо-жовті кольори його дратують, й на цьому наша дружба закінчилася, — але білоруси?! Мені після цього страшнувато буде здибатися з моїм другом білоруським літературознавцем Вячеславом Рагойшею — а що коли й він підтримує берестейських малодержавних шовіністів?

Та ні, ніколи не може статися між нами роздору. Був у мене побратим, який уособлював у собі всю Білорусь, — і хай він, мертвий, — стоїть на сторожі нашої єдності.

Мовлю я про Володимира Короткевича.

Після того, як у журналі „Дніпро" була опублікована остання частина мого великого й дуже недосконалого роману „Край битого шляху" — „Спрага", я отримав з Мінська бандероль з книжкою В. Короткевича „Колосся під серпом твоїм" і листа від автора: йому сподобалася моя повість і він хоче заочно познайомитися зі мною.

Та перш ніж написати Короткевичу листа, я прочитав його роман і зрозумів, що, коли відпишу, почнеться моє спілкування з могутнім письменником. Це мене лякало. Я ніколи не страждав комплексом неповноцінності, але товаришувати з ким-небудь міг тільки на рівних засадах, тож утямив, що для дружнього листування з Володимиром Короткевичем у мене ще нема підстав.

Я подякував за книжку і аж через два роки вислав йому „Мальви". Білоруський літературний витязь зробив мені велику честь — приїхав до мене у Львів.

О, що то була за зустріч! Ми розмовляли дні і ночі, Короткевич для моєї сім'ї став рідним, він полюбив мою дочку Наталю, як свою, і тоді ж ми поклялися один одному, що віддамо — кожен своєму народові — життя, а дружба наша хай символізує солідарність наших невільних націй.

Невже ми марно клялися, Володю?

А може, треба було й мені, не гаючись, приїхати до тебе, а може, треба було нам помандрувати разом українськими й білоруськими селами та містами і проповідувати правду єдності? Може, замало було обом народам наших історичних романів — і ми мали стати мандрівними богомольцями на шляхах до волі?

Я ніколи в житті не мав часу... А ти кликав мене: „Виберися якось до Мінська, Романе. Хочеш — зимою, роздобудемо лижі й розкладемо в пущі вогнище. А хочеш — навесні: поїдемо на мій білоруський Дніпро, будемо ловити рибу й спати на сіні." Я відповідав завше: „Трохи пізніше, Володю, встигнемо, ще ж не вмираємо." І ти чекав, у своїх листах аналізував кожен мій новий твір і так по-лицарськи обороняв мої „Мальви" перед московським погромником Валентином Оскоцьким...

Я приїхав до Короткевича, коли вже було пізно. На мене з узголів'я зеленої могилки, на яку потім ляже дикий валун, поглядало з портрета добродушне обличчя мудреця, і я придумував слова виправдання за своє запізнення, дошукуючись оптимізму в невблаганному слові — „смерть".

Чому людське небуття повинно доконче пригноблювати живих? А може, від смертей, закономірних і неминучих, людство не бідніє, а збагачується? Що дала світові смерть Бальзака, Толстого, Франка — втрату чи зиск? Зиск, бо зі смертю геніїв зникли назавжди їх слабкості, а залишився тільки доцільний продукт їхнього мислення. Чи ж то змалів я, дізнавшись про смерть Короткевича? Таж ні — я виріс і змужнів, забираючи в нього те найцінніше, що зумів він залишити людям.

Так я виплакував свій біль, стоячи в скорботі на Східному цвинтарі Мінська перед могилою друга. Утішав себе марним філософуванням, яке не змогло заглушити в мені відчуття непоправної провини.

Гай-гай... Як легко дійти до висновку про доцільність продукту письменницької праці, забувши, скільки добра ми висушуємо в собі, вишукуючи в людях лише потрібні нам цінності, і забуваємо про їх звичайну земну людськість.

Чогось я не зробив, щось необачно обминув — і, певне, не тільки я, коли нині, на зорі волі, спотикаємося так гірко об свою власну державну неписьменність.

Може, ці мої слова дійдуть до Білорусі... Хай би ті, хто осягнув злу науку в рабовласника, уздріли в нашій з Володею дружбі вищу її сутність...

Роман Іваничук

Фрагмент з книжки: Роман Іваничук, *Благослови, душе моя, Господа... Щоденникові записи, спогади і роздуми*, Львів 1993.

Співець Полісся

До 60-річчя трагічної смерті українського поета з Полісся Дмитра Фальківського

Мабуть найтрагічнішими в складній історії України XX століття були 30-ті роки. Після невдачі визвольних змагань 1918-1920 рр. більшість українських земель увійшла у склад Радянського Союзу. Під владою більшовиків, після короткого періоду т.зв. українізації, саме в 30-ті роки нашого століття Україна зазнала нечуваних страхіть — голодною смертю померло тоді кілька мільйонів українських селян, сотні тисяч українців заслано в лагри, вимордовано еліту українського народу — багатьох письменників, поетів, вчених, священиків... Саме наприкінці минулого року пройшла 60-та річниця трагічної смерті одного з них — знаменитого українського поета Дмитра Фальківського. Він особливо близький нам на Підляшші, через те, що родом він з недалекої і рідної нам Берестейщини.

Дмитро Левчук, бо таке було його справжнє призвіще, народився у 1898 р. в поліському селі Лепеси на Берестейщині над річкою Мухавець. Хоч батьки майбутнього поета були бідні, подбали про освіту сина. Дмитро закінчив реальне училище у Кобрині і почав навчання в гімназії у недалекому Бересті. В цей час пише свої перші вірші. Освіту кільканадцятилітнього хлопця перервала І світова війна. Вир війни, а згодом і революції, втягнув молодого ідеаліста. Повірив він у світлі ідеали, які проголошували більшовики, включився у революційну боротьбу і став чекістом — членом сумнозвісної ЧК — Чрезвычайной Комиссии, тобто Надзвичайної Комісії для боротьби з контрреволюцією і саботажем... Жахливість методів революції не лишилась без слідів у тонкій душі молодої людини. В одному з віршів писав:

На сажень викопали яму
І труп за трупом в землю — бабах!
Одних угору головами,
Других — аби не на ногах...
І так за шаром шар — могила:
П'ятсот... Шістсот... усе одно:
Усіх навіки напоїла
Байдужа смерть своїм вином.

З відходом Червоної армії поет залишив рідне Полісся і, покинувши незабаром роботу в ЧеКа, поселився у Києві. Саме тут з'являються друком його перші вірші, наповнені революційним романтизмом і пафосом. Тоді також Дмитро Левчук приймає псевдонім „Фальківський". Ця зміна пов'язана була з його розрахунком зі службою в ЧеКа, про яку поет не любив згадувати.

20-ті роки в історії Радянської України стали періодом найбільшого розвитку української культури. В бурхливе культурне життя тодішньої України включився і Фальківський. Його вірші друкувалися у численних часописах і альманахах, з'явились також 4 поетичні книжки: „Чабан" (1925), „Обрії" (1927), „На пожарищі" (1928), „Полісся" (1931). Вульгарна літературна критика негативно зустріла появу нової зірки на поетичному фірнаменті України. Д. Фальківський працював секретарем в журналі „Кіно" і показався як здібний критик та автор фільмових сценаріїв.

Такі обставини не тривали довго. З приходом до влади Сталіна незабаром кінчається політика українізації, а від початку 30-х років наступає епоха кривавого терору і винищування українського народу. Після Голодомору 1933 р. приходить черга на українську інтелігенцію. Однією з перших жертв сталінського терору став саме Дмитро Фальківський. На початку грудня 1934 р. на псевдопроцесі перед Верховним судом СРСР, спільно з іншими визначними діячами української культури як Григорій Косинка, Іван Крушельницький, Костянтин Буревій, Олекса Близько, звинувачено його „в організації терористичних актів проти діячів радянської влади". Всіх засуджено на смерть. Дмитра Фальківського розстріляно у Києві 15 грудня 1934 р.

Дмитро Фальківський став символом складної долі української інтелігенції цього покоління — згорів у вогні революції, в якої ідеали повірив і необачно служив. Є також символом вкладу Берестейщини у загальноукраїнську культуру. Ніколи-бо не забув про рідне Полісся і все життя оспівував красу своєї землі:

Пригадую тихе Полісся,
Мов діти замурзані дні...
І, мабуть, тому-то приніс я
З собою мотиви сумні...
Бо в нас не уміють співати
Веселих барвистих пісень:
Життя у похиленій хаті.
Нам горе куе день у день.

Григорій Купріянович

Минуле в народній пам'яті

Соб'ятино – історія соснового хреста

Рік 1863 був бурхливим на Підляшші. Польське січневе повстання принесло багато жертв серед людей, які боронили своїх прав перед насильством, перед грабіжниками.

Соб'ятино — королівське село, засноване у XV столітті. Розташоване неподалік ріки Нурець (нині Нурчик) у Берестейському повіті. Нині у гміні Мілейчиці, Білостоцького воєвідства. Проживає тут українськомовне населення православного віросповідання.

У 1863 р., коли була — як люди називають — *метєж*, у селі Соб'ятино поставлено великий дерев'яний хрест (*криж*), який до сьогодні сповіщає про трагічну смерть одного з мешканців села.

В цей час до Соб'ятина, й не тільки, приходили польські банди озброєні в коси і грабували селян. У цьому селі був добрий господар, який мав пару волів, коня, віз. Це був дужий і відважний чоловік. Звався Олексій.

Одного разу, раннею весною, Олексій взявся за гостріння коси, а ще було рано на косовицю. Люди питаються його: *Що ти робиш? Нащо, колі ще не пора?* Олексій жартом: *Ляхув буду ріезати, тих, що нас гряб'ят.* Через якийсь час Олексій серед людей говорить: *І що як прийде поляк, а ми його вилками не можемо вигнати з села?* Й донесли.

Наступного дня поїхав він до Кліщель на ярмарок. Повернувшись під вечір ліг відпочити, а жінка варить вечерю. Жінка каже йому — *Іди, Олексій, з хати, іди. Я принесу тобіе вечеру.*

Тоді ніхто дома не ночував. Кожний чоловік біг спати у кропиву, у коноплі, але в хаті ніхто не спав...

Олексій лежачи говорить — *Ще трохи полежу* — і зараз з'явилися люди, окружили хату. Серед них були пан милічицький (поміщик з Мілейчиць), бистренський (з Бистрів) та інші. Олексій просить, віддає воли, коня з возом, щоб тільки дарували життя. Пани йому дарують, але не дарують „бистракі" — мешканці села Бистри, які були разом з панами.

— *Ви пановє даруєцє, алє ми нє даруєми.*

— *Но то рубцє цо хцецє.*

Завели Олексія на *могілкі* (цвинтар) і повісили на хвої, тобто сосні. Селяни зняли його і похоронили під нею. Потім вирізали з цього дерева хрест, на якому сьогодні читаємо: *Спаси Господи души раба... Поставлен 1863 года сентября 24 д.*

Після придушення повстання повернулась царська влада. Доказали, тобто донесли, на тих хто брав участь у вбивстві — заслано їх у Сибір. Пізніше вони повернули з заслання, але їхніх нащадків ще й сьогодні прозивають „сибіраками".

У Соб'ятині записав у серпні 1994 р.
Юрій Висоцький

Хрест і церква на цвинтарі у Соб'ятині. Фото автора

Наші міста і села

Словник

БІЛЬЩИНА — село в гміні Гайнівка. Перша згадка з 1676 р. Давніша назва Путиска. Bielszczyzna.

БОБИНКА — зараз кольонія села Старина. Перша згадка з 1639 р. Властиве село Бобинка зараз в Біл. Респ. Bobinka.

БОБРІВКА — село в гміні Черемуха, при самому кордоні з Білоруською Республіці. Bobrówka.

БОДАКИ — село в гміні Ботьки. В XIX ст. проживало тут ше українське населення. У 1880-х роках засновано тут церковну школу грамоти (просвіти). Bodaki.

БОРАТИНЕЦЬ РУСЬКИЙ — село в гміні Сім'ятичі. Перша згадка з 1531 р. По-сусідськи село Боратинець Ляцький, заселене польською дрібною шляхтою. Boratyniec Ruski.

БОРИСІВКА — село в гміні Гайнівка, на українсько-білоруському пограниччі. Згадується уперше в XVIII ст. Borysówka.

БОРИСІВЩИНА — село в гміні Нурець-Станція. Borysowszczyzna.

БОРКИ — кольонія села Березище. Borki.

БОРОВИКИ — село в гміні Мілейчиці. Перша згадка з XVIII ст. Borowiki.

БОРОК — село в гміні Гайнівка. Перша згадка з 1616 р. Borek.

БОТЬКИ — колишнє місто, зараз позбавлене міських прав, гмінний центр. Boćki.

В 1508 р. Ботьки отримав Іван Сопіга, перший підляський воєвода, від якого осада отримала міське магдебурзьке право. В 1571 р. було в Ботьках, при ринкові і 8 вулицях 235 домів. В цьому періоді в складі Ботьківської волости (маєтності) були також села Старе Село, Кнориди, Мокре, Ромашки (зараз Добромиль), Красне, Дидулі, Дубно, Нурець, Молочки, Косна, Петрово, Щити. В 1676 р. було ледве

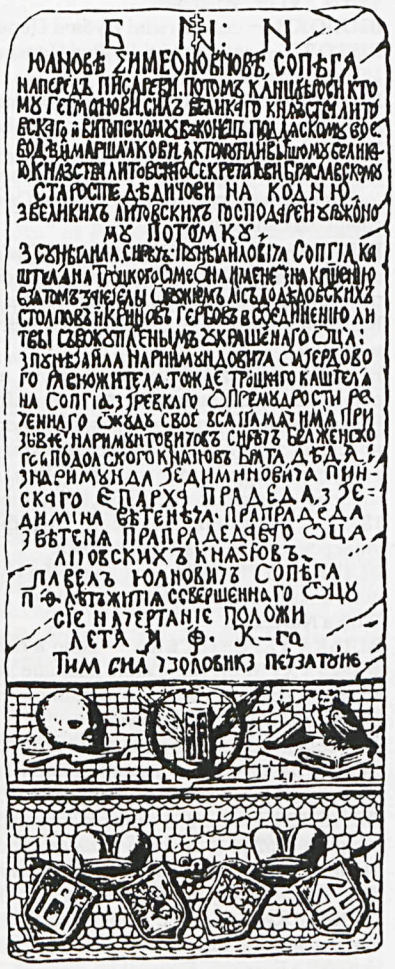

Надмогильна плита Іванові Сопізі.

318 жителів, але в 1799 р. було вже 1462 жителів. В кінці XVIII ст. Ботьки перейшли в руки Потоцьких, які у 1823 р. Потоцькі продали місто російському урядові. В 1800р. було в ньому 223 доми заселені 1513 особами — в тому 666 жидів. В 60-х роках XIX ст., заселювало Ботьки 1438 осіб — 290 православних, 504 католиків і 743 жидів. В 1921 р. було 1719 жителів, а в 1931 р. 2326 — 1158 католиків, 421 православних і 763 жидів. Міські права Ботьки втратили у 1934 р.

Церква в Ботьках існувала вже в хвилині надання І. Сопізі, який був в цій церкві похоронений в 1517 р. На його могилі покладена була надмогильна плита з написом тодішньою книжною мовою, перенесена пізніше з його тілом до замкової церкви в Кодні. В ботьківській церкві знаходилися м.ін. *Тріоді*, друковані в 1480-х роках у Кракові. До XIX ст. церква була дерев'яна. Сучасну мурована церкву в Ботьках фундував в 1820 р. тодішній властитель Ян Потоцький. В 1847 р. ботьківська парафія Успення начислювала 1803 віруючих. До парафії належали м.ін. такі навколишні села як Бодаки, Дубно, Кнориди, Ольшево, Ондріянки, Старе Село, Якубово. В 1929 р., парафія в Ботьках начислювала 2315 віруючих, які проживали в містечку і селах Дубно, Нурець, Шешили, Детинне, Кнориди, Старе Село, Ондріянки, Жолотьки, Сільники, Вандалін.

Гміна Ботьки займає зараз 232 км^2, й начислює 35 сіл (39 місцевостей) з 5887 мешканцями (1988 р.). Східня частина гміни заселена українцями, західня — поляками.

БРАНСЬК — місто, гмінний центр. Brańsk.

Оборонний город виник тут в XII-XIII ст., коли територія ця належала до Галицько-Волинського князівства. В XIV ст., Бранськ разом з цілою Берестейською землею знайшовся в складі Великого князівства Литовського. Магдебурзьке міське право отримав в 1493 р. В 1580 р. заселювало це місто 1746 жителів, які займалися хліборобством, ремеслом і торгуванням сіллю. Положений на території, яку на зламі XIV і XV ст. кольонізувала мазовецька шляхта, Бранськ підданий був під сильний польський вплив. Однак в половині XVI ст. українці складали в ньому біля половини населення, а значно переважали (в пропорції 4:1) в селах Бранського королівського староства (Патоки, Годишів, Йоськи, Залоззя, Свириди, Хоєво, Олексин, Холинки, Чучерепки, Крупки, Маліші, Волиця, Сідлець, Боновські). Міцно підупав Бранськ в часі воєн половини XVII ст. — в 1662 р. було тут лише 600 жителів. Руїна ця спричинила також велике зменшення числа українського населення в самому місті та селах Бранського староства — населення яке займало опущені міські і сільські грунти було тут переважно польське. Небагато більше було населення в 1799 р. — 1026 осіб. В 1860 р. було вже 1845 жителів, а в 1897 р. — 4087. Подібне число населення зустрічаємо в міжвоєнному періоді. Після війни, коли не було вже в місті жидів, число жителів дорівнювало 2,5 тис. Зараз Бранськ начислює 3407 жителів (1988 р.).

Церква в Бранську існувала вже в періоді Галицько-Волинського князівства. В половині XVI ст. була вона на Козиній вулиці (Козиному ринкові), при якій був також православний цвинтар. В початках XVIII ст. до уніятської бранської парафії належали також села — Зані, Свириди, Залуські-Старі, Буйново, Бронка, Ярмаківщина, Керсново,

Церква Св. Шимона Стовпника, розібрана у міжвоєнному періоді. Фото з архіву Т. Вишневського.

Селець, Гольонки, Жагуни і Братський Млинар. В 1847 р. бранська, тоді вже православна парафія, начислювала 671 віруючих, а в 1888 р. 1114 віруючих, які проживали в Бранську і селах Зані, Свириди, Залуські, Олексин, Кліхи, Патоки, Видьгово, Кальниця, Доманово, Онацькі, Березниця, Поплави, Керснівок, Рудка, Оленди, Гольонки.

В 1861 р. побудовано в Бранську муровану парафіяльну церкву Св. Шимона Стовпника, яка була розібрана польськими владами у міжвоєнному періоді. Тоді також ліквідовано православну парафію, а будинок плебанії замінений був на школу. Віруючі були долучені до парафії в Малішах. В 1942 р. православним повернено будинок плебанії, в якому зараз церква, яка і досі належить до парафії в Малішах. В 1943 р. при церкві в Бранську записаних було 791 віруючих.

Гміна Бранськ зараз майже повністю заселена поляками — українське населення зустрінемо лише в декількох селах.

БРОНКА — село в гміні Бранськ. В першій половині XVIII ст. проживало ще тут українське населення, яке належало до уніятської парафії в Бранську. Bronka.

БУЙНОВО — село в гміні Вишки. В першій половині XVIII ст. проживало тут ще українське населення, яке належало до уніятської парафії в Бранську. Bujnowo.

БУЯКІВЩИНА — присілок села Камень. Перша згадка з 1604 р. В 1891 р. жило тут 6 осіб. Bujakowszczyzna.

ВАКУЛОВИЧІ — село в гміні Нурець-Станція. Wakułowicze.

ВАСЬКИ — село в гміні Нарва, на українсько-білоруському мовному пограниччі. Перша згадка з 1616 р. В 1884 р. засновано тут церковну школу грамоти (23 учнів, в тому 2 католиків). Waśki.

ВЕЖАНКА — село в гміні Чижі. Перша згадка з 1616 р. Wieżanka.

ВЕРВЕЧКИ — неіснуюче вже село в гміні Орля. В 1507 р. отримав їх писар троцького воєводи Ясько Іванович, який в 1510 р. поміняв їх з Богушом Боговитиновичем. Цей включив село до Орлянської волості. В 1577 р. Вервечки займали 25 волок, в селі було 3 корчми.

В другій половині XIX ст. існувало тут 82 селянські господарства. В 1880-х роках село майже повністю вимерло від пошесті холери. Врятувалося лише 5 господарів, яких перенесено до Вільки і Мітлашів. На місці села виникла кольонія Антоново.

ВЕРПОЛЬ — село в гміні Нурець-Станція. Перші згадки з XVIII ст. Werpol.

ВЕРСТОК — село в гміні Дубичі Церковні, з парафіяльною церквою Підвищення Чесного Хреста. Перша згадка з 1574 р. (Верхсток). Згадки про будову нової церкви у 60-х роках XVIII ст. засвідчують про існування парафії в багато ранішому періоді. Werstok.

ВИГОДА — село в гміні Гайнівка. Wygoda.

ВИГОН — див. **Дмитруки**.

ВИГОНОВО — село в гміні Ботьки. Перша згадка з 1470 р. Wygonowo.

ВИДОВО — село в гміні Більськ. Перша згадка з 1501 р. (*agri Vidowszczyzna*). Бувше село-передмістя Більська. Widowo.

Народився тут поет Василь Білокозович (1899-1981), який писав вірші говіркою свого села.

ВИДЬГОВО — село в гміні Бранськ. Перша згадка з 1501 р. В 1898 р. було тут 11 православних. Widźgowo.

ВИЛІНОВО — село в гміні Мельник. Перші згадки з початків XVI ст. Wilanowo.

ВИЛЮКИ — село в гміні Дубичі Церковні. Wiluki.

ВИТОВО — село в гміні Дубичі Церковні, засноване перед 1570 р. Witowo.

ВИШКИ — гмінний центр. Гміна Вишки загально заселена поляками, лише декілика сіл з українським населенням. Wyszki.

ВІЛЬКА — село в гміні Орля. Перша згадка з 1585 р. Wólka.

Народилася тут поетеса Софія Сачко, яка пише вірші говіркою свого села.

ВІЛЬКА — село над Бугом в гміні Сім'ятичі. Перша згадка з 1585 р. В червні 1941 р. німці в сусідньому селі Слохи розстріляли 12 жителів Вільки. Wólka Nadbużna.

ВІЛЬКА — невелике село в гміні Чижі. Перша згадка з 1632 р. Wólka.

ВІЛЬКА ВИГОНІВСЬКА — село в гміні Орля з парафіяльною церквою Св. Арх. Михаїла. Початкова назва Вільки Вагановська, від прізвища властителів, боярів Вагановських з Ваганова в Берестейському повіті — в 1560 р. згадується Іван Вагановський. У Вільці народився, як син місцевого уніятського пароха, Михайло Бобровський (1784-1848), визначний славіст, професор Віленського університету. Wólka Wygonowska.

ВІЛЬКА НУРЕЦЬКА — село в гміні Нурець-Станція. Перша згадка з 1592 р. Належала давніше до маєтності Нурець. Wólka Nurzecka.

ВІЛЬКА ТЕРЕХІВСЬКА — село в гміні Черемуха. Перші згадки з XVIII ст. Належала давніше до маєтку Терехи, які зараз відділені державним кордоном. На цвинтарі каплиця Св. Анни. Wólka Terechowska.

В селі діє фольклорний жіночий колектив.

ВОЙНІВКА — село в гміні Дубичі Церковні. В XVII ст. належала до литовського роду Войнів. Wojnówka.

ВОЙШКИ — село в гміні Юхновець Долішній. Перша згадка з 1562 р. В околиці села два урочища звані церквищами. В 1864-65 роках збудовано тут муровану каплицю Св. Арх. Михаїла, яку розбудовано у 1980-81 роках. Wojszki.

ГАВРИЛКИ — село в гміні Ботьки. В XIX ст. проживало тут українське населення, яке належало до православної парафії в Ботьках. Hawryłki.

Опрацював Юрій Гаврилюк

POWIAT BIELSKI W GUBERNI GRODZIEŃSKIEJ
Zarys ludoznawczy
Część V: Zwyczaje i obrzędzy

Autor opisał tu zwyczaje istniejące w zachodniej, polskojęzycznej części powiatu, jednak słownictwo występujące w tym opisie wyraźnie wskazuje na wpływy ruskie (ukraińskie), np. *środopust* (*seredopustie*), *zapusty*, *przewody* (*prowody* — Przewodnia Niedziela), *włoczebne* (*wołoczebne*), *młoducha* (*mołoducha*), *rajko*, *swacha*, *opatry*, *kobylica*, *hojdawka*, *hulanie* (tu tańce), *spynić* (zatrzymać krążek w grze), *postatnica* (kobieta żnąca na przedzie) oraz terminy karciane — *maść*, *kozer*, *tuz*.

Z powyższego można wnioskować, że zwyczaje tak w polskiej, jak i w ruskiej części powiatu bielskiego były chyba podobne do siebie. (M.R.)

Zwyczaje doroczne i inne. Święta Bożego Narodzenia „zachodzą" już od „wilii" (wigilii), która jednakowo oznacza i sam dzień, poprzedzający święto, i wieczerzę w ten dzień o 1-ej wieczornej gwiaździe odprawianą. Do uczty wigilijnej zasiada się po całym dniu postu. Łamią się opłatkiem, składając życzenia „zdrowia, pomyślności i za tak rok" doczekania („Daj nam, Panie Boze, za tak rok docekać", albo „zeby za tak rok docekali"). Wyrażenia „do siego roku" na Podlasiu lud nie zna. Wieczerza odbywa się za stołem, zasłanym na sianie „obruskiem"; składa się z siedmiu potraw, śród których nieodzowne „kloski" z makiem, suszone gruszki i śliwki gotowane, takież grzyby, kisiel z makowym mlekiem, „pęcak", wreszcie groch prażony lub gotowany i śledź. Podczas wieczerzy i w następne dni w kącie stawią snop; w tenże wieczór owijają powrósłem ze słomy drzewa owocowe, aby lepiej rodziły; wierzą, iż bydło, a zwłaszcza woły, rozmawiają ze sobą w tenże wieczór ludzką mową. Od wilii aż do Trzech Króli ciągną się „gody", a także „święte wiecory", w które nie godzi się imać roboty; w dzień pracuj, ile chcesz, ale w wieczór musisz albo kolędy śpiewać, albo sąsiadów odwiedzać, albo też przyjmować chodzących po kolędzie „kolendników" i „herodów". W ogóle wieczory te należy spędzać na przystojnej rozmowie i na przystojnej rozrywce. „Kolendnicy" bywają rozmaitego wieku, — więc chłopcy z gwiazdą, więc młodzież doroślejsza, poprzebierana za „królów", króla Heroda, Anioła, Diabła, Żyda, Śmierć, Hetmana lub Marszałka i Cygana, nadto jeszcze dwóch żołnierzy, jako straż przyboczna królewska. Jest to skład całkowity, który w wielu razach nie może być osiągnięty, więc liczba osób bywa wtedy mniejsza. Recitativo osób występujących i śpiewy chóralne są żywcem brane z kantyczek. Raz jednak słyszałem zamiast: „po tobie całe Betleem smutne", — „po tobie cała Polsca", a raz nawet: „cała Rasieja smutna"; było to we wsi Pobikrach w roku 1879. Czy obecnie podobne odstępstwa od tekstu się trafiają, nie umiem powiedzieć; tenże skład „herodów" wymawiał wówczas zamiast hetman lub marszałek: „Felcmarszał"; poza tym wszystko było poprawne.

Zapusty. W „zapusty", a właściwie w ostatki zapust, jeden chłopak przebiera się za kozę lub za niedźwiedzia, a drugi te „zwierzęta" oprowadza po domach, oczekując wykupnego po kilka groszy. W ostatni wtorek płatają rozmaite figle, z których jeden tu przytaczam, jako dość częsty: rozbiera się gospodarzowi wóz, temu lub owemu, i umieszcza się go na dachu, należącym do tegoż gospodarza.

Środopość. W środopość podkradają się znienacka i tłuką z jak największym hałasem garnek o drzwi od izby sąsiadów. W Kwietną Niedzielę z rana, a najlepiej jeszcze w łóżku, biją się „palmami", przymawiając: „Nie ja bije, palma bije, za tydzień wielki dzień, za seść noc Wielkanoc".

Wielkanoc. Na święta wielkanocne przygotowują jaja gotowane i farbowane na niebiesko (brazylią), czerwono, żółto (za pomocą cebuli) i pstro (pod marmur, za pomocą owinięcia jaja w pstry gałganek); na takich jajach rzeźbią woskiem, igłą lub nożykiem rozmaite desenie, najczęściej palmy (gałązki) lub wiatraczki, albo napis: Alleluja. Takie jaja zowią *piski* (gdzie indziej znane pod nazwami: „pisanki", „kraszanki").

Po rezurekcji starają się co tchu śpieszyć do domu, bo kto prędziej wróci, ten lepszy będzie miał urodzaj. Na drugi dzień świąt oblewają się wodą, co się nazywa „śmigus". Od tegoż dnia chłopcy zaczynają chodzić „po wykupie" (w innych okolicach „włoczebne"). W gromadkach po kilku, z koszykami w rękach, odwiedzają wszystkie chałupy i dwór, przy czym jeden z nich recytuje następującą „orację": „Ja, mały zacek, wlaz sobie na krzacek, z krzacka na wode, stłuk sobie brode, capeckie podnose i o wykup prose. Na przysło wiosne, jak wieksy podrosne, więcy waspaństwu powiem!" Dostają w chałupach po jajku, po kawałku sera lub kiełbasy, zaś we dworze po parę groszy. Do świąt wielkanocnych przywiązany jest też zwyczaj urządzania „hojdawek" (huśtawek), a zwłaszcza „kobylicy" (rodzaj pierwotnej karuzeli). „Hojdawka" jest to deska na wysokości łokcia lub nieco wyżej, poziomo zawieszona na sznurach lub wiciach, przymocowanych do dwóch wysokich słupów; „kobylica" zaś składa się z dwóch żerdzi, złożonych na krzyż, położonych wiązaniem na słupku i obracających się na nim w kółko. Młodzież chętnie oddaje się uciesznym ruchom na tych przyrządach. Trwa ta uciecha do przewodów, po czym „hojdawki" i „kobylice" znikają aż do następnej Wielkanocy.

Zielone Świątki. Na Zielone Świątki „mają" dziedzińce i drogi młodą brzeziną, której gałązki zawieszają też pod okapami budynków, zaś ziemię i podłogę wysypują „rydzym" piaskiem i siekanym zielem tataraku (na Litwie zwanym „ajer").

Na wigilię Ś-go Jana szukają kwiatu paproci, wierząc, iż płonie i świeci się. O sobótkach nie mają najmniejszego pojęcia, jako też obchodzie wianków. Po Św. Janie dopiero można się kąpać ("jak święty Jan ochrzci wode) i jeść owoce.

Na Boże Ciało wiją i święcą wianki z rozchodnika i macierzanki. Na Matkę Boską Zielną (w d. 15 sierpnia) święcą zioła polne i zboża. Poświęcone te przedmioty umieszczają na „tranie" („tran", gdzie indziej „tram" lub „siestrzan" = gruba deska, przechodząca pod i w poprzek belek w chałupie), albo zatykają za świętymi obrazami. W Dzień Zaduszny najczęściej sprawiają nabożeństwa żałobne za zmarłych członków rodziny, przy czym

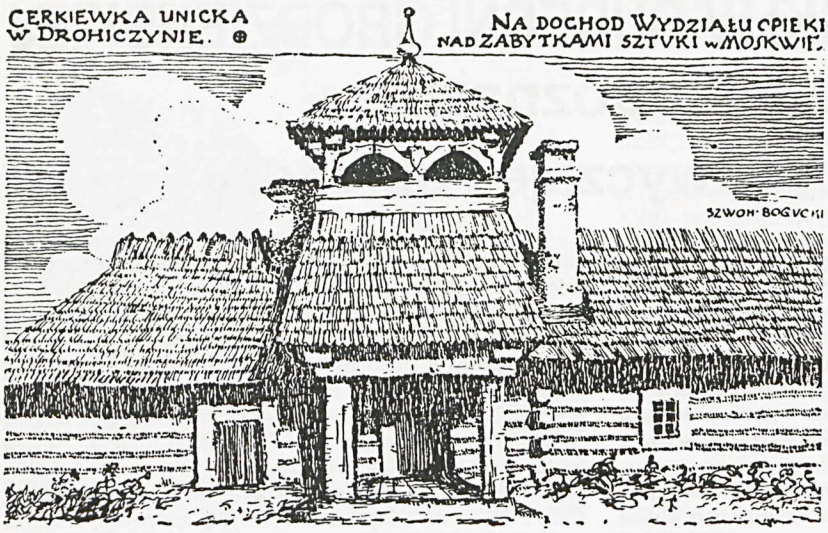

Cerkiew św. Barbary w Drohiczynie (obecnie nie istnieje). Pocztówka ze zbiorów T. Wiśniewskiego, wydana najprawdopodobniej około 1917 r.

Cerkiew św. Barbary istniała już w XVI w. Według miejscowej tradycji wzniesiono ją wraz z monasterem św. Trójcy. Jeszcze w XIX w. znajdował się w tej cerkwi obraz św. Barbary z cząstką *Żywotworaszczoho* Krzyża Pańskiego, który słynął z łaski i odnotowywano wypadki cudownego uzdrowienia przy nim. Jeszcze w okresie międzywojennym odbywały się w niej coroczne nabożeństwa w dniu św. Barbary. Cerkiew przetrwała do 1940 r., gdy została rozebrana przez bolszewików.

musi być „obiad", tj. rodzaj stypy, bądź w tej wsi gdzie jest kościół, bądź we własnej; pieróg, pieczeń wołowa, piwo wchodzą w skład uczty zawsze.

Zwyczaje rolnicze. Gdy mężczyźni wracają na obiad po pierwszej orce wiosennej, ćwiczą biczami napotkane dziewczęta. Podczas żniw „przestępują" drogę przechodniowi, zastawiając go snopkiem lub przeciągając powrósło; czyni to „postatnica", tj. ta, która zawsze żnie na przedzie, „na postaci", czyli wyprzedza inne. Po ukończeniu żniw ozimych raz, a po ukończeniu jarych — po raz drugi, obchodzone bywają „dożynki" (dożynki; wyrazu „okrężne" nie znają); pierwsze mają o wiele donioślejsze znaczenie. Dziewczęta, a zwłaszcza „postatnica", robią ze zboża, z ziół i kwiatów „przepiórkę", rodzaj kilku snopeczków, związanych razem u góry, a rozstawionych u dołu na kształt trzech, czterech lub pięciu nóżek. Niosąc tę „przepiórkę" wieczorem, śpiewają znaną pieśń: „Plon niesiemy, plon, do jegomościa w dom (albo w dwór, stosownie do zamożności gospodarza). We dworach nie obywa się bez okolicznościowych docinków w tym np. guście: „A nas okonom w wielgiem kłopocie, rozwiesiuł gacie po całym płocie. — Plon niesiem, plon" itd.

Czasu żniw („we żniwy") i w innej porze, gdy jest jaka pilna robota, gospodarz, nie mogąc sobie dać rady z samym tylko najemnikiem, sprasza sąsiadów na „tłokę". Nie pójść na taką tłokę byłoby wielką niegrzecznością; toteż tłoki bywają liczne. naturalnie o zaplacie mowy nie ma, ale musi być ugoszczenie: obiad z piwem i podwieczorek. „Tłoka" nieraz bywa wielką pomocą w gospodarstwie; ale przyzwoitość nakazuje nie zwoływać jej częściej niż raz do roku, — można i drugi raz, ale już do innej zgoła roboty, np. gdy jedna bywa do żniwa, to druga może być do kopania kartofli, obierania kapusty, zwożenia kamieni pod budowę domu itp.

Zwyczaje weselne. Gdy „rajko" lub „swacha" narają pannę młodzieńcowi, ten udaje się do jej domu w towarzystwie rajka i ojca lub matki na „opatry" (oględziny). Przed ślubem na kilka dni panna młoda („młoducha"), w towarzystwie druchny lub sama, obchodzi osoby poważniejsze w swojej wsi, zaś krewnych i bliskich znajomych także i w sąsiednich wsiach, kłania się im do kolan, wymawiając sakramentalne: „Prose o błogosławieństwo"; jest to zarazem zaproszenie na ślub i na wesele. Odpowiedzieć trzeba: „Niech Pan Bóg błogosławi" — i daje się pewną kwotę „na czepek". Do ślubu i od ślubu młodzi jadą co koń wyskoczy, bo od tego zależy przyszłe ich szczęśliwe pożycie. Po powrocie z kościoła do domu rodziców „młoduchy" następuje wystawny obiad, na który muszą być koniecznie: flaki, bigos, pasternak, pierog, piwo, mięso gotowane lub pieczone z zabitej własnej „jałoski" albo (gdy na jesieni) z barana. Jak w całym akcie weselnym, tak szczególniej podczas obiadu, popisuje się „rajko"; on zarządza całym aktem, on prawi „oracyje". Po oczepinach na dzieży (przy czym warkocza pannie młodej nie ucinają) następnego dnia przeprowadzają ją z muzyką (skrzypce, maryna (basetla), klarnet i flet) do domu pana młodego.

Gry i zabawy. O „hojdawce" i „kobylicy" już nadmieniałem. W wielu wsiach co tydzień, w domu, mającym obszerniejszą izbę z podłogą, odbywa się „hulanie", tj. tańce. Najczęściej tańczą obertasa, polkę, walca („walec"), niekiedy kadryla a nawet mazura. Z gier znają: 1) w „kręga" — krążek drewniany, wielkości talerzyka deserowego, gruby mniej więcej na cal do 2-ch cali, jeden chłopiec (grają weń tylko chłopcy) ciska wzdłuż drogi lub dziedzińca, drugi na mecie stara się krąg „spynić", tj. wstrzymać w biegu za pomocą kija; 2) w *zająca*, znana powszechnie gra, przy czym „mętują" tak: „Ercyk percyk po makule, wylecieli na trzy króle, a ty, panie kapitanie, cemu nie gras na organie, una duna res, kwinta kwanta zaba pies"; 3) w chowanego; 4) w ślepą babkę; 5) w przepiórkę i 6) w „sygnet" (pierścionek). Te gry znane są wszędzie, więc opisywać ich nie będę. Z innych rozrywek bardzo jest rozpowszechnioną *gra w karty*; grają w świnkę, burdę, kiksa i wóz. „Maście" w kartach następujące: wino (piki), żołądź (trefle), czerwień (kiery) i dzwonka (karo). Walet nazywa się „nizak", as = „tuz", atu = „kozer", nefka = „dziewiątka", dyska = „dziesiątka".

Przesądy. Grzechem jest pluć do wody, a zwłaszcza do studni; grzech pluć w ogień, a nawet bawić się nim; grzech wielki zabić skowronka, jaskółkę, bociana, żabę; żaby nawet bić nie można, bo ojciec lub matka na tamtym świecie w grobie się przewróci.

Gdy mowa o wilku, starają się tę nazwę omijać za pomocą „zwierz". Grzmi — to Święty Jerzy po niebie jeździ. Podczas błyskawicy niebo się otwiera i stąd taki blask „od światłości tronu Boskiego". Wierzą w to, iż były kiedyś „wielgoludy"; wierzą w zamawiania, uroki, czary. Można, budując dom, założyć go na śmierć właściciela; cieśle znają takie sekrety. Można „zadać" chorobę, ale da się i to „odcynić". Upiory chodzą po świecie i wilkołaki; nawet całe wesela ludzkie przemieniane bywały w wilków. Gdy się człowiek wzdrygnie niespodzianie, trzeba splunąć i powiedzieć: „Tfu maro przeciwna", bo to śmierć zajrzała w oczy. Baba z próżnymi wiadrami gdy przejdzie drogę jadącemu

Siemiatycze. Widok z bramy cerkiewnej. Pocztówka ze zbiorów T. Wiśniewskiego, wydana w okresie międzywojennym przez Księgarnię L. Rycerza w Siemiatyczach.

lub zając przebiegnie — źle wróży. „Pusc" albo „pódźka" dwojako wróży: gdy krzyczy „powij" będzie dziecko w domu, a gdy huka przeciągle, „to na skonanie czyjeś", to samo oznacza wycie psów. Żeby pozyskać sobie czyjeś względy lub, przeciwnie, odtrącić natręta, trzeba postąpić tak: wsadzić żywego nietoperza do garnka, zawiązać garnek pęcherzem, pozostawić w nim mały otworek, zawieźć konno do lasu, zakopać w mrowisku i uciekać, żeby nie słyszeć pisku nietoperza, gryzionego przez mrówki. Po upływie tygodnia pójść na to samo miejsce, odkopać zwłoki nietoperza i wyjąć z nich 2 kostki: jedną podobną do widełek, drugą do grabi; pierwszą nieznacznie odpycha się niemiłą osobę, — drugimi przygrabia pożądaną. Do ostatniego celu służy także ziele „lubczyk", nabywane u „węgrzynów".

Lecznictwo ludowe. 1) *Wole* żeby nie rosło, trzeba je natrzeć ręką trupa („martwo ręko"). (Wieś Krasewice)

2) *Znamię* u noworodka żeby się nie powiększało, a nawet znikło, trzeba zaraz po urodzeniu natrzeć pępowiną — ale przed chrztem, bo po chrzcie już nie pomoże. (Czartajew)

3) Gdy dziecię urodzi się *pozornie martwe*, najlepiej cucić zlewaniem twarzy świeżym moczem ludzkim. (Widziałem w Hornowie).

4) Gdy *febra* (zimnica) porzuci, przez długi przeciąg czasu nie można jechać na kobyle, bo powróci. (Korzeniówka)

5) *Złamane kości* bardzo prędko i dobrze zrastają się, gdy chory pije z wodą miedź skrobaną, np. z pieniądza, pół niucha tabacznego na raz. (Radziwiłówka, Siemiatycze)

6) *Zapalenie powiek* leczy się lizaniem ich; dopełnia tego stara kobieta. Gdy zaś to nie skutkuje, wówczas trzeba złapać żywą muchę i takiegoż pająka, razem zawiązać te stworzenia w „płatek" (kawałek płótna) i przyłożyć do oka, po czym owiązać oko chustką.

Pop z Dziatkowic chwalił przede mną ten sposób leczenia; miała je na nim wypróbować miejscowa kobieta z dobrym skutkiem.

7) *Kaz* na oku (tym mianem chrzczą i zołzowe zapalenie łącznicy — phlyctenae i wszelkie plamy na rogówce) leczą zadmuchiwaniem sproszkowanego goździka po połowie z cukrem.

8) *Ślinogorz* (zapalenie gardzieli, migdałków, dziąseł) leczą płukaniem z odwaru starego, wyschłego do białości kału psiego, który zbierają na łąkach.

9) *Od przerosłych gruczołów* chłonnych na szyi pomaga okład z gniazda jaskółczego, rozgotowanego w mleku.

10) Dziecko *chrapie we śnie* (wyrośle gruczołowate), gdy matka, nosząc je w żywocie, nogą świnię potrąciła. Chcąc je z tego wyleczyć, trzeba dziecię położyć na ziemi i przepędzić przez nie świnię, żeby przestąpiła. (Wieś Kłopoty)

11) Powszechnie na Podlasiu lud wierzy w istnienie choroby pod nazwą *kołtun* i w to, że gdy kołtuniastemu czego się zażąda, musi to mieć natychmiast; w przeciwnym razie kołtun pokrzywi mu członki.

12) *macica* często dokucza i mężczyznom, chodząc po ciele i sprawiając różne dolegliwości (dławienie, smoktanie w dołku, zawroty głowy, szum w uszach). Najlepiej ją wtedy zamówić.

13) *Obłąkanie* leczy, oprócz egzorcyzmów i zamawiań „złego" („złe" = zły duch, diabeł), przeglądanie się w patynie, dawanie jej obłąkanemu do pocałowania, tudzież stawianie go pod dzwonnicą. (Wieś Słochy)

14) *Ból i niepokój w brzuchu* uśmierza przystawianie szklanki lub lepiej wprost garnka na okolicę pępka. (Olędry) Od takiego leczenia widziałem śmierć skutkiem zgorzeli skóry na brzuchu u wynędzniałej kobiety po porodzie.

15) Od krwotoków macicznych trzeba pić sok, wyprażony na ogniu, z „drapaca" (stara miotła brzozowa).

16) „Kokosianki" (brodawki) usuwa wcieranie soku z jaskółczego ziela (*chelidonium majus*).

Ludwik Czarkowski

Звернення

до вчителів української мови і випускників Бартошицького педагогічного ліцею № 2

Завершуються дослідження про вчителів української мови в Польщі і долю випускників Бартошицького педліцею № 2 (клас «Б» — з українською мовою). Дослідження ці ведуться незалежно одне від одного. Усіх, хто не отримав ще анкети або її до цього часу не відіслав, дуже просимо негайно звернутися на одну з двох адрес:

Zakład Pedagogiki Wczesnoszkolnej WSP
ul. Jagiellońksa 47
(S. Łaszyn)
10-274 Olsztyn

Stefan Łaszyn
ul. Żołnierska 14a/1
10-561 Olsztyn
тел. домашній 27-73-34

Gwary ukraińskie między Bugiem i Narwią

Latem 1991 roku pojawiło się w Bielsku Podlaskim nowe czasopismo zatytułowane po ukraińsku „Nad Buhom i Narwoju", z podtytułem polskim „Ukraińskie pismo Podlasia". Celem tego czasopisma, zgodnie z zapowiedzią w artykule wstępnym, jest chęć grupy młodej prawosławnej inteligencji z Północnego Podlasia *kultywować zwyczaje, język, wiarę — tradycje przodków i rozwijać naszą narodową kulturę*. Dalej czytamy oświadczenie redaktorów pisma: *Jesteśmy podlaskimi Ukraińcami, tzn. ludźmi świadomymi swego ruskiego, czyli ukraińskiego pochodzenia; świadomymi faktu, że kultura i historia Podlasia są także częścią ukraińskiej historii i kultury.* Tematem tego czasopisma miałyby być przede wszystkim sprawy dotyczące terenu i mieszkańców owego niewysiedlonego w roku 1947 podczas Akcji „Wisła" Północnego Podlasia między rzeką Bugiem na południu i Narwią na północy, czyli pokaźna południowa część województwa białostockiego, dawniejsze powiaty Siemiatycze, Hajnówka i Bielsk Podlaski, czy według obecnego podziału administracyjnego teren gmin: Mielnik, Nurzec-Stacja, Drohiczyn, Siemiatycze, Dziadkowice, Milejczyce, Czeremcha, Kleszczele, Boćki, Orla, Dubicze Cerkiewne, Hajnówka, Bielsk Podlaski, Czyże i części gmin Narew, Narewka oraz Zabłudów.

Redaktorzy wymienionego czasopisma zapowiadają, że *poszczególne materiały zamieszczane będą na łamach „Nad Buhom i Narwoju" w naszym języku ojczystym — po ukraińsku: zarówno w jego formie literackiej, jak również miejscowymi podlaskimi gwarami ukraińskimi, którymi posługiwali się nasi przodkowie, a także w języku polskim, ponieważ część podlaskiej młodzieży nie zna już języka przodków, a większość mieszkańców Podlasia nie umie czytać po ukraińsku.*

W związku z tym, chcę dziś powiedzieć nieco o historii zainteresowania się gwarami tego właśnie terenu przez badaczy od czasu, kiedy w ogóle nauka filologiczna zaczęła się zajmować gwarami ludowymi. Chcę również przedstawić opinie niektórych badaczy o przynależności narodowo-plemiennej tych gwar.

Łatwo wydzielić można trzy okresy zainteresowania się tymi gwarami przez badaczy: 1) okres przed pierwszą wojną światową, w warunkach zaboru rosyjskiego; 2) okres międzywojenny; 3) okres po drugiej wojnie światowej. Są to okresy nierówne czasowo, różnią się one tym, jaka była władza i jakie mogły być tendencje narodowościowo-państwowe, co mogło mieć jakieś znaczenie dla intensywności czy „ukierunkowania" badań również nad mową potoczną mieszkańców tego terenu.

W połowie XIX wieku pojawiają się w druku zbiorki tekstów tymi gwarami zapisanymi w terenie, głównie folklorystycznych, a przy okazji próby opisu i charakterystyki czy nawet klasyfikacji gwar również z tego terenu. W roku 1858 opublikowane zostały materiały językowe z zachodniej części guberni grodzieńskiej — *Zamietki o zapadnoj czasti Grodnienskoj gubernii*, — „Etnograficzeskij sbornik izdawajemyj Impieratorskim Russkim Gieograficzeskim Obszczestwom", wypusk III, Sankt-Pietierburg 1858. Większość tekstów pochodziła z białoruskojęzycznych terenów gwarowych, przy tym wydzielona została ta część guberni, gdzie znajdowały się gwary o wyraźnych cechach ukraińskich, określone tu tako gwara „korolowska" [*koroluowśka* — red.], która zgodnie z informacją autora wstępu do cytowanego zbiorku *używana jest w okolicach miejscowości Narew i rozciąga się pod Bielsk*, a charakteryzuje się między innymi tym, że nie ma tam form typu *pojedzie, budzie*, tylko *pojiede, bude*, w związku z czym sąsiedzi przezywają się nawzajem „dziekałami" i „dekałami".

Podobną informację powtarza parę lat później P. Giltebrandt w przedmowie do zbiorku pieśni ludowych z tzw. „Północno-zachodniego Kraju": *Na południu gwara zabłudowska sąsiaduje ze specyficzną odmianą języka ruskiego, która przez miejscowych mieszkańców nazywany jest korolouską tzn. królewską. Mówią nią koło miasteczka Narew (na Narwi) i dalej na południe pod Bielsk. Mowa królewska odróżnia się od gwary zabłudowskiej brakiem „dziekania".* (P. Giltiebrandt, *Sbornik pamiatnikow narodnogo tworczestwa w Siewiero-Zapadnom Kraje. Predisłowije*, wypusk I, Wilna 1866).

Mamy więc tu, jak się wydaje, jedną z pierwszych informacji o ukraińskiej gwarze Północnego Podlasia z okolic Narwi i Bielska („dekały"), którą wyraźnie przeciwstawia się gwarom z białoruską wymową „dziekającą". Warto przy tym zacytować jeszcze jedną interesującą wypowiedź z cytowanego zbiorku: *W Kraju Północno-Zachodnim Małorosów liczą do 200 tys. (z których prawie czwarta część jest niestety zlatynizowana). Małorossy* [Ukraińcy — red.] *zajmują przede wszystkim południowo-wschodnią część guberni grodzieńskiej i ciągną się do Prypeci ..., maleńka wysepka przenika także do Królestwa Polskiego — w gubernię lubelską.*

W cytowanym zbiorku umieszczone zostały pieśni zapisane we wsi Czyże przez Iwana Kotowicza, studenta Petersburskiego Seminarium Duchownego. Materiał z tejże wsi wszedł 115 lat później do *Atlasu gwar wschodniosłowiańskich Białostocczyzny*, t. I, Wrocław 1980, z zaznaczeniem, że *podstawową formą komunikowania się mieszkańców tej miejscowości jest gwara ukraińska.* Materiał z tejże wsi został też umieszczony przez wybitnego językoznawcę ukraińskiego Ołeksandra Potebnię w roku 1870 z krótkim opisem gwary wsi Czyże oraz powiatu bielskiego w: A. Potiebnia, *Zamietki o małorusskom narieczii*, Woroneż 1870.

Można więc powiedzieć, że już w połowie XIX wieku granica pomiędzy gwarami białoruskimi i ukraińskimi była przez badaczy w zasadzie ustalona i jakichś większych wątpliwości w odniesieniu do ukraińskości gwar wschodniosłowiańskich między Bugiem i Narwią nie było.

W pierwszej monografii Kostia Mychalczuka, opisującej całość gwar ukraińskich, wydanej w Petersburgu w 1877 roku (K. Mychalczuk, *Narieczija, podnarieczija i gowory Južnoj Rossii w swiazi s narieczijami Galiciny*, — „Trudy Etnograficzesko-Statisticzeskoj Ekspiedicii w Zapadno-Russkij kraj. Jugo-Zapadnyj otdieł. Matieriały i issledowanija, sobrannyje diejstwitielnym członem P. Czubinskim, t. VII, wypusk 2, czast' 3: *Małorussy Jugo-Zapadnogo Kraja*), wydzielona została „gwara korolowska" jako część „podnarzecza podlaskiego" („podnarzecze podlaskie narzecza poleskiego"). K. Mychalczuk stwierdza najogólniej, że gwary podlaskie mają systemy skomplikowane: *W tej plątaninie widzimy tylko jedno, że im bardziej na południe, tym częściej w gwarze Podlasian spotyka się cechy narzecza ukraińskiego* [tzn. naddnieprzańskiego — red.], *im bardziej na północ — poleskiego, a na południowym zachodzie rusińskiego* [tzn. galicyjskiego — red.], *zaś na północnym zachodzie ta mieszanina wykrystalizowała się już w odrębną specyficzną gwarę, tzw. królewską.*

W tej pracy podane są również najważniejsze cechy systemowe owego „podnarzecza", które stanowią ważne i aktualne do dnia dzisiejszego świadectwo ciągłości historycznej formy mowy mieszkańców omawianego terenu.

W charakterystyce podlaskich „Małorusów" z roku 1869 czytamy między innymi: *Co się tyczy ludności małoruskiej w guberni lubelskiej i siedleckiej, to uległo ono silnemu wpływowi Polski. Jest ono wyznania greko-unickiego... W większej części miejscowości unici wiedzą, że są*

Rusinami... Zachowali oni język, światopogląd, charakter i zwyczaje, chociaż w pewnym stopniu stracili swe oblicze, tracąc liczne przysłowia i pieśni. (*Kratkaja charaktieristika małorussow, — Trudy Etnograficzesko-Statisticzeskoj Ekspiedicii...*, t. VII, wyp. 2., cz. 3.)

W cytowanej pracy podana jest charakterystyka poszczególnych powiatów, a nawet pojedynczych miejscowości w odniesieniu do użycia mowy ukraińskiej w jej formie gwarowej, podawane są ilości katolików, unitów i informacja, jaki język jest w poszczególnych miejscach w użyciu. W odniesieniu do powiatu bielskiego guberni grodzieńskiej zaznaczono, że tu do „Małorusów" należą chłopi (*sielskoje sosłowije*), a spośród mieszkańców miasteczek *tylko prawosławni mieszczanie należą do grupy Małorusinów.*

Zapisy materiału gwarowego z tego terenu były robione tu i ówdzie mniej lub bardziej przygodnie w okresie przed pierwszą wojną światową. Część z nich zachowała się w Komisji Dialektologicznej *Otdielenija Russkogo Jazyka i Słowiesnosti* Akademii Nauk w Moskwie. Świadczą o tym między innymi informacje o odczytach naukowych na posiedzeniach tejże komisji. Przed 1913 rokiem A. Grigoriew na jednym z zebrań naukowych przedstawił materiały gwarowe ówczesnej guberni grodzieńskiej. Na innym posiedzeniu tejże Komisji Dialektologicznej G. Winokur opisał materiały ze wsi Makarki koło Siemiatycz, które były zapisane jeszcze przed pierwszą wojną światową, a opublikowane dopiero w roku 1947.

W okresie międzywojennym badania gwar podlaskich prowadził przede wszystkim Władysław Kuraszkiewicz, który kilka prac — wyników swych badań — poświęcił również gwarom między Bugiem i Narwią. W swym studium *Najważniejsze zjawiska językowe ruskie w gwarach między Bugiem i Narwią*, opublikowanym w roku 1938, stwierdza, że badania gwar tego regionu podjął z zalecenia Komisji Badań Naukowych Ziem Wschodnich i poczynił zapisy tekstów gwarowych w 70 miejscowościach w okolicy takich większych osiedli, jak Zabłudów,

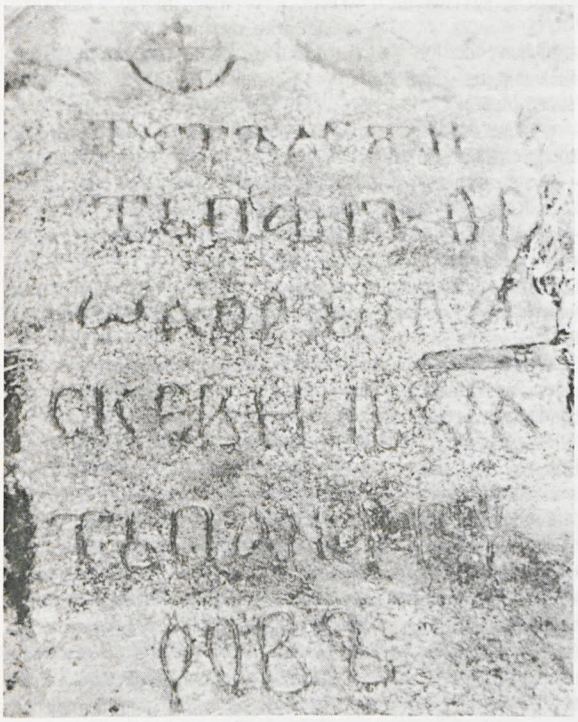

Tut leżyt pan Theodor (Fedor) *Maskewicz ziat' pana Turow.* Jeden z najstarszych zabytków językowych z terenu Podlasia – napis na kamieniu nagrobnym, prawdopodobnie z XVI w. Telatycze. Fot. Jerzy Hawryluk

Strabla, Bielsk Podlaski, Milejczyce, Hajnówka, Narew, co mu dało możliwość wyznaczenia granicy językowej białorusko-ukraińskiej, a także określenia zachodniej granicy występowania gwar ukraińskich. zwraca też uwagę na brak wyraźnej świadomości przynależności językowej ich mowy potocznej miejscowej ludności, o czym może świadczyć cytat z wypowiedzi jednego informatora: *jakaś taka mowa, czort jeje znaje jaka, ni to ruśka (t.j. rosyjska), ni to puolśka, ni ukrainśka, ni litowśka (t.j. białoruska), ot takaja prosta i w każdum selie insza.* Artykuł ten ma ważne znaczenie potwierdzające na należytym poziomie naukowym granicę zasięgu gwar ukraińskich i białoruskich na tym pograniczu językowym.

Należy też wspomnieć o pracach tegoż autora dotyczących mazurzenia w gwarze typu ukraińskiego pod Siemiatyczami czy innych konkretnych zjawisk językowych, śladów jaćwieskich i różnych innych szczegółowych problemów ważnych dla dialektologii słowiańskiej. Większość prac gwaroznawczych prof. W. Kuraszkiewicza wydana została już po drugiej wojnie światowej, oparte one były na materiałach językowych zapisanych w terenie przed wojną. Ze znanych w nauce dialektologicznej badaczy z okresu międzywojennego wspomnieć należy Józefa Tarnackiego, który zajął się badaniem słownictwa na Podlasiu. Interesowały go również granice językowe. Dotychczas, jak twierdził J. Tarnacki, nie było wszechstronnych badań słownictwa na Polesiu i Podlasiu, bo dialektolodzy zajmowali się w pierwszym rzędzie zjawiskami fonetycznymi i gramatycznymi, a słownictwo mogłoby wnieść pewne nowe dane ważne dla ustanowienia również ukraińsko-białoruskiej granicy językowej. J. Tarnacki zbadał 90 miejscowości, z których 7 znajduje się na terenie, o którym teraz mówimy (między Bugiem i Narwią), a mianowicie: Andryjanki, Czeremcha, Dubiny, Osłowo, Podolany, Szostakowo, Tokary. Z tych miejscowości pochodzą zapisy odpowiedzi na pytania o znaczenie 203 przedmiotów i tematów.

Na podstawie tego materiału gwarowego J. Tarnacki napisał pracę doktorską, obronioną w roku 1936 na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warszawskiego (promotor: W. Doroszewski, recenzenci: S. Szober i R. Smal-Stocki). Słownictwo opisane w tej rozprawie odnosiło się do takich spraw, jak budownictwo, odzież, narzędzia rolnicze, tkactwo, przedmioty domowego użytku, transport i komunikacja, uprawa ziemi, pożywienie, roślinność, hodowla zwierząt i in. Ten dość szczegółowy materiał leksykalny przedstawiony został na 185 mapach.

Po drugiej wojnie światowej był to jedyny w państwie polskim teren ukraińskojęzycznym, który nie został dotknięty przez Akcję „Wisła" w roku 1947 z jej zaplanowaną tendencją do bezwarunkowego wysiedlenia każdego, kto był albo został uznany za Ukraińca z rodzinami mieszanymi włącznie. Język mówiony i przynależność do obrządku prawosławnego czy greckokatolickiego były tu zasadniczym kryterium. Gdy badania ukraińskich gwar południowopodlaskich i chełmskich były utrudnione po drugiej wojnie światowej ze względu na uszczuploną ilość informatorów, na Podlasiu Północnym między Bugiem i Narwią badania takie mogły się odbywać normalnie, gdyż ludność miejscowa pozostała na miejscu w prawie takim samym stanie jak przed wojną. Stało się to dzięki zaliczeniu tej ludności prawosławnej do narodowości białoruskiej. Badania gwar wschodniosłowiańskich między Bugiem i Narwią prowadzone były w okresie po drugiej wojnie światowej głównie przez grupę językoznawców z Instytutu Słowianoznawstwa Polskiej Akademii Nauk w Warszawie (główny cel: przygotować atlas gwarowy wschodniej części województwa białostockiego) i przez ośrodek lubelski — Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej.

Językoznawcy z Instytutu Słowianoznawstwa PAN w Warszawie opracowali ten teren gwarowy wraz z całą wschodniosłowiańskojęzyczną częścią Białostocczyzny najbardziej konsekwentnie i systematycznie. Myślę tu w głównej mierze o *Atlasie gwar wschodniosłowiańskich Białostocczyzny*, którego trzy tomy ukazały się dotychczas w latach

1980, 1989 i 1993, a następnych kilka tomów czeka na ostateczne przygotowanie i druk.

Atlas ten będzie miał zasadnicze i niepowtarzalne znaczenie dla pełniejszego poznania tych ukraińskich gwar, które najbardziej są na północ wysunięte na styku z białoruskim i polskim językiem mówionym i pisanym. W wydanych dotychczas tomach *Atlasu...* umieszczony został materiał ze 114 miejscowości wschodniej części województwa białostockiego. Gwary 38 miejscowości z byłych powiatów bielskiego, hajnowskiego i siemiatyckiego określone zostały jako *gwary ukraińskie*, albo jako *gwary o cechach ukraińskich*. Są to takie miejscowości (w układzie alfabetycznym): Andryjanki, Baciki Średnie, Cecele, Chraboły, Czarna Duża, Czeremcha, Czyże, Dubicze Osoczne, Dubiny, Dubno (gm. Boćki), Grabowiec, Hołody, Jacewicze, Kleniki, Łosinka, Makówka, Malinniki, Malesze, Mętna, Mochnate, Moszczona Królewska, Niemirów, Ogrodniki, Orzeszkowo, Orla, Pokaniewo, Policzna, Proniewicze, Piliki, Ryboły, Samułki Małe, Stryki, Suchowolce, Śnieżki, Tokary, Trościanka, Tymianka, Żerczyce. W opisach tych miejscowości mamy informacje, że w 18 z wymienionych wyżej wsi w miejscowych szkołach uczony jest białoruski język literacki jako przedmiot, nigdzie natomiast nie ma informacji, że w którejś z tych miejscowości ukraińskojęzycznych przedmiotem w szkole jest język ukraiński.

...pamjat' ditiam i wnukam – czasem przez *błagorodnoje* rosyjsko-cerkiewne *jazyczije* przebije się jakiś fragment ojczystej mowy. Fot. Jerzy Hawryluk

Stan żywotności poszczególnych gwar został w informacjach uchwycony na żywo i różnie określany. Przytoczę tylko najbardziej charakterystyczne i w pewnym sensie „przejściowe" określenia. Np. w odniesieniu do wsi Samułki Małe, gdzie materiał gwarowy zapisywał w roku 1975 S. Glinka, zapisano: *Podstawowym środkiem porozumiewania się mieszkańców jest gwara polska. Dawniej używana była we wsi gwara o cechach ukraińskich, którą obecnie znają już tylko ludzie starzy.*

W odniesieniu do miejscowości Łosinka, gdzie zapisywał gwarę M. Kondratiuk w latach 1960, 1968 i 1972, stwierdzono, że jest to *gwara przejściowa białorusko-ukraińska*. W tej samej miejscowości w roku 1937 zapisał teksty W. Kuraszkiewicz i umieścił je później w swym *Zarysie dialektologii wschodniosłowiańskiej z wyborem tekstów gwarowych* jako przykład gwary północnoukraińskiej.

W odniesieniu do miejscowości Malesze, gm. Wyszki, gdzie zapisy zostały dokonane przez S. Glinkę i M. Kondratiuka w 1962 i 1970 roku, o stanie gwary autorzy piszą: *Podstawowym środkiem porozumiewania się znacznej większości mieszkańców między sobą jest gwara o cechach ukraińskich, pozostali mówią tylko po polsku.*

W odniesieniu do wsi Moszczona Królewska autorzy materiału gwarowego zebranego w roku 1959 i 1972 O. Fedorowicz i M. Kondratiuk stwierdzają: *Podstawowym środkiem porozumiewania się większości mieszkańców między sobą jest gwara ukraińska, młodzież mówi przeważnie po polsku.*

Przytoczyłem tu kilka określeń i ocen stanu badanych gwar, żeby uwypuklić ważny fakt i czas uchwycenia gwary miejscowej w sytuacji, kiedy ona jakby w pewnych okolicznościach może ulegać zanikowi z różnych przyczyn, z których najważniejsze w moim rozumieniu jest chyba to, że miejscowa gwara nie ma oparcia w szkole, gdzie uczony jest tylko język polski, rosyjski i białoruski. Ponadto młodzież często niechętnie posługuje się mową ojców i dziadków pewnie nie bez winy tych ostatnich, miejscowa żywa mowa nie miała też należytego oparcia w działalności miejscowej Cerkwi prawosławnej, która jest integralną częścią kultury miejscowej i powinna wspomagać rozwój i wzbogacanie kultury lokalnej w jej formie najbardziej swojskiej.

Mapy *Atlasu...* dotyczące ceh fonetycznych przedstawiają szereg izoglos, które dość wyraziście wyodrębniają gwary między Bugiem i Narwią od białoruskich, które zaczynają się na północ od rzeki Narew i w okolicach Puszczy Białowieskiej. Ten teren gwarowo-językowy wydzielają prawie idealnie takie zjawiska fonetyczne, uważane powszechnie za typowo ukraińskie:

— twarda wymowa spółgłosek przed etymologicznym *e* typu *wesna*, wysna, *pečy*, *pyčy*, *welikij* (mapy nr 19, 20), *sestra*, *systra*, *zelonyj*, *ponedi'ełok*, *desiatyj*, *dewjatyj*, *mene*, *sebe*, *tebe* (mapy nr 19-25);

— wymowa prasłowiańskiego «jať» jak *i* lub *y* w pozycji nieakcentowanej, a nawet w pozycji akcentowanej, gdzie częściej pojawia się dyftong płaski *i'e/*, np. *bida*, *byda*, *widro*, *wydro*, *hnizdo*, *hnyzdo*, *sc'ina*, *styna*, *slipyj* (mapy nr 26-28); *li'es*, *si'eno*, *sino* (nr 43), *wi'et'or*, *wit'or* 'wiatr' (nr 79), *ti'esto*, *tysto* 'ciasto', *di'ed*, *dyd* (nr 79-82);

— dyftong */uo/* lub *i*, *y* na miejscu *o*, *e* w sylabie zamkniętej pod akcentem, np. *kuoń*, *kuot* (nr 44), *si'em*, *sim* 'siedem', *šy'eść* i *šysć* 'sześć' (nr 50);

— wymowa miękkiego *c'* w takich wyrazach jak *konec'*, *kunec'*, *hurčyc'a*, *spudnyc'a* (nr 8, 9, 11), *zajec'*, *zajic'*, *mi'esec'*, a nawet *serc'e* (nr 30, 34, 35);

— występowanie spółgłosek dźwięcznych w wygłosie (nr 102);

— brak systemowego i systematycznego ciekania (nr 65);

— wymowa typu *rus'ki*, *kuons'ki* z miękkim *s'* w części sufiksalnej (nr 135);

— wymowa *zozula*, *zazula* z twardym *z* (nr 93)

oraz szereg innych cech fonetycznych i morfologicznych, czy gramatycznych, które uważny czytelnik znajdzie w dotychczas wydanych tomach *Atlasu...*

Wydaje mi się, że żadne z dotychczas opublikowanych opracowań nie wykazało tak wyraziście i wszechstronnie wyróżniający się typ i charakter gwar ukraińskich między Bugiem i Narwią.

Te gwary razem z obszarem językowym całego terenu wschodniej Białostocczyzny stały się po wojnie obiektem badań szeregu dialektologów środowiska warszawskiego i białostockiego (M. Kondratiuk, E. Smułkowa, M. Czurak, S. Glinka, L. Dacewicz i in.). Prace te wnoszą nowe materiały w odniesieniu do cech systemowych i leksykalnych również omawianego terenu. Warto też wspomnieć o wydanych w roku 1972 *Tekstach gwarowych z Białostocczyzny z komentarzem językowym* pod redakcją A. Obrębskiej-Jabłońskiej, gdzie umieszczone zostały żywe teksty świeżo po wojnie zapisane w terenie, w tym również z terenu nas tu interesującego, a mianowicie ze wsi Grabowiec, Dubiny, Suchowolce, Rogawka. W komentarzach pisze się tam o „przechodniości językowej" gwar, samo jednak brzmienie tekstów potwierdza swoimi cechami systemowymi ich ukraiński typ.

W Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie powstawały prace doktorskie i magisterskie dotyczące również gwar ukraińskich z

terenu Północnego Podlasia. Materiały wykorzystane w tych dysertacjach były niejednokrotnie wykorzystywane też w publikowanych studiach i artykułach.

W roku 1977 odbyła się na UMCS obrona pracy doktorskiej Jana Pietruczuka na temat *Słownictwo wsi Kuraszewo koło Hajnówki*, napisanej pod moim kierownictwem naukowym, recenzentami tej pracy byli W. Kuraszkiewicz i E. Smułkowa. Rozprawa stanowiła uporządkowany zasób słownictwa jednej wsi Kuraszewo zapisanego na żywo w latach 60-ych i 70-ych.

W roku 1979 odbyła się obrona pracy doktorskiej Mikołaja Roszczenki na Wydziale Humanistycznym UMCS na temat *Gwary północnoukraińskie okolic Kleszczel. Fonetyka i fleksja*, napisanej również pod moim kierunkiem naukowym (recenzentami pracy byli M. Jurkowski i S. Warchoł). W dysertacji tej przedstawiony został system fonetyczny i fleksyjny czterech wsi okolic Kleszczel, a mianowicie wsi Dobrywoda, Jelonka, Pohreby i Suchowolce.

W roku 1983 pracę doktorską o słowotwórstwie rzeczowników w gwarach byłego powiatu hajnowskiego (z okolic Puszczy Białowieskiej) na samym styku gwar białoruskich i ukraińskich obronił na Wydziale Humanistycznym UMCS Michał Sajewicz (promotor pracy — M. Łesiów, recenzenci — M. Jurkowski i S. Warchoł). Prace M. Sajewicza mają ważne znaczenie dla ściśle językoznawczego zrozumienia granicy językowej ukraińsko-białoruskiej na tym właśnie terenie. Słowotwórstwo, które w odniesieniu do omawianych gwar było dotychczas mało zbadane, dostarcza nam nowe fakty świadczące o cechach wspólnych, a także różnicujących gwary ukraińskie i białoruskie na tym interesującym styku językowym.

Należałoby wspomnieć o dwu innych doktoratach, których treścią były zjawiska językowe na terenie nas tu interesującym, obronionych w latach 80-ych w Uniwersytecie Gdańskim i w Instytucie Słowianoznawstwa PAN w Warszawie. W roku 1985 na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Gdańskiego została obroniona praca doktorska Zofii Trancygier na temat *Słowotwórstwo rzeczowników z polsko-ruskiego pogranicza językowego pod Siemiatyczami*, napisana pod kierunkiem naukowym L. Moszyńskiego (recenzenci: B. Kreja i M. Łesiów). Materiał do tej pracy zapisany został w latach 1978-1984 w 2 wsiach polskich (mazowieckich) i w 2 północnoukraińskich (podlaskich: Czarna Wielka i Makarki), których język autorka nazwała *miejscową gwarą ruską o cechach ukraińskich*. Jest to przykład gwary na samym styku gwar północnoukraińskich z mazowieckimi.

W roku 1989 w Instytucie Słowianoznawstwa PAN w Warszawie obroniona została praca doktorska Bronisławy Janiak na temat *Polsko-ukraińskie związki językowe na przykładzie gwary Niemirowa nad Bugiem*, napisana pod kierunkiem naukowym S. Glinki (recenzenci: W. Kuraszkiewicz, W. Witkowski i M. Łesiów). Opis porównawczy mowy północnoukraińskiej i polskiej kresowej, używanej w tej samej miejscowości oparty został na zapisach z przełomu lat 70-80-ych XX wieku. W pracy opisany został system fonetyczny tych dwu wariantów miejscowego mówienia do tego dwujęzyczny słownik mowy miejscowej tej samej miejscowości. Jest to ważny przyczynek do poznania momentu przechodzenia gwary z ukraińskiej na polską.

Teren okazał się bardzo atrakcyjny do badań językowych, leży bowiem na pograniczu styku i wzajemnych wpływów polsko-ukraińsko-białoruskich z elementami odgórnego wpływu cerkiewnosłowiańskiego i rosyjskiego (głównie poprzez Cerkiew). Toteż materiały i opracowania językowe tego terenu mogły się pojawić też gdzie indziej, o czym nie wspomniałem, bo i miejsca w tym wystąpieniu za mało i nie mogłem o wszystkim wiedzieć, bo nie zawsze informacja naukowa o pewnych poczynaniach jest pełna w naszym kraju i za granicą.

Pragnę jeszcze tylko wspomnieć o nowych świeżych materialach z tego terenu, zebranych i w różny sposób sklasyfikowanych i opisanych w pracach magisterskich w UMCS i na Filii UW w Białymstoku (zwykle pod moim kierunkiem naukowym). W pracach magisterskich wykorzystane zostały zapisy z wielu miejscowości na terenie między Bugiem i Narwią, a mianowicie ze wsi Bystre, Chraboły, Czechy Orlańskie, Czeremcha, Czyżyki, Dobrywoda, Janowo k. Hajnówki, Kleszczele, Knorydy, Koszele, Morze, Kuzawa, Kleniki, Nowe Berezowo, Opaka Duża, Orla, Pasynki, Pohreby, Rogawka, Stawiszcze, Suchowolce, szereg innych wsi z gminy Bielsk Podlaski, gminy Hajnówka, Dubicze Cerkiewne, z okolicy Puszczy Białowieskiej i in. W sumie na moich seminariach magisterskich powstało ok. 30 prac, których tematem były takie zagadnienia wymienionych gwar, jak: słownictwo z zakresu kultury duchowej i społecznej, budownictwa wiejskiego, rolnictwa, fauny i flory i in., osobowe nazwy własne (imiona, nazwiska i przezwiska w ich formie gwarowej i oficjalnej), system fonetyczny i fleksyjny, a nawet wybrane zagadnienia z frazeologii, mikrotoponimii, języka folkloru miejscowego wraz z zapisami tekstów folklorystycznych (głównie pieśni). Ucząc się metodologii badań i sposobu opisu materiału żywego, zapisywanego w terenie, studenci przy okazji zebrali w terenie cenny materiał, który może się stać podstawą do szczegółowych i bardziej uogólnionych prac na temat nas tu obecnie interesujący.

Jeszcze jeden ważny szczegół, o którym warto tu powiedzieć. Materiały że wsi Dobrywoda k. Kleszczel i Żerczyce k. Siemiatycz, zapisane w latach 1965-1967 przez M. Łesiowa na podstawie ukraińskiego kwestionariusza gwarowego, weszły do *Atlasu języka ukraińskiego* jako punkty 654 i 655 w II tomie, wydanym dopiero w roku 1988. Materiał gwarowy tych dwóch punktów północnoukraińskich między Bugiem i Narwią wraz z innymi materiałami z gwar południowopodlaskich, chełmskich, nadsańskich, bojkowskich i łemkowskich z terenu Rzeczypospolitej Polskiej, został wykorzystany i umieszczony na ponad 400 mapach. Gwary te w ten sposób zostały umiejscowione w ogromnym kontekście innych gwar zachodniej części ukraińskiego terenu językowego.

Zagadnieniem wartym uwagi jest w ostatnim okresie próba wykorzystania tych gwar jako formy literackiej, głównie w poetyckich wypowiedziach młodych mieszkańców omawianego terenu. Nie ma tu miejsca na szersze przedstawienie tego zagadnienia. Wspomnę tylko, że gwarami północnoukraińskimi z tego terenu pisali lub piszą swe utwory Iwan Kiryziuk, urodzony we wsi Krywiatycze koło Bielska, Zosia Saczko z Wólki koło Orli, Żenia Żabińska z Orli, Jurij Hawryluk z Bielska i kilku innych.

I. Kiryziuk tak uzasadnia ten fakt: *Wirszi pyszu mowoju mojich predkiw, mowoju, jakoji nawczyła mene ridna maty. Cijeju mowoju i tilky cijeju możu z hłybyny sercia wysłowyty lubow do ridnoho Pidlaszsza.*

Ż. Żabińska pisze w roku 1987 o swej drodze do słowa poetyckiego i w ogóle do formy słownej własnej tożsamości kulturowej tak w swojej gwarze: *Ja koliś pisała po-puolśku, szcze w poczatkowuj szkoli, potum probuwała po-biłorusku. Ale to wse ne buło toje, wse zdawałosia czużoje. Potum zaczała pisaty po-naszomu i tut odnajszłaś. Poznała, jakaja nasza mowa je chorosza i zowsiem ne uboha — jak nekotory każut.*

To tomu, szczo pisała, poczała dumaty kim my naprawdu je. Tomu odnajszła swoju nacjonalnost'.

Nyc ne znała, nyc ne mohła poniaty, znała i lubiła tuolko naszu mowu. Potum trochu poczała poznawaty istoryju. I pryszow deń, koli mohła skazaty perszy raz, pewno i bez żadnych sumniwuw, kim ja je. To dla mene buło barzo ważne.

Pozwoliłem sobie zacytować wypowiedzi nosicieli omawianych gwar próbujących tworzyć wynurzenia artystyczne obecnie, żeby w jakimś stopniu sobie i innym uzmysłowić, że sprawa mowy ludu (gwary) jest na tym terenie nadal żywa, szczególnie w takiej interesującej sytuacji, jaka jest obecnie na terenie pomiędzy Bugiem i Narwią. samo zjawisko jako temat jest warte osobnego potraktowania.

Michał Łesiów

Pełna wersja powyższego artykułu opublikowana została w niskonakładowym (120 egz.) wydawnictwie Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku, Białostocki Przegląd Kresowy", t. II, Białystok 1994, ss. 117-137.

Dwa cenne wydania ukraińskiego folkloru z Północnego Podlasia

Latem ubiegłego roku ukazała się w Równem w języku ukraińskim książeczka Elżbiety Ryżyk ***Рогульки Підляшшя,***[1] a w Białymstoku Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury wydał swój drugi zeszyt repertuarowy, poświęcony zespołowi folklorystycznemu z Dobrywody.[2] Są to niezmiernie budujące fakty, ponieważ świadczą o tym, że te duchowe skarby naszego narodu zostały nie tylko zauważone, ale i docenione, zarówno w Polsce, jak i na Ukrainie.

Już w XIX wieku przejawiano pewne zainteresowanie „ruskimi" pieśniami z Północnego Podlasia. Jednym z pierwszych był Józef Jaroszewicz, który w 1846 roku przytoczył kilka pieśni z okolic Kleszczel, zapisanych i przekazanych mu przez prawosławnego proboszcza z Kleszczel Antoniego Sosnowskiego (patrz „NBiN", nr 5-6/1993). Po kilka pieśni znajduje się również w późniejszych opracowaniach i zbiorach różnych uczonych, zajmując w nich jednak marginalne miejsce. Należy żałować, że zabrakło kilku lat życia znakomitemu Oskarowi Kolbergowi i nie zdążył on spenetrować naszego Podlasia. Nie mamy więc takiego tomu w jego cennym zbiorze. Należy dodać także, iż w okresie powojennym tygodnik białoruski „**Ніва**" przez szereg lat regularnie zamieszczał ludowe pieśni z różnych wsi południowo-wschodniej części woj. białostockiego, śpiewane najczęściej w miejscowej gwarze ukraińskiej.

Oba wymienione na początku zbiorki są dość specyficzne. Książeczka E. Ryżyk, jak wskazuje jej tytuł, zawiera jedynie tzw. *rohulki*, czyli nawet nie rodzaj, a raczej podgrupę ukraińskich pieśni obrzędowych zwanych „wiosennymi" (***веснянки***). Zbiorek mieści zaledwie 20 pieśni, zapisanych w czterech wsiach Północnego Podlasia — Dobrowodzie (*Dobrywoda*), Orzeszkowie (*Oriszkowo*), Mikuliczach (*Mykuliczi*) i Górnym Brodzie (*Hornuwszczyna*). Trudno się dziwić, że jest ich tak mało, ponieważ są to pieśni reliktowe, które już dawno nie pełnią swych funkcji obrzędowych i w wielu wsiach zostały już po prostu zapomniane. Chlubnym wyjątkiem są tu wsie Orzeszkowo i Dobrowoda, w których autorka zapisała odpowiednio 7 i 5 *rohulek*. We wstępie do swego zbiorku autorka podkreśla unikatowość i starodawność tych pieśni, opisuje sposób i czas ich śpiewania oraz próbuje rozszyfrować, dosyć przecież zagadkową, ich nazwę. Zwraca uwagę czytelnika na najcenniejszą i chyba najstarszą *rohulkę*, zapisaną w Dobrowodzie — ***Святий Юре Григоре***. Dodam od siebie, że, jak opowiadali mi niegdyś mieszkańcy tej wsi, śpiewano ją dawniej na przednówku w okresie głodowym. Wydaje się, iż pieśń ta wywodzi się jeszcze z czasów średniowiecza. Oczywiście każda *rohulka* posiada zapis nutowy jej melodii, a słowa autorka podaje w wersji gwarowej. Niestety niekiedy zdarzają się wyrazy, w których forma gwarowa została zastąpiona jego ukraińską formą literacką (najprawdopodobiej zawiniła tu korekta).

Elżbieta Ryżyk jest jeszcze młodą badaczką folkloru. Pochodzi z podlaskiej wsi Knorydy, a obecnie studiuje w Państwowym Instytucie Kultury w Równem na Ukrainie. Mimo, iż jest jeszcze studentką, już kilkakrotnie występowała z referatami na folkorystycznych sympozjach naukowych, m.in. we Lwowie i Kijowie. Próbki jej badań nad folklorem Północnego Podlasia dwukrotnie publikowaliśmy także na łamach naszego pisma. Cieszymy się, że pojawiła się młoda i bardzo obiecująca badaczka folkloru ukraińskiego. Ten pierwszy zbiorek, wydany przez uczelnię własnej studentce, niech będzie jej nagrodą i zachętą.

Autor drugiego zbioru pieśni Stefan Kopa, jest doświadczonym instruktorem muzycznym, który już ponad trzydzieści lat, głównie z ramienia Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, opiekuje się różnymi zespołami ludowymi z południowo-wschodniej Białostocczyzny osiągając z nimi niemałe sukcesy. Wiele z tych zespołów, występując nawet w konkursach czy festiwalach piosenki białoruskiej, często prezentuje ludowe pieśni

Młoda badaczka folkoru Podlasia Elżbieta Ryżyk

ukraińskie, śpiewane w tych wsiach od wieków.

Właśnie jednym z takich zespołów jest Folklorystyczny Zespół Śpiewaczy z Dobrywody (autor konsekwentnie używa w książce gwarowej nazwy wsi), którego repertuar stanowi treść omawianego zbioru S. Kopy. Należą się słowa uznania zarówno dla autora, jak i dla wydawcy za to, że zdecydowali się wydać zbiorek pieśni właśnie jednego zespołu, czyli zaprezentować folklor jednej wsi, ale możliwie pełnie. I wybór Dobrywody jest tu jak najbardziej uzasadniony, ponieważ, jak pisze autor we wstępie, zespół śpiewa *...zaczerpnięte z własnej tradycji, przekazywane z pokolenia na pokolenie... najcenniejsze stare pieśni mówiące o kulturze duchowej ludzi mieszkających tam od wieków. ... Znaczna część pieśni jest unikatowa zarówno pod względem melodyki jak i treści i może być bogatym źródłem stanowiącym podstawę do przemyśleń dla etnomuzykologów.*

W książce znajduje się około stu pieśni zgromadzonych w trzech cyklach tematycznych: *Pieśni roku obrzędowego*, *Pieśni obrzędów rodzinnych* i *Pieśni różne*. Najcenniejsze, ponieważ najstarsze i zachowane już tylko w niewielu wsiach, są pieśni roku obrzędowego. Autor przedstawia je w czterech grupach: wiosenne (*wysnynky* — 11 pieśni), *rohulki* (5), sianokośne (*kuzbjanyji* — 1) i żniwne (*żnywnyji* — 4). Nie jest ich wiele, zaledwie dwadzieścia, nie ilustrują one także całego roku kalendarzowego a jedynie wiosnę i lato, jednak są to bezcenne perły kultury duchowej naszego narodu.

Bardzo ciekawe są również pieśni obrzędów rodzinnych: korowajne, weselne, chrzcinne, biesiadne. Są wśród nich bardzo dawne pieśni, są i nowsze, chyba XIX-wieczne. Wydaje się, że są one interesujące zarówno dla starszego jak i dla młodszego czytelnika. Pieśni tych autor

zebrał dosyć dużo, około 40 z tym, że są one bardzo różne, niekiedy są to zaledwie kilkustrofowe przyśpiewki.

Trzecia grupa, jak sama nazwa wskazuje, zawiera pieśni o różnej fabule i nastroju, jednak ściśle związane z losem, marzeniami i bytem codziennym ludzi. Większość z nich jest już dziś również unikatowa.

Wśród pieśni śpiewanych w Dobrywodzie są także i takie, które i dziś są populame na całej Ukrainie, np. ***Ой куме, куме, І шумить і гуде, Цвіте терен, Коло греблі шумят верби, Летить галка через балку, Сонце низенько, вечір близенько, Тече вода каламутна.*** Wydawałoby się, że nie mają one specjalnej wartości poznawczej. Ale tak nie jest. One są również interesujące, ponieważ w Dobrywodzie śpiewają je z reguły we własnej oryginalnej wersji. Często zmienione są nie tylko pojedyncze słowa czy strofy pieśni, ale nawet całe zwrotki. Niestety, zmiany są nie tylko wynikiem twórczej przeróbki tekstu, ale wynikają też z tego, że ludzie zapomnieli już pierwotny wariant pieśni i zapełniają puste, zapomniane miejsca w tekście niekiedy przypadkowymi słowami, byle było do rymu. Zdarzają się opuszczenia całych zwrotek pieśni, które już uszły z pamięci. Takim negatywnym przykładem może być tu pieśń *Lityt hałka czyryz Bajkał* (s. 83). Otóż w wariancie ogólnoukraińskim tytuł ten brzmi ***Летить галка через балку***. Słowo *bałka* w literackim języku ukraińskim oznacza — parów, jar. U nas, na Podlasiu, słowo to w gwarach nie występuje więc ludzie, nie znając jego znaczenia, zamienili je dźwiękopodobnym wyrazem *Bajkał*. Cała ta 8-zwrotkowa pieśń jest jednak swoistą kompilacją. Pierwsze pięć zwrotek jest mniej więcej zgodne z wersją ogólnoukraińską, ale trzy zwrotki zostały z niej opuszczone. Szóstka, oryginalna zwrotka, „pachnie" urywkiem innej pieśni ludowej, natomiast dwie ostatnie zwrotki to po prostu początek poematu Tarasa Szewczenki ***Катерина (Кохайтеся, чорнбриві, та не з москалями...)***. Pamięć śpiewaczek okazała się więc bardzo zawodna, a autor zbioru widocznie nie zna Szewczenki.

Niestety, istotnych pomyłek i opuszczeń w tekstach pieśni jest bardzo dużo. Najbardziej rażące postaram się przedstawić poniżej, a jest to możliwe, ponieważ istnieją wcześniejsze zapisy tych pieśni. Jeszcze w latach 60-ch zapisywał je Mychajło Kałyniak (obecnie są w posiadaniu M. Siwickiego z Warszawy), ale nie zostały one opublikowane. Natomiast w roku 1977 Walentyna Roszczenko, zbierając materiały do pracy magisterskiej (***Уменшительно-ласкательные формы в украиских народных песнях окрестностей Клещель***, Lublin 1978, promotor prof. M. Łesiów, maszynopis) około 50 pieśni zapisała właśnie w Dobrywodzie. Na początku lat 90-ch zbierała pieśni w Dobrywodzie także E. Ryżyk i część z nich została opublikowana w „Nad Buhom i Narwoju". Wiem również, że jeszcze kilka innych osób posiada prywatne zapisy magnetofonowe tych pieśni, śpiewanych na koncertach bądź na weselach w Dobrywodzie. Niestety, autor zbioru o tych wcześniejszych zapisach widocznie nie wiedział i nie dokonał porównania z nimi własnych zapisów, co pozwoliłoby wyeliminować wiele pomyłek.

Oto konkretne uwagi. W pieśni *Matuleńka myła* (s. 13) zamiast wyrażenia *nydyili dożdaty* (w 5 zwrotce), powtórzonego z poprzedniej zwrotki, powinno być *wynoczka szukaty*, co zresztą logicznie wynika z treści tej zwrotki. W pieśni *Oj, pud hajom, hajom* (s. 17) druga część pierwszej zwrotki brzmi: *Miwczy dyiwko, ny rozmowlaj // Lada z jakim wińcom*. Natomiast w starszym zapisie jest tak: *Ne styij dyiwko, ny rozmowlaj // Lada z jakim bisom*. Słowo *wincom* autor tłumaczy *chłopcem* — raczej bezpodstawnie, to słowo jest przypadkowe, zaś wyraz *bisom* jest jak najbardziej na miejscu, bo symbolizuje złego chłopaka (czort, diabeł). Również wyraz *miwczy* z dziwnym nadikawizmem (w ukraińskim języku literackim jest ***мовчи***) mniej tu pasuje niż wyrażenie *ne styij*. Z kolei w pieśni *Je w Dobrywody* (s. 24) brak jest dwóch zwrotek — czwartej i ostatniej, szóstej. W pieśni *Światy Jure, Ryhore* (s. 26) powtarzana strofa *Nad mołodeńkim wynoczkom* jest w kontekście nielogiczna (bo tam jest prośba *pokryj*) i w innych zapisach brzmi ona *Nas mołodeńkim wynoczkom*. Pieśń sianokośna *Kosiary kosiat* (s. 31) w starym zapisie posiada jeszcze jedną zwrotkę na początku, co oczywiście zmienia i tytuł pieśni: *Żażuryłasia // Bidnaja udowońka // Szczo ne skoszona // Zelona dibrowońka*. Tak samo rzecz ma się z pieśnią *Oj rataju, rataju* (s. 36), gdzie brak jest pierwszych trzech zwrotek. Pieśń ta zaczyna się słowami: *Je j u polu duboczok, duboczok...* W następnej pieśni — *Prylitaj perepiłko* (s. 37), zamiast wyrazów *prylitaj, prylitaty* winno być *wylitaj, wylitaty*. Śpiewa się w niej o dożynkach, więc przepiórka musi wylatywać z ostatka zboża, bo inaczej *...budysz zimowaty*.

Sporo różnic jest również w pieśniach korowajnych i weselnych. Nie będę ich tu wyliczać, ponieważ warianty w różnych zapisach są różne i trudno dociec, który jest tu pierwotny. Zresztą nie jest to najważniejsze, jeżeli układają się one w logiczną całość. Kilka istotnych uwag chciałbym jednak przedstawić. Otóż druga i trzecia pieśń z wianka pieśni korowajnych (s. 39 i 40) śpiewane są jako jedna całość i na końcu dodaje się jeszcze dwie zwrotki, czyli łącznie jest ich w tej pieśni pięć. Również razem jest śpiewana pierwsza i druga pieśń z wianka pieśni weselnych (s. 46) z tym, że druga pieśń jest tu początkiem. Natomiast pieśń szósta z tego cyklu (s. 48), składająca się tylko z dwóch strof, to zaledwie cząstka dłuższej pieśni, zaczynającej się od słów *Kropy bat'ku kony...* Także pieśń *Oj za horoju bujny witior wije* (s. 68) i w *W ponydiłok żała* (s. 69) tworzą jedną logiczną całość znaczeniową i są śpiewane razem, to jedna i ta sama pieśn, zresztą ogólnoukraińska.

Zespół folklorystyczny z Dobrywody na XIII Festiwalu Kultury Ukraińskiej w Sopocie, 1993 r. Fot. Jerzy Wysocki

Należy jeszcze zaznaczyć, że trudno znaleźć dwa identyczne zapisy tej samej pieśni. Zawsze się znajdzie jakieś różnice w wymowie (fonetyczne) bądź w słownictwie (leksykalne). Np. *licha//łycha, kamiń//kameń, zimowaty//zymuwaty, pizniaja//puzniaja, wdoweńka//udowońka, wytreć//witreć, światy//światyj, Manioczka//Marusia//Niuta, strawyciu//trawyciu, chliba//tyista, lilije//bylije, soboju//toboju, myła//ródna, kony//konyku, wijnońku//wojenku...* Nie ma tu oczywiście żadnej winy autora zbioru. Zapisał i przedstawił on tu wszystkie pieśni bardzo skrupulatnie, wiernie oddając (o ile było to możliwe graficznie) osobliwości dobrywodzkiej gwary. Zaznaczam także, iż nie wypowiadam się o stronie muzycznej zapisów, gdyż nie jestem tu kompetentny, znając jednak fachowość autora w tej kwestii, jestem przekonany, iż zrobił to bardzo dobrze. Natomiast pewne różnice w fonetyce i leksyce pieśni są zrozumiałe, ponieważ jest to folklor, a tradycja ustna jest przecież

zmienną. Różnice te częściowo można więc wytłumaczyć tym, że M. Kałyniak i W. Roszczenko zapisywali pieśni od ludzi starszych (obecnie 70-80-letnich), natomiast S. Kopa od śpiewaków już o pokolenie młodszych, którzy chyba mniej pamiętają, stąd i liczne pomyłki.

Mimo, iż zbiór S. Kopy jest zdecydowanie najpełniejszym, to jednak brak w nim takich pieśni śpiewanych w Dobrowodzie jak: *Oj dež taja udowońka, Oj czom ne pryjszow* (oryginalny wariant powszechnie znanej piosenki), *Znaty, szczo osyń, Oj rode, rode, Kropy bat'ku kony, Jide Manioczka z wynczelnyka, Oj oczka syny, Dubowoje koryto* (jest w zbiorku E. Ryżyk). Oznacza to, że w skarbnicy Dobrywody jest jeszcze wiele cennych rzeczy dla następnych badaczy.

Mam jeszcze kilka uwag redakcyjnych. Następujące wyrazy zostały błędnie objaśnione przez autora: *szowkowa* (s. 31) to nie pluszowa lecz jedwabna, za *kuczyra* (s. 61) to nie za fryzjera lecz za woźnicę, *prypon* (s. 65) to nie lina lecz kołek (trzpień), *ny whuczysz* (s. 80) to wyrażenie pozbawione sensu, pomyłka, powinno być *ny włuczysz*, co po ukraińsku znaczy nie trafisz, a nie jak to proponuje autor nie wykrzyczysz, *ny pili* (s. 95) należy chyba tłumaczyć nie piały, zamiast nie śpiewały (koguty), *ważko* (s. 113) to nie dobrze, raźniej, jak tłumaczy autor lecz ciężko, trudno. Omyłkowo również (chyba zawiniła tu korekta) zamiast stępa mamy stopa, jako odpowiednik wyrazu *stupa* (s. 50).

Wydaje mi się także, że warto było objaśnić jeszcze kilka innych wyrazów, np. *zakazała żaty* (s. 35) — tu rozkazała, nakazała żąć, *kob* (s. 34) — żeby, *muzyku* (s. 67) — tu orkiestrę, *krynyca* (s. 76) — tu studnia, *kruz* (s. 97) — literackie ukraińskie ***крізь*** — przez.

W błąd może wprowadzać czytelnika również takie wyrażenie jak *lublu dużo* (s. 74), gdzie winien być użyty wyraz *duże*, co wtedy znaczy lubię bardzo.

Pomyłki czy przeinaczenia są rzeczą ludzką i zdarzają się każdemu. Trudno jednak wybaczyć autorowi brak obiektywizmu, a niestety tak jest. Otóż we wstępie autor pisze: *Gwara mieszkańców wsi Dobrywoda jest mieszaniną języka ukraińskiego i białoruskiego, z przewagą tego pierwszego.* Pomijając to, iż gwara nigdy nie jest „mieszaniną", warto zapytać na jakiej podstawie autor tak sądzi. Przecież w najbardziej autorytatywnym źródle jakim jest *Atlas gwar wschodniosłowiańskich*, opracowany przez Instytut Słowianoznawstwa Polskiej Akademii Nauk, jest wyraźnie powiedziane, że gwara wsi Dobrywoda jest ukraińską i nic więcej. Dodam od siebie, że chyba nawet najbardziej zbliżoną do ukraińskiego języka literackiego, bo występuje w niej nawet bardzo rzadki na Podlasiu tzw. ikawizm ukraiński, np. *picz, stił, piznaja, żinko, win, kiń* — są to przykłady z omawianego zbiorku. Gwara ta w ogóle nie posiada żadnych cech charakterystycznych dla języka białoruskiego.

Żaden poważny autor badając pieśni z Dobrywody nie może więc mieć wątpliwości, że są to pieśni ukraińskie a nie białoruskie, bo jest to oczywiste dla każdego. Niestety, autor zbioru ma, ponieważ pisze: *Nie wnikałem w to, czy pieśni te są białoruskie czy ukraińskie. Jest to zadanie dla etnomuzykologów.* No cóż, brzmi to mniej więcej tak, jak gdyby twierdził, widząc jedno z tych zwierząt, że nie wiem czy to jest koń czy krowa, niech o tym lepiej rozstrzygną zoolodzy. A może pan S. Kopa rozstrzygnął ten dylemat na swój sposób, bo gdy redaktorka w wywiadzie z nim („**Ніва**", nr 29 z dn. 17.07.1994) wspomina, że w jego zbiorku... ***апублікаваны на лацінцы 94 беларускія песні...*** — nie oponuje wcale.

Wspominając o udziale zespołu z Dobrywody w konkursach piosenki białoruskiej, autor „zapomina" dodać, że brał on również udział w podobnych konkursach piosenki ukraińskiej i nawet otrzymał specjalną nagrodę ministra kultury Ukrainy za zachowanie i kultywowanie wielowiekowego dorobku kultury ukraińskiej.

Mimo jednak tej łyżki dziegciu, którą nam autor zafundował, książka ta jest wspaniałą i bardzo cenną potrawą duchową i gorąco polecam ją wszystkim czytelnikom.

Mikołaj Roszczenko

1. **Єлизавета Рижик, *Рогульки Підляшшя*, Луцьк 1994.**
2. *Repertuar zespołów folklorystycznych Białostocczyzny.* Zeszyt nr 2. Wybór repertuaru, transkrypcja i przygotowanie do druku mgr Stefan Kopa, Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury, Białystok 1994.

В Товаристві «Україна»

У багатьох країнах українці й білоруси живуть поруч, що може бути фактором єднання зусиль у міжнародних зв'язках. До речі, в Україні, за офіційною статистикою (певна річ, неточною), громадян білоруської національності налічується приблизно 440 тисяч (0,8 відсотка від усієї кількості населення). У Білорусі із статистикою щодо числа українців становище є набагато складнішим. Офіційно стверджується, що наших земляків та їхніх нащадків близько 300 тисяч (майже три відсотки населення), зокрема, в Мінську — 53 тисячі. Але є такий регіон, як Берестейщина, де живе автохтонне українське населення, що його багато хто з білоруських науковців називає „білорусами-поліщуками", вважаючи, що вони розмовляють на поліському діалекті білоруської мови. Саме тому вимоги берестейських українців щодо розвитку української культури, освіти сприймається як недоречні й безпідставні. Невипадково на Берестейщині народився сумний жарт: „Від українців ми відстали, а до білорусів не приросли." (...)

Цими днями в Києві відбулося перше засідання Президії Ради Товариства „Україна", новий склад якої було обрано на всеукраїнській конференції нашої громадської організації 7 грудня 1994 року. Під головуванням Івана Драча обговорювалася низка важливих питань. (...)

За пропозицією Івана Драча у травні в Луцьку намічається зустріч українців Польщі (передусім Підляшшя), Білорусі (насамперед Берестейщини) та активу Волинської і Рівненської обласних філій Товариства. Мета цього форуму — налагодити взаємне співробітництво чотирьох регіонів, скоординувати допомогу Волині та Полісся українцям у сусідніх країнах.

Станіслав Лазебник
Голова Секретаріату Товариства „Україна"

Державною політикою України має стати обстоювання інтересів українців у постсоціалістичних країнах на адекватних умовах із відповідними національними меншинами в Україні. Наприклад, польське телебачення транслюється на Україну. Чому в такому разі Українське телебачення не транслюється на Підляшшя, Берестейщину, Холмщину, Перемищину?

Олександр Романчук
завідуючий відділом зв'язків із Східною діаспорою

Волинське відділення Товариства „Україна", вже розмінявши другий десяток літ роботи, відіграє активну роль у єднанні з українцями, які проживають на Підляшші, в Холмщині Республіки Польща, із земляцькими громадами Берестейщини в Білорусі, з українцями Литви, Німеччини та ін. Хочу нагадати, що саме волиняни за великої допомоги Товариства „Україна" стали ініціаторами міжнародного фестивалю українського фольклору „Берегиня" (перший відбувся 1991 року).

Володимир Денисюк
голова ради Волинського відділення Товариства „Україна"

Першочергову увагу ми приділяємо розвиткові зв'язків з українськими осередками в незалежних державах на території колишнього СРСР. Зокрема, налагоджено тісні контакти з Українським громадсько-культурним об'єднанням Брестської області (Білорусь).

Павло Мігірін
заступник голови Ради Рівненського обласного відділення Товариства Україна

Висказання керівників Товариства „Україна" взяті із часопису „Вісті з України", №№ 49/1994, 4/1995.

Wydarzenia w skrócie

♦ 14 stycznia odbyły się tradycyjne ukraińskie bale noworoczne („Małanki") na Południowym Podlasiu — w Kodniu i Matiaszówce. W każdym z nich uczestniczyło około 80-100 osób. Uczestnicy „Małanki" w Kodniu bawili się przy muzyce w wykonaniu ukraińskiego zespołu instrumentalnego „Eden" z Białej Podlaskiej, działającego pod kierownictwem Władysława Kiryluka.

Zorganizowanie w dwóch miejscowościach balów noworocznych przez społeczność ukraińską Południowego Podlasia pozwala negować obiegową opinię o całkowitym zamarciu działalności tego środowiska i rodzi nadzieję na dalszą jego aktywizację.

♦ 15 stycznia w Malinnikach (gm. Orla), należących do parafii w Podbielu odbyło się poświęcenie krzyża na filialnej cerkwi pw. *Hawryjiła Zabłudowśkoho*. Budynek cerkiewny zaprojektował Piotr Stepaniuk, poświęcenia krzyża dokonał zaś ks. dziekan Jerzy Tokarewski.

♦ 21 stycznia w Domu Kultury w Drohiczynie odbył się wojewódzki przegląd zespołów kolędniczych, będący jednocześnie eliminacjami przed przeglądem międzywojewódzkim, obejmującym obszar siedmiu województw, w tym białostockiego i bialsko-podlaskiego.

W przeglądzie wzięły udział m.in. zespoły kolędnicze z etnicznie ukraińskiej części Podlasia: „Wólczanki" z Wólki Terechowskiej, „Krasuni" z Krasnoho Seła (Krasnowsi), „Nezabudki" z Kuraszewa, „Zgodne Maki" z Rajska, „Oriszky" z Orzeszkowa, „Czyżowianie" z Czyż, „Mielniczanki" z Mielnika oraz zespoły z Czeremchy-Wsi, Dobrywody i Pawłów, zespoły młodzieżowe z Dobrywody i Rybołów, a także zespoły dziecięce z Dasz, Kuraszewa, Klenik i Czyż. W przeglądzie uczestniczyła również Antonina Daciuk z Bujak. Do przeglądu międzywojewódzkiego, który odbędzie się dopiero w przyszłym roku, zakwalifikowały się „Krasuni" z Krasnoho Seła oraz zespół z Pawłów.

♦ 21 stycznia w Sławatyczach, z udziałem premierów Polski i Białorusi, odbyło się otwarcie nowego przejścia granicznego, łączącego Południowe Podlasie z obwodem brzeskim. Decyzja o budowie nowego przejścia została podjęta w czerwcu 1993 r., zaś prace budowlane rozpoczęto na początku 1994 r., aby zakończyć je na początku stycznia br. Przewiduje się, iż codziennie granicę będzie w Sławatyczach przekraczało ok. tysiąca samochodów.

U góry: Chleb-sól na powitanie prezydenta L. Kuczmy. U dołu: Prezydent L. Kuczma wita się z sekretarzem ZG ZUP J. Hawrylukiem.

♦ 25 stycznia w Chełmie podpisano protokół ustaleń o współpracy ponadgranicznej w dziedzinie łączności, transportu, ochrony środowiska naturalnego, kultury, sportu i turystyki pomiędzy przygranicznymi województwami Polski (bialsko-podlaskie, chełmskie, lubelskie, zamojskie i tarnobrzeskie) a obwodem brzeskim i wołyńskim. Jeszcze w tym roku planowane jest utworzenie Euroregionu „Bug", obejmującego wymieniony obszar. Statut Euroregionu miał być przygotowany do końca lutego).

♦ 26 stycznia 1995 r. prezydent Ukrainy Leonid Kuczma przybył do Polski aby wziąć udział w obchodach 50 rocznicy wyzwolenia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Prezydentowi towarzyszyli m.in. minister spraw zagranicznych Hennadij Udowenko, mer Kijowa Leonid Kossakiwśkyj oraz nowo mianowany ambasador Ukrainy w Polsce Petro Sardaczuk. Wieczorem tego dnia prezydent wraz z towarzyszącymi mu osobami od-

wiedził Centrum Ukraińskiej Nauki i Kultury w Krakowie, którego organizatorem jest Fundacja Św. Włodzimierza Chrzciciela Rusi Kijowskiej.

Na spotkanie z prezydentem L. Kuczmą przybyli również przedstawiciele władz organizacji skupiających Ukraińców zamieszkałych w Polsce — Związku Ukraińców w Polsce (Jurij Rejt), Zjednoczenia Łemków (Wasyl Szlanta i Stepan Hładyk) oraz Związku Ukraińców Podlasia (Jurij Hawryluk).

Powitani chlebem i solą, kijowscy goście zwiedzili pomieszczenia Centrum, w których zostali im przedstawieni jego pracownicy oraz zgromadzeni przedstawiciele środowisk ukraińskich. W spotkaniu z prezydentem Kuczmą wzięli również wykładowcy i studenci Katedry Filologii Ukraińskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Polskie środowiska polityczne reprezentowali Bogumiła Berdychowska, współprzewodnicząca Komisji ds. Mniejszości Narodowych Komitetu Konsultacyjnego Prezydentów Polski i Ukrainy oraz senator Krzysztof Kozłowski.

Po zakończeniu prezentacji uczestników spotkania, gdy wszyscy zeszli się we wspólnej sali, prezydent Kuczma zwrócił się do zebranych twórców Centrum i wszystkich obecnych przedstawicieli ukraińskiej społeczności w Polsce ze słowami: *Będąc poza granicami Ukrainy zawsze spotykam się z Ukraińcami. Chcę szczerze przyznać, iż ciepło zrobiło się na sercu, gdy zobaczyłem co tutaj zrobiliście, jaki to wielki wysiłek. Rozumiem, iż na pierwszym miejscu jest u Was Ukraina i miłość do niej. Bardzo Wam za to dziękuję. Jako prezydent chcę Was zapewnić, iż będę robił wszystko, aby Ukraina była niezależnym, silnym państwem, aby w szeregu cywilizowanych państw zajęła należne jej miejsce. (...) Chociaż nasza sytuacja jest w tej chwili ciężka, będziemy jednak robić wszystko, abyście odczuli... naszą pomoc zarówno w słowach jak i w czynach.*

♦ 1 lutego odbył swoje kolejne spotkanie powstały w listopadzie 1994 r. Oddział Regionalny Związku Ukraińskiej Młodzieży Niezależnej w Białymstoku. W jego trakcie dokonano wyboru nowych, pełnych władz Oddziału (do tej pory Oddział był reprezentowany przez tymczasowego przewodniczącego). Nowym przewodniczącym obrano Pawła Misiejuka, sekretarzem — Romana Dudla, zaś skarbnikiem Andrzeja Dawidziuka. Uzgodniono wstępnie plan działania na najbliższy okres, umieszczając w nim, jako pierwsze większe przedsięwzięcie, zorganizowanie w połowie kwietnia rajdu rowerowego na terenie Północnego Podlasia.

♦ 1 lutego 21 państw, w tym także Polska, podpisało Konwencję ramową Rady Europy o ochronie praw mniejszości narodowych. Konwencja jest pierwszym dokumentem międzynarodowym dotyczącym ochrony praw mniejszości narodowych, który ma moc prawną, a więc zobowiązuje dane państwa do przestrzegania zawartych w nim norm.

Konwencja określa ogólne zasady ochrony praw mniejszości narodowych, które stopniowo mają być realizowane przez państwa europejskie, zobowiązane w ten sposób do dostosowania swego prawodawstwa do norm zawartych w Konwencji. Pełny tekst Konwecji opublikowany został w tygodniku „Nasze Słowo" (nr 11/1995).

♦ 5 lutego odbyło się zebranie członków i sympatyków Związku Ukraińców Podlasia z terenu gminy Orla. W trakcie spotkania podjęto decyzję o powołaniu koła ZUP, mającego swym zasięgiem działania objąć obszar gminy Orla. Na przewodniczącego koła wybrano aktywnego działacza ZUP Aleksandra Ordę z Mikłasz.

♦ W zorganizowanym przez Związek Ukraińskiej Młodzieży Niezależnej szkoleniu przygotowującym do pracy w organizacjach pozarządowych, które odbywało się w Górowie Iławieckim w dniach 7-11 lutego, uczestniczył przedstawiciel młodzieżowego środowiska Ukraińców z Północnego Podlasia. Był nim Andrzej Dawidziuk, skarbnik białostockiego oddziału ZUMN, student prawa na białostockiej Filii Uniwersytetu Warszawskiego.

♦ 8 lutego w Białymstoku odbyło się zebranie miejscowego koła Związku Ukraińców Podlasia. W jego obradach uczestniczył przedstawiciel zarządu Głównego ZUP Jerzy Hawryluk, który zapoznał zebranych z działalnością organizacji w okresie minionego roku. Podczas zebrania członkowie koła omawiali dotychczasową działalność oraz trudności związane z brakiem własnego lokalu. Wstępnie nakreślono również plan działalności na najbliższe półrocze.

♦ 21 lutego miało miejsce spotkanie przedstawicieli białostockiego koła ZUP (W. Jakimczuk, M. Ignatiuk) i oddziału ZUMN (T. Misiejuk) z wiceprezydentem miasta Białegostoku Markiem Kozłowskim. Celem wizyty było przedstawienie władzom miasta problemów związanych z działalnością obu organizacji na terenie miasta. W trakcie spotkania rozmawiano m.in. o planach działalności ZUP i ZUMN oraz poruszono sprawę trudności wynikających z braku lokalu. Wiceprezydent M. Kozłowski przychylnie ustosunkował się do poruszonych w trakcie spotkania kwestii, zaznaczając swą otwartość na wszelkie inicjatywy ze strony obu organizacji ukraińskich.

♦ 23 lutego w pomieszczeniu Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury w Białymstoku odbyło się spotkanie autorskie z historykiem Jerzym Hawrylukiem, autorem książki *Z dziejów Cerkwi prawosławnej na Podlasiu w X-XVII wieku*. Organizatorem spotkania było białostockie koło Związku Ukraińców Podlasia.

Dwugodzinne spotkanie przebiegało przy zapełnionej sali, czego mogą pozazdrościć organizatorzy niejednej naukowej sesji historycznej. Przeprowadzony w sposób naukowy wykład J. Hawryluka dotyczył głównie historii Północnego Podlasia, jego dziejów politycznych, procesów osadniczych, języka mieszkańców oraz dziejów Cerkwi prawosławnej. Po jego zakończeniu odbyła się dyskusja.

Wśród zabierających głos dyskutantów interesująca wypowiedź padła z ust byłego mieszkańca Chlewiszcz (wsi położonej nieopodal Czeremchy, obecnie już na terenie Republiki Białoruś), który przedstawiając historię swojego życia powiedział, że o swej przynależności do narodu ukraińskiego dowiedział się będąc już w wieku dorosłym, gdy pracując w Białymstoku zetknął się z Białorusinami z Kruszynian. Różnice językowe i kulturowe, o których mógł się wówczas przekonać, nie pozostawiały cienia wątpliwości co do pochodzenia jego, jak i ogółu mieszkańców Północnego Podlasia. Zwrócił się on z apelem do działaczy białoruskich, aby zaprzestali bałamutnej działalności wśród ukraińskiej ludności Północnego Podlasia, zaś członków ZUP prosił, aby przeciwdziałali tego rodzaju poczynaniom.

Pierwsze tego rodzaju spotkanie, zorganizowane przez białostockie koło ZUP pokazało, że istnieje zapotrzebowanie na takie imprezy i że zaproszenie do wzięcia w nim udziału w pierwszej kolejności Jerzego Hawryluka było słusznym wyborem.

♦ 25 lutego w siedzibie Towarzystwa Opieki nad Zabytkami odbyło się posiedzenie Społecznej Komisji Opieki nad Zabytkami Sztuki Cerkiewnej, którego celem było podsumowanie działalności Komisji w 1994 r. i przyjęcie planu pracy na przyszłość. W 1995 r. polanowane jest zakończenie prac remontowych na szeregu obiektów (Bystre, Tarnowa, Łopienka, Nowe Berezowo, Warszawa, Chełm, Korczmin, Kruhel), a także przygotowanie do prac restauratorskich w Baligrodzie, Rajskim, Opace, Kniaziach, Bełżcu i Sieliskach.

Opracował **Roman Wysocki**

ЛИСТИ LISTY ЛИСТИ LISTY

Szanowna Redakcjo!

Przy lekturze każdego numeru Waszego pisma, z dużym zainteresowaniem czytam listy od czytelników. Niezwykłe wrażenie wywarł na mnie list zamieszczony w ostatnim numerze „NBiN" (6/1994), a nadesłany przez pana Wojciecha Belkę, aż z województwa częstochowskiego. Gdyby postawa i stosunek do mniejszości ukraińskiej — jakie zaprezentował autor tego listu — były w naszym kraju powszechniejsze, łatwiej byłoby nam, Ukraińcom na Podlasiu i naszym rodakom rozproszonym po całej Polsce, budować autentycznie dobre i szczerze życzliwe stosunki polsko-ukraińskie.

Stale mam w pamięci wielokrotnie wypowiadane przez mego ojca przysłowie *Ne szukaj pola wrodliwoho, no susida życzliwoho* i mam pełną świadomość, że w przysłowiu tym zawiera się głęboka mądrość naszego narodu, albowiem na przestrzeni wieków z życzliwością do narodu ukraińskiego ze strony niektórych jego sąsiadów bywało różnie.

Na ile pozwala mi ocenić to zagadnienie niezbyt dogłębna wiedza historyczna, to wiem, iż nigdy nie brakowało tej życzliwości i serdeczności w stosunkach między Białorusinami i Rusinami (jak nas dawniej nazywano). I nagle ta wielowiekowa tradycja poszła w niepamięć w Białymstoku, Bielsku Podlaskim czy Hajnówce. Działacze Związku Ukraińców Podlasia, dziennikarze „Nad Buhom i Narwoju" oraz „Ukraińskiej Dumki" w Radiu Białystok zaczęli być ostro atakowani przez działaczy i publicystów białoruskich za to, że zapragnęli uświadomić swoim rodakom na Podlasiu, iż z racji używanego języka, tradycji kulturalnej i faktów historycznych przynależą do narodu ukraińskiego, a nie białoruskiego.

Przepraszam za ostre sformułowanie, ale dziwi mnie i wręcz boli ta konsekwencja i upór w zafałszowywaniu oczywistych faktów. Ludność ukraińska na Podlasiu nigdy nie nabrała pełnego przekonania, że przynależy do narodu białoruskiego, mimo wmawiania nam tego przez kilkadziesiąt lat, a nauka języka białoruskiego, którą rozpoczynaliśmy od 2 klasy szkoły podstawowej powodowała wręcz odwrotny efekt, gdyż widzieliśmy jak znacząco różni się ten język od naszej ukraińskiej gwary. Myślę, że podobny efekt uzyskują dziennikarze Radia Białystok redagujący program „Pad znakam Pahoni", kiedy w ich reportażach rozmówcami są mieszkańcy miejscowości położonych na południe od rzeki Narew. Nie chcę pouczać „Panów Dziennikarzy", ale ich programy byłyby bardziej wiarygodne, gdyby materiały do nich zbierano w okolicach Michałowa, Narewki czy Gródka. Nie drażniłaby wtedy wyraźna różnica języka używanego przez dziennikarza zadającego pytania i odpowiadającego na nie mieszkańca np. Orli czy Milejczyc.

Kolejnym przykładem paradoksu jakim jest robienie z nas na siłę Białorusinów, są przeglądy piosenki białoruskiej w naszym województwie. Efekt tego jest taki, że w ubiegłym roku na imprezie finałowej w Białymstoku częściej były wykonywane powszechnie znane ludowe piosenki ukraińskie niż białoruskie. Fakt ten wprawił w głębokie zadziwienie zasiadającą w jury panią muzykolog przybyłą na tę imprezę ze stolicy Białorusi. Trudno jednak wymagać od zespołów z Czyż czy Orzeszkowa, aby śpiewały piosenki białoruskie, skoro w miejscowościach tych nigdy ich się nie śpiewało.

Gorąco proszę więc tych wszystkich, którzy uparcie trwają przy wmawianiu ludziom nieprawdy, aby dali sobie z tym spokój, albowiem efekt będzie jedynie taki, iż część zbałamuconych ludzi będzie się nadal uważać za „tutejszych", czyli za niewiadomo kogo, a jest to sytuacja mało komfortowa dla ludzkiej psychiki.

Stale mam w pamięci pewne zdarzenie z jesieni 1976 roku. Po nabożeństwie w cerkwi na Pradze miałem okazję wysłuchać wykładu profesora z Uniwersytetu Łódzkiego na temat starowierów. Przed wykładem pan profesor, przedstawiając się słuchaczom, podkreślił, iż jest Białorusinem, a jego rodzice przybyli do Polski po rewolucji bolszewickiej z okolic Mińska. Po zakończonym wykładzie jeden ze słuchaczy zapytał profesora jak objaśnić „fenomen", iż Białorusini na Białostocczyźnie mówią w znacznej swej części gwarą ukraińską. W odpowiedzi usłyszeliśmy: *Proszę państwa, mieszkający tam ludzie, którzy używają podlaskiej gwary ukraińskiej nie są żadnymi Białorusinami. Są to potomkowie osadników z Wołynia, którzy przybyli na te ziemie przed wieloma wiekami. Są więc Ukraińcami zamieszkującymi ten oryginalny obszar pogranicza trzech kultur: białoruskiej, polskiej i ukraińskiej.*

Te słowa sprawiły, że z wykładu wyszedłem jak nowonarodzony. Niewiele pamiętałem już z interesującego wykładu o starowierach, bo w uszach ciągle brzmiały mi zacytowane powyżej słowa Pana Profesora. Teraz ta wypowiedź uczonego z Łodzi znajduje potwierdzenie w wydanych ostatnio następujących książkach: *Historia Ukrainy XX wieku* T. A. Olszańskiego, *Polska egzotyczna* G. Rąkowskiego i *Z dziejów Cerkwi Prawosławnej na Podlasiu w X-XVII wieku* J. Hawryluka. Szczególnie w tej ostatniej pozycji znajdujemy niezwykle rzetelnie i obszernie udokumentowane potwierdzenie ukraińskiego rodowodu nas i naszych przodków.

Zaczynałem mój list od nawiązania do listu pana Wojciecha Belki i ponownym nawiązaniem pragnę zakończyć.

Chodzi mi o jego wątpliwości co do potrzeby nauczania języka ukraińskiego, które z powodzeniem odbywa się w Szkole Podstawowej nr 4 w Bielsku Podlaskim. Wątpliwości te u człowieka wykształconego i zdającego się rozumieć problemy naszej społeczności wydają mi się bardzo zaskakujące. Ciekawe jak zareagowaliby rodzice-Polacy z Litwy czy Kazachstanu, gdybym zawyrokował, iż nauczanie ich dzieci polskiego języka literackiego nie jest najlepszym rozwiązaniem i popadaniem ze skrajności w skrajność. Poza tym, przed kilkoma miesiącami, będąc w Bielsku u bliskich moich znajomych, uczestniczyłem w dyskusji, która dotyczyła właśnie tego problemu. Opinie były różne, ale jedna zachwyciła mnie swym pragmatyzmem i umiejętnością patrzenia w przyszłość. Wypowiadający ją stwierdził, że sąsiedztwo z Ukrainą, prawdziwie niezależnym i suwerennym 60-milionowym państwem stwarza wręcz konieczność dla Polski upowszechniania nauczania języka ukraińskiego, aby można było w przyszłości prowadzić efektywną, wielopłaszczyznową współpracę tych dwóch największych państw Europy Środkowej. Dodam tylko, że opinię tę wygłosiła osoba należąca do Kościoła rzymsko-katolickiego, a to w Bielsku nie jest bez znaczenia.

Włodzimierz Jakimczuk
Białystok

Червона рута

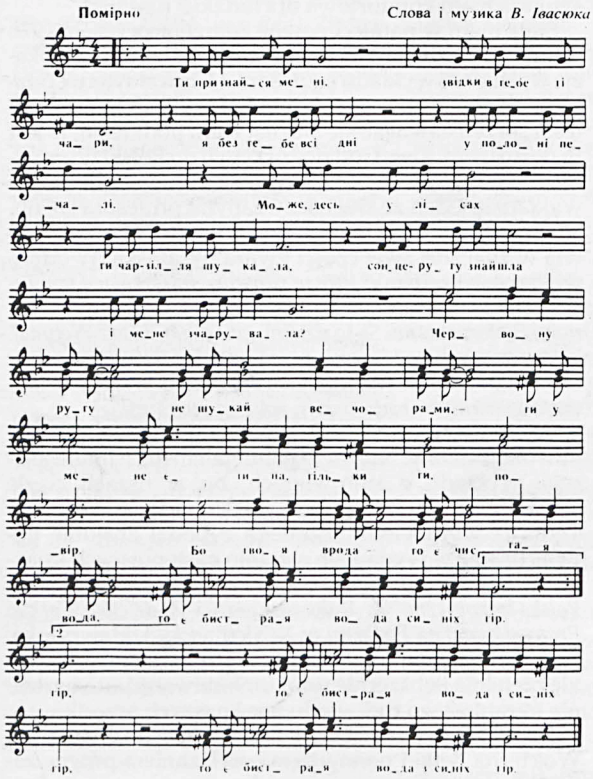

Ти признайся мені,
Звідки в тебе ті чари,
Я без тебе всі дні
У полоні печалі.
Може, десь у лісах
Ти чар-зілля шукала,
Сонце-руту знайшла
І мене зчарувала.

Приспів:

Червону руту
Не шукай вечорами,—
Ти у мене єдина,
Тільки ти, повір.
Бо твоя врода —
То є чистая вода,
То є бистрая вода
З синіх гір

Бачу я тебе в снах,
У дібровах зелених
По забутих стежках
Ти приходиш до мене.
І не треба нести
Мені квітку надії,
Бо давно уже ти
Увійшла в мої мрії.

Приспів:
Червону руту...

Великодні поштові картки

Якщо маєте бажання поздоровити своїх родичів та знайомих з Великодніми Святами — зробить це при допомозі кольорових українських великодніх поштових карток, які випустив Андрій Щмигельський з Ельблонга.

Одна картка (в продажі є картки в 4 графічних варіантах) коштує 25 гр. (2,5 тис. зл.).

Замовлення просимо керувати на адресу видавця:

Andrzej Szmigielski
ul. Robotnicza 96/10
82-300 Elbląg тел. 34-60-00

JACOBS Café
CAFE LEOPARD
libella
libella
Baltyk S.A.
SCHWARTAU
Star Foods
Tchibo
Pedro's KAFFEE
Hoop
E. Wedel
Orbit
HORTEX
DiM
CUKIER W SUPER NISKICH CENACH
San JAROSŁAW
Goplana
Wawel
ARHELAN
Rama
Chupa Chups
Mars
WINIARY
Tetley
HURTOWNIA SPOŻYWCZA
BIELSK PODLASKI, UL. PIŁSUDSKIEGO 43, TEL. 20-30
Zapraszamy w godz. 7.30-17.30, sobota 7.30-14.30
mentos
Fruittella
Uncle Ben's
VEGETA
BONA
WSPÓŁPRACA Z NAMI GWARANCJĄ TWOJEGO SUKCESU